

**NAUCZYCIELSKI KLUB LITERACKI
BIAŁYSTOK**



NAJPROŚCIEJ



ISSN 1898-228X

3 / 105 / 2014

▣ **POEZJA.**

- **WIERSZE ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW:** Stanisław Dąbrowski (str. 3). Marek Dobrowolski (str. 3). Jolanta Maria Dzieńis (str. 3). Krystyna Gudel (str. 4-5). Regina Kantarska-Koper (str. 6). Edward Lipiński (str. 6). Krystyna Mrozicka (str. 6). Regina Świtoń (str. 7).
- Teresa Nietyksza (str. 8-11).
- Mirosław Kossakowski (str. 12).
- Edward Lipiński (str. 13-15).
- Nadzieja Kulikowska (str. 16-17).

▣ **PROZA.** Mirosław Kossakowski. *Jaskółka*. [Opowiadanie]. (Str. 18-20). Krzysztof Kamiński. *Pies*. [Opowiadanie]. (Str. 21-26). Wiesław Sienkiewicz. *W brygadzie rolnej SP*. [Opowiadanie]. (Str. 26-31). Antonina Marcinkiewicz. *Zły dzień; „Szpilka”; Przemijanie*. [Humoreski]. (Str. 31-32).

▣ **SATYRA.** Apoloniusz Ciołkiewicz. *Supermarket w Soplicowie; Służba zdrowia w Soplicowie; Wesele w Soplicowie*. [Wiersze satyr.]. (Str. 33-35). Janusz Sipkowski. *Fraszki*. (Str. 36-38). Kazimierz Słomiński. *Fraszki (2014); Szare komórki (fraszki); Grzechy młodości (fraszki); Fraszk do cytatów z antologii „Smaki miłości”*. (Str. 38-45).

▣ **RECENZJE.** Regina Świtoń. *Barwy jesieni (wstęp)*. Wstęp w: Nadzieja Kulikowska. *Barwy jesieni*. Białystok 2014. (Str. 46). Kazimierz Słomiński. *Mandala pulsuje harmonią*. Rec.: Alina Rzepecka. *Oswajanie snów*. Bydgoszcz 2014. (Str. 47). Kazimierz Słomiński. *Mimo ulotności*. Rec.: Teresa Nietyksza. *Mimo ulotności*. Kraków 2014. (Str. 48). Kazimierz Słomiński. *W nurcie życia*. Rec.: Roman Kowalewicz. *W nurcie życia*. [Białystok] 2014. (Str. 49-50). Kazimierz Słomiński. *Fraszki świntuszki*. Rec.: Ryszard Wasilewski. *Fraszki świntuszki*. Łask [2013]. (Str. 51). Kazimierz Słomiński. *Niekoniecznie takie sobie*. Rec.: Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz. *Takie sobie (i Tobie)*. Grajewo 2014. (Str. 52-54).

▣ Kazimierz Słomiński. *Plener artystyczny w Opolu (14-23 lipca 2014 r.)*. (Str. 54-55).

▣ **NOTKI.** Oprac. K. S. (Str. 56-61).

▣ **KSIĄŻKI.** Oprac. K. S. (Str. 62-63).

▣ **SATYRA.** Apoloniusz Ciołkiewicz. [Wiersze satyr.]. (Str. 64).

Autorzy tekstów zamieszczonych w 3/105/2014 numerze „Najprościej” w układzie alfabetycznym:

Apoloniusz Ciołkiewicz (Białystok), **Stanisław Dąbrowski** (Sofipol),
Marek Dobrowolski (Białystok), **Jolanta Maria Dzieńis** (Białystok),
Krystyna Gudel (Suchowola), **Krzysztof Kamiński** (Niemcy),
Regina Kantarska-Koper (Białystok), **Mirosław Kossakowski** (Warszawa),
Nadzieja Kulikowska (Słoja), **Edward Lipiński** (Hajnówka),
Antonina Marcinkiewicz (Warszawa), **Krystyna Mrozicka** (Zambrów),
Teresa Nietyksza (Opole), **Wiesław Sienkiewicz** (Rybnik), **Janusz Sipkowski** (Łuków),
Kazimierz Słomiński (Białystok), **Regina Świtoń** (Knyszyn).

Wybór tekstów, opracowanie i przygotowanie do druku: **KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI**.
Wydawca: **Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku (15-004, Białystok, ul. Sienkiewicza 46)**.

Druk: **światłokopia ZO ZNP. Nakład 115 egz. Honorariów nie płacimy.**

Numer dostępny w całości na portalu internetowym: <http://migielicz.pl>

Grafika na str. 1: **Anna Ralicka-Perkowska** (Białystok)

WIERSZE ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW

Stanisław Dąbrowski

LIPIEC

lipiec na ful odkręcony
wycieka ukropem

lekkoduchem powinien zostać obezwany
ten war
gdyż megawaty na fatamorgany trwoni
złuszcza się nieco wieczorem
jak emalia z babcinych saganów

wtedy oddycham maciejką

Stanisław Dąbrowski

Marek Dobrowolski

* * *

pamiętam kwiaty
nad strumieniem
niczym spragnione miłości
kobiety
przy nowym źródle życia

rozkwitłe pąki
na łabędzich łodyżkach
jak obfite piersi
w zielonych sukniach liści
kołysały się w łódce
letnich oczarowań

pamiętam

Marek Dobrowolski

Jolanta Maria Dzienis

OKRUCHY LATA

Kiedy wrzesień przez ramię zerka
Na słońce, co blednie cichutko,
Wyjmuję pamięci puzderko,
Na przekór jesiennym smutkom...

Zamknę w nim lata okruchy,
Wcześniej, nim jesień nadpłynie
W porywach wiatru i pluchy,
Osłonię od wodnej kurtyny...

Dmuchałce schowam puszyste,
Kolory z zakłętej polany,
Pryzmaty powietrza przejrzyste,
Poziomki mgłami zalane...

Zapachy żywiczno-ziołowe,
Smak nocy, w którą się wgrziesz,
Brzęk osy i szyszki sosnowe,
Muszę się śpieszyć, chłód idzie...

Nim zadrzę w twoich ramionach,
Głos jeszcze dołożę kukułki
I piórko z jaskółki ogona
Do malachitowej pamięci szkatułki...

Jolanta Maria Dzienis

K r y s t y n a G u d e l

MANDOLINISTKA

Swoje *szczęście takie malutkie*
zabrałaś ze sobą do nieba
domek został z małym ogródkiem
mleka tam ci już nie potrzeba

Kurki jajek nie będą znosiły
prosiak w chlewiku zostanie
zamiast ptaków chóry anielskie
zaśpiewały na powitanie

Ty im przewodzisz zapewne
w śpiewnych pochwałach Pana
przy dźwiękach mandoliny
brzmia modlitwy od rana

Tu na Knyszyńskiej Ziemi
cicho wybrzmia głosy nostalgii
tanga walce fokstroty
czas odebrał w tajemnicy i magii

Cytaty pochodzą z wiersza
Elżbiety Daniszewskiej

MODLITWA

Majowa Pani, co ścielesz rosę,
w mgłę się unosisz ponad łąkami
– módl się za nami.

Ty, co nauczasz jak rozpoznać zioła
i kroczysz bosy wąskimi miedzami
– opiekuj się nami.

Gdy drzą niebiosy pocięte od wiatru
kołtuńską siłą i błyskawicami
– chroń przed gromami.

Gdy na rozstajach próchnieć będą świątki,
kapliczki wiejskie nie wybrzmia pieśniami
– opleć je kwiatami.

A gdy pielgrzymka dobiegnie końca,
na progu Ojca może się spotkamy
– wstaw się za nami.

W GÓRACH

Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II

Tam rozmowę z Bogiem
wyznacza cisza

W szeptach strumienia
opowieść o czasie odeszłym

W paradzie chmur
znaki odwiecznej wędrówki

Na grani
tęsknota za doskonałością

Namysł i zaduma
potęga i pokora

Biały przestwór
biała szata
białe ślady

29.04.2014

W ROMANOWIE

Pomiędzy wschody a zachody, pomiędzy lip
szpalery wrósł dwór potęgą grabów znaczony.
W pejzaż Romanowa jak bursztyn zatopiony.
Tam się co rano lawą ognistą wlewa świt.

W cieniu wiązków szukał weny młody literat.
Z pamiętników krzaku łożyny, starej sosny
najdziwniejszych opowieści tomy wyrosły.
Czasem trawione echo żal i skargi zbiera

rachitycznej wierzby, co hołd ziemi oddaje
i na spoczynek zmierza. Omszałych baśni ślad
w szeptach łośpuchu i tarniny. Obyczaje

wieśniacze odchodzą do lamusa z biegiem lat.
Tam się historii czas z terażniejszością splata.
Pan chłopu rękę daje, dzień się z nocą brata.

KOBIETA Z ZAPASKĄ

Pomiędzy łąnem a łąnem wzorzysta wstęga.
Kobieta w płóciennej zapasce chyli czoła.
Spośród traw i polnych kwiatów wybiera zioła.
Tegoroczna obfitość do pasa jej sięga.

Na miedzy radość, podlaskiej przyrody piękno.
W zapasce pełno ziela, ledwie unieść zdoła.
Z oddali przepiórka swoje dzieci woła.
Na horyzoncie słońce do modlitwy klęka.

Za chwilę na werandzie z płóciennej zapaski
wylęgną się zapachy jak wytrawne wino.
Napary i susze, mikstury z Bożej Łaski.

Niech będą dzięki Najwyższemu. Modły płyną.
Postać mojej babci wyłupuję ze wspomnień.
Czy to tylko zapaska, czy ona koło mnie?

TAJEMNICA KRADZIONEGO CZASU

Wymykała się przed pierwszym oddechem brzasku.
Wtulona w alabastrowych mgieł tajemnice
nizała rosę, gdy wzeszło jasne oblicze
dnia. Uwalniała muchy z nocnego potrzasku.

Nie straszne jej łązy niebios i kołtuńskie wiatry.
Mówią, że ona się brata z dziką zwierzyną,
że dziury ceruje najcieńszą pajęczyną
i wdziewa przez chmury podawane szaty.

W przydrożnych rosochach ptakom dziuple mościła,
bezszelestnie, lekkim ruchem niczym w tańcu płas.
Z jej ręki niejedna turkawka wodę piła.

Nazywana zdziczałą, nawiedzoną wciąż
chwyta czas na salonach jesiennego lasu.
W jej strofach tajemnica kradzionego czasu.

Krystyna Gudel

Regina Kantarska – Koper

OKRUCHY LATA

jeszcze sierpień a liście drzew już żółkną
i bezwolnie spadają na ludzi łapiących
ostatnie
promienie słońca na parkowych ławkach

święta Anka wyziębiła wieczory
coraz ciemniejsze i dłuższe jak cienie
nasze kości nie potrafią zatrzymać ciepła
a myśli – światła
jesienny smutek rozrasta się jak noc

tylko Ty Panie możesz ocalić w nas
okruchy lata

Regina Kantarska – Koper

Edward Lipiński

STWORZENIE ŚWIATA

Zjawiłaś się jak wschodząca
jutrzienka
pachniałaś miłością

spragniony czułości
delikatnych dziewczęcych rąk
szukałem drogi do Ciebie

Twoje usta
oaza na pustyni samotności
lśniły nektarem zauroczenia

odnaleźliśmy się w upragnionej bliskości
i przywarliśmy do siebie sercem
do serca

i świat nasz
stworzył Bóg na nowo

Edward Lipiński

Krystyna Mrozicka

ODCHODZĄCE LATO

Choć w ogrodach posmutniało
i pachnie jesienią,
resztki lata drzemią w kwiatach,
w sadach się rumienia.

Jeszcze słońce promieniami
suszy ranną rosę,
jeszcze kąpiel w chłodnym stawie
i spaceru boso.

Jeszcze koc na stogu siana
i wylegiwanie,
a na łąkach tam w oddali
sejmiki bocianie.

Jeszcze lato ciepłem wzdycha
nim się zbiorą chmury,
jeszcze piknik wymarzony
na łonie natury.

Jeszcze bukiet traw – do domu
i muszelki z piaskiem,
by okruchy lata trwały
wraz z kominka blaskiem.

12.09.2014 r.

Krystyna Mrozicka

Regina Świtoń

TYKOCIN

ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA

*Z szacunkiem stąpaj po kamieniach,
bo każda rzecz ma swoją wartość*
Św. Franciszek z Asyżu

w witrażach pól lasów
krzyżami rozkwita
małe duże proste misterne
każdy własnym szeptem
wspina się do gwiazd

perła baroku a mówiono
że miasto widmo

dziękczynne pokutne
wstęgami fartuszkami strojne
na ramionach pątników
ściekają tęczę

przemawiają milczeniem
tykocińskie bruki
czas zaciera oratorium
miłości i śmierci

w wotywnym wieńcu cerkiewna
kopułka rozgrzewa złotem
serce strumienia
co u jej stóp szepcze pokorą

ci z daleka
jak ptaki z sentymentalnymi
u ramion skrzydłami wracają
by odczytać ślady
zagubionych światów

wiatr zaciera łzawe oratorium
chust porzuconych na brzegu
odlicza ślady

tu gdzie *król i ojczyzna*
przezornego czcili męża
genius saeculi
rozpisuje nostalgię historii

grupa za grupą
z odległych krańców
do Podlaskiego Wzgórza

Stefan Czarniecki
celebrant tej ziemi czuwa
aby
w jego szerokiej wnuków odrośli
wzrastały: wierność i męstwo

tu dźwiga się nadzieja

*Cytaty z „Tygodnika Ilustrowanego”
z 1863 r.*

Regina Świtoń

- „Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. Knyszyn. Nr 6 (123). Wiersz: K. Gudel. *Mandolinistka*.
- *Czerwcowy Konkurs Jednego Wiersza. Wiersze finalistów*. Łomża 21.06.2014. Wiersz: K. Gudel. *W górach*.
- I Tykociński Konkurs Poetycki „O Szablę Hetmana Stefana Czarnieckiego”. Wiersz: R. Świtoń. *Tykocin*.
- Turniej jednego wiersza 21.09.2014. Temat: OKRUCHY LATA. Wiersze: St. Dąbrowski. *Lipiec*; M. Dobrowolski. *** *pamiętam kwiaty...*; J. M. Dzienis. *Okruchy lata*; K. Gudel. *Kobieta z zapaską*; R. Kantarska-Koper. *Okruchy lata*; K. Mrozicka. *Odchodzące lato*.
- *Święta geometria. Antologia poezji ekologicznej*. Barcin 2014. Wiersze: K. Gudel. *W Romanowie; Tajemnica kradzionego czasu*.
- *Wybór wierszy XXII Konkursu Poezji Religijnej im. ks. prof. Józefa Tischnera*. Ludźmierz 2014. Wiersze: K. Gudel. *Modlitwa*; E. Lipiński. *Stworzenie świata*; R. Świtoń. *Święta Góra Grabarka*.

Teresa Nietyksza

MIŁOŚĆ

Cieszymy się Mamo
znowu idą święta
Najbliżsi przyjdą
jak co roku
O zmroku wszystko
będzie gotowe
by wokół stołu siadła z nami
Miłość

NAD BUGIEM

A szczęście, cóż to jest? Też ptak

Odkąd
Zawładnęły mną
gałęzie bzów kwitnących
w Podlaskim Przełomie Bugu
– czekam na nowy maj

By usłyszeć
tysięczny szept kwiatów:
„mamy cię
już cię mamy
na zawsze

Zobacz ile w nas szczęść”

Niemirów, 2005

PAMIĘĆ RZEKI

Pamiętam czterdziesty czwarty
ławice ryb na Bugu
martwe

świst i grzmot
kołyska lęku
gromy
nie z jasnego nieba

Przerażone bociany
choć nie była pora
szykowały się do odlotu

mówią
że niektóre postradały instynkt
inne
nigdy nie znalazły drogi
i nie wróciły
do zniszczonych gniazd

BINDUGA

Rzeka mojego dzieciństwa
krople słońca na wodzie
kłujące w oczy
Obok binduga stara
dzikość i tajemnica
Już nie gromadzi drewna
zarosły ją nenufary
Pastelowa baśń
(Ojciec mówił dziecku
że to grzybień biały

Zawsze do mnie wracają
na obrazie Moneta
jak odległa miłość
dotyk ręki ojca
i łąk tkliwa mgła

nenufary

nucą cicho
pieśń życia
nucą cicho
pieśń śmierci

NA ŁĄKACH SERCA

Na dalekich łąkach mego serca
pachnie macierzanką
a pastele dzwonek
są jak bańki cerkiewnych wież

Wiatr w błękitnej przestrzeni
ozłocony słońcem
nazbyt czuły
dla kwiatów i dla mnie

Bocian składa
rozpostarte skrzydła
do odlotu

Na zielonych łąkach mego serca

ZOSTANĘ PRZY SWOIM

Chociaż
są tacy co wszystkie
rozumy pozjadali

mój się jednak ostał
więc przy nim zostanę

RÓŻA Z BAŚNI ANDERSENA

Ta róża miała twarz.
Długo odgarniałam jej włosy
i prosiłam: nie odchódź!
Ale ona starzała się tak jak ja.
Upuściła kilka łez-płatków
i szepnęła z przepraszającym gestem:
nic w życiu nie jest wieczne.
Kurczyła się
znikała.
W końcu zobaczyłam małą kroplę krwi
ślad po ukłuciu.
I ten wchłonął czas.

PTAKI

W tym śnie zbłądziłam
i stał się kres drogi
przede mną łąka za nią młodnik i las
Z traw wynurzają się głowy ptaków
kuropatwy bociany
kolorowe bażanty
czaple i sowy
w skupieniu uważnie
wpatrują się we mnie

Obejmuje mnie zachwyty
Jestem na Podlasiu
Znam oczy tych ptaków
czy poznały mnie
i chwytam słowo „szczęście”
co jak magnes w tym śnie
łgnie do moich rąk

Świadomość
że umarłeś
niszczy słowo „szczęście”

Ale zostawia mi ptaki

* * *

Odplywali łódką
w mgliste ciepłe morze
Był to obraz Moneta
tylko ożywiony
Kobieta z dzieckiem została na brzegu
Powiedziała im nawet że zbyt chłodna woda
Dziecka nie rozpoznałam

Kobietą byłam ja

WIERSZE

Tylko niepokój wydłuża się
jak nos na starość
Wiersze są coraz krótsze

Przychodzą przed nocą
I odlatują rankiem

Jak niezapamiętane sny

KSIEŻYC W KAZIMIERZU

Iwonie Łoczewskiej

Księżyc, o którym napisano wierszy
Tak wiele, że i mój się w nich zagubi –
Wzniósł się wysoko przy muzyce świerszczy,
Jako że księżyc tę muzykę lubi.
Przez dłuższą chwilę przeglądał się w Wiśle –
Wspominał czasy, które przeminęły;
Posprawdzał nadbrzeżne zamknięte spichrze
I na Góry zajrzał, gdzie wszystko usnęło.
Nad ruiną zamku westchnął po raz trzeci,
W Rynku na próżno chciał znaleźć
zwierciadło
Tylko pies żelazny oczami świecił,
A lichy skryło się przed nim i zbladło.

W końcu w moje okno zajrzał przez świerki –
Gdy śniłam miłość króla i Esterki

KOBIETY W MUZEUM

Joli Kasińskiej

Najpierw długo patrzę na *Głowę kobiety Zaka*
i tęsknię do jego obrazów których tutaj
nie ma

Gdy stanę przy *Parasolkach*
autora *Umarłej klasy*
niebawem w *Trofeach* utknę
a uśmiech co mnie wypełniał
przy *Aktach* Nowosielskiego
opuści mnie przy „mrocznym
przedmiocie pożądania”
Przy *Wielkich nowotworach*
myślę o młodej Alinie
że urodzona w Kaliszu
(też tam chodziłam do szkoły)
zmarła zbyt wcześnie w Paryżu
i śmierci zakłócić nie mogła
(Po latach poliester wchłania
wtopione w bryły jej zdjęcia)
jakby raz było za mało umiera po raz drugi
Białą kładę tu różę z wazonu Olgi
Boznańskiej
zanim wejdem w klimat bezgłowych
„Abakanów”

„GWIEZDZISTA NOC” VAN GOGHA

Jak zimne ognie
w rękach aniołów
obracają się gwiazdy
na trybach wieczności

Niebem pełźnie Czas

Ostrze cyprysu próbuje go zranic
i niemy krzyk biegnie
nad światem

PSALM

Nie jestem godna Panie
ale Monstrancja Słońca
świeci i dla mnie
przez gałęzie świerku
i uśmiechu gałązka
miłość drzew
odwzajemnia
wiatru kołysaniem

niebo
chmury
powietrze
ziemia pod stopami
staje się
modlitwą

W 70. ROCZNICĘ RZEZI WOŁYŃSKIEJ

Wielka chmura leż nad Wołyniem
Nad pożogą ognistą
Płynie i nie gasi płomienia
I nie zmienia ciężaru

Radość tu nie urośnie
Ziemia czerni się pustką
Zazdrośnie oddycha
Dusząc się wspomnieniami

„Z psów i ludzi wyzbyta”
Wołyńska Itaka
Krwawnikiem zarasta

Ostrówki, 2013

PERSEIDY

Gwiazd było niemało
przecież jeszcze czuję ich siłę
która niosła

Czy będzie choć nam dane
gwiezdny pyłem
zostać?

* * *

Stary człowiek
jak ptak

wypatruje

a nuż otworzy się serce
i wypadnie
okruch

W DRODZE

Pamięci Wiesława Malickiego

Byłeś wciąż jak w drodze
przeważnie z bagażem
książek
i słów
co się roily układały w sensy
gdy ciebie w dalszą podróż
goniła tęsknota
wędrowki do ludzi
Śpieszyłeś się by wyłuskać
z dna soczewki czasu
to co boli i cieszy
i co tak wiele znaczy

A tu „chude mleko
stawiają pod drzwiami”
i coraz dalej od „lwowskiego nieba”

Tak nagle przed Tobą
ono się rozwarło

Teraz możesz odkryć
każde niebo świata
Gródeckiej, Lissa-Kuli
i wszystkich ulic Lwowa

FRONTISPIS Z RÓŻĄ

Czarna bryła

Gdzie jesteś mój przyjacielu
jasny pełen radości i ciepła
jakże głęboko skryłeś uśmiech

Na kamieniu
wryta otwarta książka
Na prawej stronie:
Wiesław Malicki *Czas życia*

Dziś na tę pustą lewą stronę
kładę różę
„Ani łaska ani przekupstwo”
– jak zwykłeś mówić

LIST

Zawsze gdy nie byliśmy razem pisałam
znad morza i zza oceanu

Chcę Ci powiedzieć, Mamo
że w domu wszystko jak zawsze
widok z okna ten sam

Sikorki nie przyszły tej zimy
(choć kupiłam im słoninkę)
Myślę że są taktowne
Tylko kosy i szpaki mają odpowiedni strój
Przychodzą często

Drzewa już całkiem nagie
bez radości zieleni
Gawrony siedzą wysoko
z powagą czarnych znaków

Wieczorem oglądam „Szkło”
i śmieję się razem z Tobą
choć dziwię się
że tak uparcie jesteś nieobecna

Teresa Nietyksza

Wiersze z tomiku: Teresa Nietyksza. *Mimo ulotności*. Kraków 2014.

Mirosław Kossakowski

KRAJOBRAZ MYŚLI

Słońce wędruje po szczytach gór
Maluje
Apokalipsę światła i radości
Śpiewają ptaki
Chwiejące się na szczytach świerków

Wokoło niebo na wyciągnięcie ręki

Idę po schodach gór
Przy szeptach
Barwnych wschodów
I zachodów słońca

Samotne
Majestatyczne drzewo
Cudownie nieruchome
Stoi w dolinie
Świadome siebie
I swojej wartości

Na szczycie
Czeka wiadomość

Warszawa 19.08.2013

PRZYDROŻNY

Przy zmurszałym płocie
Śniady
Zaniedbany samotny
Wpatrzony we wszystko
I w nic
Wyciągniętą ręką
Prosi
Urąga

Chce odejść bez powrotu
Jednak siedzi
Nie czuje deszczu
Ni ciosów wiatru
Ni obojętnych spojrzeń

Jeden z nielicznych
Który dał
Czas czasowi
Na przemyślenie
Lodowatych obietnic
Ciepłych złudzeń

Barwy
Które
Już wypłowiwały
Niewidoczne
Siedzą obok

Nie mają sił
By wstać

Durres (Albania) 28.04.2014

W KRAINIE ILIRÓW

Kolejne cienie
Zastygają na zboczach gór
Zamknęły oczy przed światłem
I spojrzeniami człowieka
Rozkoszują się sjęstą

Zamczysko w Birucie
Lśni
Grzejąc białe skalne mury
Cichnie wiatr
W zwartej koronie pinii
Ptak
Gorliwie naśladuje
Muezina wołającego
Na kolejną modlitwę

Niewidzialni Ilirowie
Siedzą w gwarnych
Kawiarniach Shkodru.

Albania 02.05.2014

Mirosław Kossakowski

Edward Lipiński

* * *

lubię błądzić po zakamarkach myśli
przysiadam przy nieodgadnionych

szukam klucza do utraconego raję
unoszę się dźwigam rozżalenie i lecę dalej

ścigam marzenia
ulotna rozkapryszona dama
użycza mi skrzydeł

w spragnioną płodów glebę
sieję ziarna niepokoju

Zwyczajne

Wyjść na spacer
stańć pośrodku miasta
popatrzeć w niebo i uśmiechnąć się
do mijającego przechodnia

marzenie czy realność
na wyciągnięcie ręki

kto wie
może przed nami wiele dni
i spotkań w parku
z sędziwym dębem
i filuterną brzoźką
z wiewiórką uciekającą spieszenie
na drzewo przed nieoczekiwanym
intruzem

ile jeszcze przekomarzań
z bliskimi
i rozdrapywania zabliznionych ran

kto wie
czy zwyczajne będzie znowu
na wyciągnięcie ręki

* * *

Ulicami miast snują się
cienie wydobyte z pamięci

czuję ich oddech
podejmuję przerwane dialogi
spieram o racje

a oni śmieją się z mojej naiwności
lub potakują dla świętego spokoju
a czasem patrzą z oburzeniem

widzę jak dojrzewają w czasie i przestrzeni
w sercu pozostanie płomień gorących uczuć

czuję ich bliskość
szepczę
– dziękuję za obecność w moim życiu

* * *

Ktoś powiedział:
w gwiazdach zapisano twój los
wytyczono drogi
zastawiono pułapki

pozostawiono szansę

konfiguracje planet
kwadry księżyca
przyływy i odpływy

i ty w środku
z wolną nieprzymuszoną wolą

może wyrwiesz się z kręgu osaczenia
znajdziesz szczęście
ułudę jak wiele możesz

nadzieja niech będzie gwiazdą polarną

* * *

Świetlisty promień
tańczy wśród gałązek
rozbawiony wiatr
goni go w środku drzewa
rozhuśtane owoce
migają poprzez liście
dojrzałą czerwienią
rozpierająca je soczystość
grozi eksplozją
rozgrzane powietrze
drży tęczą kolorów
pośród mikroskopijnych drobinek
fruwających ponad ziemią
spragnioną deszczu

* * *

W lustrach czasu
coraz inne twarze
w ramionach wiatru
nowe krajobrazy
dojrzewają jak kłosa zbóż

w oceanach przestworzy
pulsują tęczą barw
rozbitą pryzmatami oddechów
kosmosu całe światy

w środku dzisiaj
dzioby i szpony sępów
czekające na łatwą zdobycz

a ponad złowrogi chichot losu

* * *

Jordanowi w rocznicę urodzin

Za wielką wodą
w której słońce myje twarz
przed spoczynkiem
zakwitła miłość
piękna jak kwiat o poranku

pojaśniało lazuruwe niebo
a nocą
księżyc zaglądał do okien
oczekując owoców

i tak narodził się Jordan

roznieca żar miłości
każdym słowem i gestem
uśmiechem

a ja
wyciągam ręce przez ocean
i tulę wasze szczęście
by wciąż kwitło dobrocią

* * *

Serca wysychają jak wióry
wystrugane ostrzem zawodu i zubożenia
tylko żar oczyszczenia budzi nadzieję
pokonania zwątpienia i bezradności

czas
obcy uczuciom płynie donikąd
unosi ciężar istnienia
jak przestrzeń powietrze
jak rzeka wodę

Ziemia i Kosmos to jedno

drobny pyłek
wśród nieskończoności bytu
człowiek
rozbija atomy i
budzi grozę

* * *

Bóg się rodzi
świat wstrzymuje oddech
gwiazda wigilijna rozbłyśka szczęściem

nadzieja
kielkuje po raz kolejny
zapuszcza korzenie w sercach
spragnionych prawdy i sprawiedliwości

Maria
wybranka Boga
z pokorą przyjmuje brzemię rodzicielki

narodzone Dzieciątko
ogrzone wezbraną miłością
zasypia w objęciach ufności

gwiazda wigilijna
wskazuje drogę nowej erze

* * *

droga prowadzi przez serce
życie wraca pod prąd
szuka źródeł

nostalgia przyzywa refleksje
wyostrza zmysły
karci za roztrwoniony czas

zbiera pozostałe okruchy
i próbuje zbudować piramidę
by ocalić pamięć
czasu unoszącego mgnienia

Poranek

natarczywy blask wdziera się
przez uśpione oczka firanek
obezwładnia pieszczotą ciepła
otwiera drogę w głąb
drzemiącego w mroku pokoju
rozbudzone meble uśmiechają się
atmosfera radosnego upojenia
ogarnia pokój
wiszące na ścianach kwiaty
rozszewniają balsamiczną woń

Impresja

małeńka szara kulka zaćwierkała donośnie
wzburzyła spokój uśpionego sadu
zaniepokojone krople rosy zadzwoniły
cichuteńko
zachybotwały na gałązkach łapiąc równowagę
wiosenne słońce uspokoiło je czułymi
promieniami
złocisto-perłowy blask przeciął mały
wróbelek
wzbił się w górę i odleciał w dal
zbudzony sad znieruchomił
przygarnął powracającą ciszę

Pejzaż wieczorny

zmierzch czai się
aksamitem łap zgarnia światło dnia
nakrywa czapą ciemności
roziskrzoną mrowiem ciekawych oczu
usiłujących rozpoznać kształty
schwytej zdobyczy
przywołuje na pomoc księżyc

pojaśniało nagle
noc – pełna zachwyty –
raduje się gębą usianą piegamami
zaniepokojone drzewa
zadzierają senne łby
poruszają niespokojnie konarami
utulone pogodą oblicza nocy
zapadają w sen w objęciach puszczy
leśne duszki szykują się na nocną wachtę
wybierają stroje na swawolne igraszki

Edward Lipiński

Nadzieja Kulikowska

TO CO PIĘKNE

Każde życie ma swój cel,
Każda pora roku swoje zalety.
Na przykład maj pachnie
Bzami i konwalia.
Czerwiec kwieciami jaśminu
I poziomkami.
Las ziołami, łąka sianokosem.
Wiatr ukryty w konarach drzew nuci
Swoje przeboje minionych lat.
A ja słucham Anny German,
Która śpiewa *Człowieczy los*
Niebiańskim głosem anioła.
I podziwiam egzotyczny przebój
Mojego życia
Z żalem, że to, co piękne
Krótko trwa.
I zasypiam z myślą
O mojej niedoskonałości.

BARANEK

Kiedy wiosną błysnie słońce
I odmrozi wodę w rzece,
Wówczas sobie szybkim krokiem
Nad rzekę polecę.

I powitam swoją wierzbę,
Jak zakwitną bazyliki.
Może kilka gałązeczek
Na bukiet wielkanocny
Upolować da się.

A pamiętam, kiedyś w szkole
Ulepiłam baranka.
Miał wełnę skręconą,
Kłęczące kolanka.

Był bardzo podziwiany,
Wyglądał jak żywy.
Z chorągiewką biało-czerwoną
Taki wielkanocny,
Jak prawdziwy.

PAMIĘTAM

Jak to było wczoraj...
Szedłeś w moją stronę
Z rozwichrzoną czupryną.
Nagle stanąłeś nade mną
Podając mi swoją dłoń
Nasyconą słodką miłością.
Spojrzałeś w oczy...
Bez kwiatka i pierścionka
Spytałeś: – Czy zostaniesz moją?
A ja bez namysłu:
– Tak, tak! – powiedziałam.
Odtąd nasze losy rzuciliśmy
We wspólne ramiona.
Ta miłość, w nas zrodzona,
Przetrwała ponad pięćdziesiąt lat.
To było przeznaczenie.
Coraz silniejsza, rozstała się
W wielkim żalu. Do dziś
Ogniem miłości płoną znicze.
Czy nie wygasną?
Moje jestestwo też
Wisi już na włosku.

MIŁOŚĆ

O niej można mówić wiele
W świątek, piątek i w niedzielę.
Jest naszą uwodzicielką,
Bez niej nie istniałby świat.
Ona życia jest ozdobą,
Najpiękniejszy jego kwiat.
Słodka jak miód i gorzka jak piołun,
Ale każdy pragnie ją mieć.
Złodziejka ludzkich serc
Niby taka wierna, zazdrosna,
Lecz nie jest pewna.
Często zawodzi.
Wkrada się powoli, jak złodziej
Łamie serce i odchodzi.
Pędzi gdzieś w dal,
Znika jak cień.
Zostawia smutek, ból
I wielki żal.
Miłość to radość i łzy.
To właśnie ja i Ty.

CZAS WOJNY

Jestem z lat wojny i zła,
Jednak przeżyłam.
Łzy padały jak paciorki,
Serce drżało pod napięciem
Niepewności.
Młode lata chciały żyć!
To Ty, Boże, dałeś mi siłę
Przetrwania.
Trudno wymazać z pamięci
Kadry tamtych dni.
Kiedy spojrzę wstecz,
Widzę, jak na jawie, rozpacz, łzy...
Wiatr z zielonych kniei
Szumem dzikich jęków zawodzi.
Na próżno przywołuję
Moich sąsiadów, kochane osoby.
Widzę ich tylko we snach.
Tęsknotę i żal zabija czas.
On leczy rany.
A ja wciąż czekam,
Jak za dawnych lat bywało,
Na spotkanie.
Tyle nowin dla nich bym przekazała!
I proszę Cię, Wszechmocny,
By było radośnie.
Tylko w Tobie nadzieja
I wiara została.

KIM JESTEM

Kim jestem?
Wiążką smutku, czarną owcą,
Może chmurą deszczową.
Sama już nie wiem.
Pewnie cieniem
Mało widzialnym.
A byłam blaskiem,
Ogniem i miłością.
Niejedno spojrzenie
Zawisło na mojej sylwetce.
Dziś zapomniana,
Niepotrzebna,
Zawałą dla młodych.
Zamykam się w sobie
Na trzy spusty ze swoją starością,
Albo w czterech ścianach pokoju,
Który mi przydzielił syn
Aż do zgonu.
Całe szczęście,
Inni i tego nie mają.

SAMOTNOŚĆ

Przemykają się przez myśl
Dzikie ścieżki nad rzeką Supraślą.
Znudzona samotnością,
Upojona kwiatów zapachem,
Zachwycam się pieszczotą słońca.

I dalej brnę przez życie,
Choć żal, że umyka.
Nie płaczę, zaciskam cugle.

W snach żyję tak,
Jakby nic się nie stało.
Tańczę, śpiewam,
Jakby mi lat ubyło.

W rytmie walca
Wiruję jak motyl
Z przystojnym panem.
Miłość żyje, powraca...

Lecz kiedy oczy otworzę,
Pustka – wzdycham żałośnie.

Czy nie byłoby smutno
Bez snów,
Kiedy na barkach
Półtorej kopy lat?

Nadzieja Kulikowska

Wiersze z tomiku: Nadzieja Kulikowska.
Barwy jesieni. Białystok 2014.

JASKÓŁKA

Czerwcowy ranek był ciepły. Marek zdążył już obejrzeć krzewy porzeczek, sprawdzając czy owoce na kiściach, tak lśniące w słońcu i wabiące, jak brylanty, są już dojrzałe. Próbował łapczywie, bo ukradkiem i nawet nie wypluwał, gdy trafiła się kwaśna czerwona kuleczka z osypanego koralikami krzewu białej porzeczeki. Sprawdzał też gruszki i niecierpliwie pytał siebie, kiedy wreszcie będą na tyle dojrzałe, by dały się zjeść bez zaciskania szczęk nadmiarem kwasu. O kilka lat starszy brat Stefan, widząc jak „mały” sprawdza owoce, nie raz śmiał się z niego i kwitował to uwagą: – Gnieć, gnieć, to prędzej zgniją niż dojrzeją. – To nie podobało się Markowi i niekiedy złościło go nawet bardziej niż ta paskudzająca na siano jaskółka. Ale brat – to co innego. A ta znowu nad jego głową śmignęła. Ta wstrętna jaskółka.

– Co za paskuda! Ej, ej! Ja cię kiedyś... – pogroził jej. A ona po krótkiej chwili, jakby nic się nie stało, leciała z muchami w zaciśniętym dziobie do gniazda, zbudowanego pod strzechą nad oborami. Miał już dość tych jej lotów. Może by nawet jej wybaczył te loty na milcząco do gniazda i wyloty z piskiem spod strzechy, ale obrzydliwe i wstrętne gówna, które ciągle zrzucała z gniazda wprost na siano – tego darować nie umiał. Jej piszczące żarłoczne pisklaki brudziły dużo więcej, a ona wyrzucała to świństwo z gniazda na pachnące siano. – To jest!... – wrzasnął i uderzył się pięścią w głowę, celując w jaskółkę, gdy przelatywała tuż, tuż nad nim.

– Ty wstrętna! Co znowu!? Teraz opaskudzisz nową porcję pachnącego siana i to z łąki, którą najbardziej lubię. Z bratem go zgrabiliśmy, zadowoleni, że zdążyliśmy przed deszczem zwieźć pod strzechę, a ty!... Już ja cię nauczę! Doigrasz się! – wygrażał jaskółce ze łzami w oczach, a ona jakby jemu na przekór, kreśliła w powietrzu przeróżne linie, by zmylić go i dostarczyć pokarm ciągle głodnym piskletom. Jak strzała prześlizgiwała się między wrzaskami chłopca, a nawet między rękami gotowymi ją schwytać i ukarać. – Jak będą jeść to siano owce i krowy i te małe cielaki, które raz już chwytaly trawę z mojej ręki, gdy im przysuwałem do mordek? Rozumiesz to, fruująca paskudo!?

Po chwili znowu z radosnym piskiem wyleciała spod strzechy po nowe zapasy, bo uporczywe wołanie piskląt o jadło nie ustawało.

– Złapię cię za rozcapierzony ogonek. Nie opychaj tych żarłoków muchami, bo się pochorują! I dopiero się posr... Słyszysz? Głupia, głupia!...

– Powiem tacie, żeby zasłonił ten otwór dla wstawiania wozu pod dach, a kukawkę (otwór w dachu, służący do przeładunku siana, słomy itp.) sam wypcham dokładnie sianem, to się ci ukróci takie latanie. I dość tego! Za to opaskudzone siano będziesz ukarana! – wygrażał bezradny. A jaskółka dalej spełniała swój rodzicielski obowiązek. Dzieci czekały na śniadanie. Dostatek owadów w Markowym sadzie ułatwiał zdobycie jedzenia, wymagał jednak wielu lotów, a chłopiec je wyraźnie zakłócał. Ale cóż miała robić?

– No nie! – wrzasnął, gdy jaskółka, szybując musnęła skrzydełkiem jego ucho. – Chcesz wojny? To ja ci ją wypowiadam. Na śmierć i życie! Słyszysz!?

Postanowił podejść bliżej gniazda. Po drabinie o dużym rozstawie szczebli, wyraźnie dla niego za dużym, wdrapał się nad przedziały obór przykrytych pachnącym sianem, z którego jeszcze parowało ciepło. Usiadł i myślał, jak chwycić i zemścić się na wstrętnym ptaszysku. Jaskółka pewnie nie zrozumiała wypowiedzenia wojny, bo teraz swobodniej wykonała jeszcze dwa skuteczne loty i przysiadła na żerdzi obok gniazda. Gniazdo było zbyt wysoko, by Marek mógł go dosięgnąć. Z ciekawością przyglądała się chłopcu i, przekręcając główkę, z troską spoglądała na swoje syte i popiskujące przed snem maleństwo.

– Śmiejesz się ze mnie, co? Przechytryłaś mnie, tak? – przemawiał do niej, jakby go rozumiała, ale ona siedziała na żerdzi i przeczesywała teraz piórka, zerkając na niego i na gniazdo. Przefrunęła wzdłuż strychu obór nad sianem dwa okrążenia i przysiadła dokładnie w tym samym miejscu obok gniazda.

– To twoja ławeczka? Pod nią też pewnie sporo twojego... Jak tak będzie, to zaraz wezmę się za ciebie.

Czołgając się po sianie, zbliżał się do miejsca, nad którym siedziała jaskółka, błyskając białym brzuszkiem. Drgnęła. Już gotowa do odlotu, ale jeszcze siedziała, śledząc ruchy chłopca z ciekawością i niepokojem. Jakby zamierzała odciągnąć go od gniazda. Zeskoczyła z żerdzi, pozorując spadanie i gdy Marek skradał się, by ją złapać, z piskiem sugerującym ból przesuwiała się poza zasięg jego wyciągniętej ręki. Syknął po cichu zawiedziony i posuwał się za swoją ofiarą, która teraz w bezpiecznej odległości rozłożyła skrzydełka, jakby resztką sił próbowała przed nim uciec. Ośmieliło go to, więc szybkim ruchem rzucił się na nią, ona z piskiem wyskoczyła, jak z procy do góry i siadła na najwyższej żerdzi z dala od uspionych dzieciaków. Marek, trafiwszy w szeroki rozstaw żerdzi przykryty cienką warstwą siana, zsunął się w dół na stos obornika przygotowanego do wywiezienia na pole.

– Zatłukę cię ty przebrzydła paskudo – z płaczem i złością krzyczał z obory. A jaskółka? Ona siedziała w gnieździe przy pisklętach.

– To już nie miałeś gdzie usiąść, tylko na gnoju? – śmiał się Stefan na taki widok.

– Ty też zaraz dostaniesz kopa! Bo ty... – zanosił się płaczem, zeskakując z hałdy obornika, by zemścić się na bracie.

– Ja? A to niby za co? Może już zostaw ją w spokoju – żartował starszy brat.

– Bo ty... bo ona... a ty też, żeby tylko... – jękał się Marek.

– Ja na pewno nie, ale uspokój się. Chodź, pójdziemy do strugi za oborami i zmyjemy co nieco. Chyba nie chcesz pachnieć? – perswadował małemu. Posłuchał brata.

– Zmoczone ubranie to w końcu nie to, co „perfumy z obory” i można to jakoś mamie wytłumaczyć. – Marek przekonywał siebie w myślach. – Stefan obiecał, że ten wypadek zachowa w tajemnicy, choć powiedział to niewiarygodnie, bo z uśmiechem.

Nazajutrz ranek był ciepły, ale pochmurny. Na widok latającej jaskółki zawrzała w Marku żądza zemsty. – To przez nią miałem tyle kłopotów. Ja, na oborniku! Może jesteś jędzą, czarownicą?! Pewnie dzisiaj zaatakujesz mnie znowu. Już nie zaczepisz tylko o ucho, ale udziobiesz w nos, albo w oko. To się musi skończyć – rozważał, schodząc po betonowych schodkach z domu. Już nie wszedł do swojego sadu i nie sprawdzał owoców. Poszedł przez podwórze prosto pod kryty słomą przedłużony dach nad oborami, którą jaskółka przylatywała do gniazda.

– Spróbuj tylko mnie zaczepić, to się przekonasz...

Jaskółka z radosnym szczebiotem tuż nad głową chłopca poleciała po pokarm dla dzieci.

On rozejrzał się. Tuż przy nodze leżał kilkucentymetrowy gruby patyk. Chwycił go i z zaciśniętymi ustami czekał, kiedy nadleci. Przemknęła jak strzała. Jest w gnieździe. Zauważył to po natarczywych wołaniach piskląt o pokarm.

– Teraz będziesz lecieć i oberwiesz po ogonie – pogroził patykiem.

Wyleciała z gniazda przez kukawkę i widział ją tylko nad drzewami sadu, jak rysowała esy floesy w pogoni za owadami. Wróciła przez kukawkę najbardziej odległą od czającego się Marka, który ze złości machnął patykiem i uderzył się w kolano, aż syknął z bólu. W pośpiechu karmiła młode, często rozglądała się. On wciąż stał przyczajony. Wracała z kolejną porcją pokarmu nad nim, ale była znacznie wyżej niż w poprzednich lotach. Ze złością rzucił w nią patykiem. Trafił. Ukośnie spadła na siano. Wskoczył na drabinę i sunąc już po sianie wołał: – Widzisz? Wreszcie oberwałaś. I jak się nie zmienisz, to następnym razem przyłożę ci mocniej.

Gdy zbliżył się do niej, rozpaczliwie poruszyła skrzydełkami, próbując uciekać, ale nie posunęła się ani o centymetr. Chwycił ją i chciał zrugać, a może i popstrykać w dziób. Ale zauważył nad okiem krew, jeszcze jej serce łomotało, z dzióbka wypadły owady, główka bezwładnie opadała w dół.

– Nie umieraj! Ja nie chciałem... Tylko nastraszyć... Boże... Mamo! Mamo!

Zszedł szybko w dół po drabinie, i trzymając delikatnie omdlałego ptaszka pobiegł po ratunek do matki.

– Nie umieraj, proszę... przepraszam... niosę cię do mamy, ona na pewno... na pewno cię uzdrowi... Mamo, mamoo!

– Po coś ją złapał? Puść ją. I czemu tak krzyczysz? – zapytała, ale spostrzegłszy, że ptak nie stara się uwolnić, dodała: – Coś ty jej zrobił? Ona ma krew na główce. To ty, synku?

– Ja nie chciałem. Ja tylko rzuciłem w nią cienkim patykiem, a ona... ona spadła na siano...

Matka lekko dotknęła miejsca obok rany. Drgnęła główka i całe ciało jaskółki.

– Przyłożymy ci biedactwo mokrą chłodną szmatkę. Będziesz żyła... – powiedziała z nadzieją, patrząc na Marka. Dotyk chłodnej szmatki niemal natychmiast ożywił jaskółkę; zamrugała oczami, nawet lekko uniosła główkę, a skrzydełka próbowały wyprostować się do lotu. Marek uśmiechnął się przez łzy. – Jeszcze nie wszystko stracone. Będziesz żyła, a ja obiecuję, nawet przysięgam, że już nigdy cię nie skrzywdzę... będę łapał muchy... pomogę ci karmić twoje głodomory, tylko nie umieraj... – obiecywał w myślach, unosząc dwa palce do przysięgi, albo jak uczeń zgłaszający się do odpowiedzi.

– Może Pan Bóg cię wysłucha i da jej żyć – powiedziała matka, spostrzegłszy uniesioną dłoń syna.

– Ona będzie... ona musi... – szeptał ze łzami, łamiącym się głosem.

– Miejmy nadzieję. Wszystko w Jego rękach. – pocieszała syna.

– Może ty, mammo... niech ona poleży na twojej ręce... – powiedział, oddając jaskółkę matce.

Nagle ptaszek ożywił się, rozprostował skrzydełka, ale zaraz je złożył. Rozejrzał się i odfrunął ze dwa metry, osiadając na oparciu krzesła.

– Widzisz mammo, tylko wzięłaś ją i ona... ona wyzdrowiała – cieszył się Marek.

Matka spostrzegła, że jaskółka leciała z trudem, jakby ostatkiem sił. Może chciała do swoich dzieci, przecież matka – rozważała z życzliwym uśmiechem. A jaskółka rozejrzała się po pomieszczeniu i szybkim ruchem zerwała się, uderzając w szybę zamkniętego okna. Spadła w dół. Kilka konwulsyjnych drgań. I znieruchomiała. Marek podniósł ją szybko, chuchał na nią, odprawiał w myślach gorące dziecinne zaklęcia, ale wszystko na nic. W wysuniętych do matki dłoniach trzymał martwą jaskółkę. Żal po zgasłej nadziei i poczucie zła, jakie popełnił, wprawiły go w odrętwienie. Po pulchnych policzkach płynęły łzy.

– Po diabła rzucałeś w nią!? Co ci przeszkadzała? – Stefan rugał brata.

– Cicho Stefku. Tu już na wszystko za późno – uspokoiła matka. – Obserwujcie gniazdo.

Marek ze spuszczoną głową wyszedł przed dom. Trzymając przed sobą jaskółkę, poszedł pod wiatę, którą ona łączyła świat pełen światła z zacienionym poddaszem z gniazdem.

– To przeze mnie... Ja ją... waszą matkę zabiłem, ale nie pozwolę wam umrzeć z głodu – obiecał podnosząc ręce w stronę gniazda. Pisklęta nie wyczuwały nadlatującej matki, więc drzemały, popiskując przez sen. On zakopał głęboko jaskółkę w sadzie, by koty nie mogły jej wygrzebać.

– A co ty tutaj robisz, tak rano? Jeszcze nie ma szóstej! Spałeś tu? – zapytała zdziwiona matka następnego ranka, widząc Marka siedzącego pod gniazdem, pod którym był stos siana, pozwalający mu swobodnie doń sięgnąć. Uśmiechnęła się – obiecał – pomyślała z dumą.

– Już dawałem im muchy. I przylatuje tu jaskółka, i... i... też przynosi różne robaczki. I ta, co przylatuje, chyba się mnie wcale nie boi, bo my... – mówił jednym tchem.

– Zejdz, synku, na chwilę – poprosiła. Gdy stanął obok, przytuliła go, głaskała po głowie, rozważając: zło popełnić może każdy, ale naprawić?... Zadośćuczynić? To zrobić mogą tylko ludzie, w których sercu tli się Iskra Boża.

Warszawa 24.06.2014

M i o s ł a w K o s s a k o w s k i

PIES

Roman szedł leśnym duktem. Ptaki śpiewały, a gdzieś w gęstwinie stukał dzięcioł. Dzięki Bogu, wojna skończona, a on przeżył. Nikogo w tych ciężkich czasach okupacji nie stracił, bo nie miał rodziny ani przyjaciół, oprócz jedynej siostry, mieszkającej w Krakowie. Żył teraz samotnie i dobrze mu było. Jedyne, co posiadał, to tę starą chałupę po dziadkach, która stała za górką pod lasem i może dlatego ocalała.

To było ze dwa lata temu, w czterdziestym czwartym. Niemcy palili wtedy dom po domu, a przed chałupą sołtysa powiesili całą rodzinę Kowalczyków, bo chłopaki ze wsi poszli do partyzantów, naprzykrzali się szkopom i zabili posterunkowego. Ci, co mieszkali koło drogi, zdążyli uciec, bo ich ostrzegł Heniek od Włodarczyków. Wtedy szkopy nie miały już za dużo czasu, bo front zbliżał się coraz bardziej i sami wiedzieli, że ich dni są policzone. Do lasu, gdzie mieszkał, nie doszli, ale wioska poszła z dymem. Teraz ludzie pomału odbudowują.

Coś zaszurało w krzakach. Podniósł lufę obrzynka. To kłusowanie na zwierzynę trzymało go przy życiu.

– Świeże mięso jest podstawą – mawiał dziadek, który kłusował jeszcze w majątku dziedzica za dawnej Polski. – Obrzyna musisz mieć – powiadał, pokazując stary karabin z obciętą lufą. – Lepsza jest dubeltówka, bo celniejsza, ale to jest zabawka dla panów. – Odciągnął zamek. – Widzisz, jaki zadbany? Kiedyś, jak mnie nie będzie, to i ty będziesz z niego strzelać.

No i strzelał. Nie tylko do zwierzyny. Raz, za okupacji, przyszło do niego dwóch folksdojczów. Chcieli szukać broni. Zastrzelił ich na podwórku. Zakopał w ogródku. Policja z miasteczka węszyła dwa dni, ale bez rezultatu. Niedoczekanie tej niemieckiej zarazie.

Znowu coś zaszurało. Zamarł w bezruchu. Zza krzaka, w odległości kilkudziesięciu metrów, wyjrzał duży szarak. Roman złożył się do strzału. Huknęło i zajął był jego.

Bez tego obrzyna umarłby chyba z głodu, tak jak umierali ci za dużym lasem, zwiezieni przez Niemców i wepchnięci do baraków. Co tam dokładnie było, tego nikt nie wiedział, bo wszędzie postawiono wieżyczki strażnicze i kolczaste druty. Strach było podchodzić. Obóz uwolnił ruski front. I nagle cała okolica zapełniła się ludźmi w pasiakach. Źle wyglądali, bardzo źle. Zagłodzeni prawie na śmierć. Po dwóch tygodniach wywędrowali. Nie wszyscy, bo części się zmarło. Tych pochowano na wioskowym cmentarzu.

Usiadł na pieńku i zapalił skręta. No, to obiad już ma. Zaciągał się z zadowoleniem. Można wytrzymać. Jutro pójdzie na bagna, to może trafi jakiegoś sarniaka.

W domu był krótko po dziesiątej. Koło południa przyszedł stary Leon, garbarz, odebrać skórki. Tym razem dwie borsucze i dziesięć zajęczych. Zjawił się jak duch. Bezszelestnie i niespodziewanie. Nie dał dużo za skóreczki, ale i nie stawiał pytań. Po transakcji wypił małą wódkę i poszedł.

Roman nalał sobie jeszcze raz do szklanki i wyszedł przed chałupę, obserwując starego Leona, który oddalał się w stronę wioski z małym workiem na plecach.

Właściwie tu, na tym pustkowiu, powinien mieć psa. Ostatniego zabił mu niemiecki patrol. To był dobry pies, duży i zajadły. Nazywał się Bari i nie lubił obcych. Wypadł, ujadając, na ścieżkę i dostał za to kulkę w łeb. I gdzie tu sprawiedliwość?

Następnego dnia wyszedł wcześniej rano. Przez jesienną szarość widać było unoszące się nad łąkami opary. Ścieżka prowadziła przez leszczykowy las w kierunku bagien. Posuwał się bezszelestnie wzdłuż krzaków, czujny na każdy szelest. Przystanął. Coś poruszyło się za dużym krzewem tarniny. Podniósł do góry broń i czekał. Po chwili, w porannej mgle, wychylił się z zarośli duży kształt. Wilk? Nie, to nie był wilk. Pies? Chyba pies. Czekał. Zwierzę szło w jego stronę. To był jednak pies. Wychudzony do granic możliwości, ze zmierzwioną sierścią. Podobny był do

wilka, ale dużo większy, z ciemnym grzbietem i podpalanymi bokami. Poruszał się ostrożnie, węsząc. Wreszcie zatrzymał się przy leżącym na ścieżce pniu. Roman zamarł nieruchomo, w odległości dwudziestu metrów, z bronią gotową do strzału. Może wściekły? Płany z pyska nie było jednak widać.

– Hej! – zawołał.

Pies przypadł do ziemi.

– Hej, pies, chodź tu!

Zrobił krok do przodu. Zwierzę poderwało się błyskawicznie z ziemi, znikając w wysokiej trawie.

– Nie chcesz, to nie. Przydałbyś mi się.

Dzień okazał się więcej niż udany. Sarny nie dostał, ale za to dwa szaraki, a z sideł na dużej polanie wyjął nawet sześć kuropatw. Szedł teraz do domu, zadowolony, ale trochę niespokojny. Leśny instykt ostrzegał. Nie był sam. Przy starym dębie zszedł ze ścieżki i przykucnął w zaroślach. Po chwili na ścieżce pojawił się pies. Ten sam. Zatrzymał się, wychudzony i niezdecydowany. Zapadłe boki pulsowały. Roman wyszedł z krzaków.

– Hej, pies!

Żadnej reakcji, ale zwierzę nie uciekło.

– No, gdzie jest twój dom?

Patrzyli na siebie dłuższą chwilę. Pies szczeknął ochryple i usiadł.

– Hej, pies.

Żadnej reakcji. Skąd on się tu wziął? Może niemiecki? Widział podobne, towarzyszące patrolom przechodzącym przez wioskę. Niemieckiego brać nie będzie, ale to przecież tylko zwierzę. Ten pies przeżył front i dwie zimy. Musi być mądra ta bestia.

– Hej! – zawołał i postąpił krok w kierunku zwierzęcia. Pies siedział dalej, obserwując uważnie jego ruchy i nie uciekał.

– Nie chcesz do domu? Gdzie jest twój dom?

Odpowiedzią było szczeknięcie.

Zaczął tracić cierpliwość. Wystarczy. Pora do domu. Obejrzał się, odchodząc, kilka razy za siebie, ale psa już nie było.

Następnego dnia wybrał się do brzoźowego lasu. Na obrzeżu, przy miedzy, zobaczył rosnącego szaraka. Przymierzył się do strzału, gdy nagle dostrzegł w niewielkiej odległości wczorajszego psa. On też polował. Skradał się pod wiatr w kierunku zająca, pełzając prawie na brzuchu. Tego jeszcze nie było. Zapowiadało się prawdziwe widowisko. Szarak szczypał trawę w zupełnym spokoju. Pies doczołgał się w polnej bruździe na odległość dziesięciu metrów. I co teraz? Szalony sus, kilka długich skoków. Szarak wyrwał spod miedzy, ale nie miał szans, bo już był chwycony za kark. Pies stał mocno na łapach nie puszczając miotającej się zdobyczy. Potrząsał łbem, przyciskając zająca do ziemi, być może łamiąc mu kark. Po polowaniu. Puścił zdobycz. Ofiarą wstrząsały ostatnie drgawki. Pies rozejrzał się, badając otoczenie, chwycił zdobycz i zniknął.

– Dlatego przeżyłeś – pomyślał Roman.

Ciekawe, że go wcześniej nie zauważył. Ostatniej zimy nie było w lesie psich tropów. Może ten nie ma rewiru, tylko przemieszcza się jak popadnie. Masz babo placek. Teraz wytnie albo wypłoszy mu całą zwierzynę. Nasuwały się dwa wyjścia: albo zastrzelić, albo oswoić. Chłopskim rozumem skierował się w stronę drugiego rozwiązania, bo przecież potrzebował psa, a ten nie był zły. Mądra bestia. Przed Barim, którego wychował od szczeniaka, miał też takiego przybłędę. Zwykłego parchatego kundla, który zaczął przychodzić na podwórko. Rzucił mu resztki jedzenia i tak go oswoił, że pies dał się nawet głaskać. Wziął go na łańcuch, po kilku tygodniach spuścił i pies już nie poszedł. Siedział na podwórku i pilnował. Tylko w nocy biegł do wioski w dolinę i tam buszował z psią hałastrą.

Więc zabrał się systematycznie za oswojanie intruza. Ile razy wychodził na małe polowanie, tyle razy brał ze sobą kilka ochłapów, które zostawiał na ścieżce przy starym dębie. Po kilku dniach metoda poskutkowała. Teraz, ile razy tamtędy przechodził, spotykał Bariego, bo tak go nazwał, po poprzedniku. Bari początkowo chował się przed nim w lesie, ale z czasem nawiązała się drobna nić ufności. Po tygodniu, przechodząc koło dębu, spotkał psa, wychodzącego zza krzaków.

– Bari! – zawołał, rzucając w stronę psa kawałek mięsa.

Pies stanął, stuliwszy uszy, patrząc badawczo. Po chwili podszedł ostrożnie, patrząc nie na ochłap, tylko na Romana. Chwycił szybko leżący kawałek, odskakując na bezpieczną odległość. Od tego momentu nie było już leżącego żarcia pod dębem. Teraz pies był karmiony rzucanym pokarmem. Po kilku tygodniach towarzyszył Romanowi na podwórko, ale po otrzymaniu żarcia zniknął w lesie.

Jesień miała się ku końcowi i szło na ostrą zimę. Roman naprawił starą psią budę, stojącą przy rozwalającej się stodole. Obił dach papą, a do środka wrzucił kilka garści słomy. Teraz zostawiał żarcie na podwórku. Bari był coraz częstszym gościem i chyba przestał polować. Wychudzony pies zaczynał zmieniać się w dobrze wyżartego brytana. Przybyło mięs. Zimowa sierść robiła się gęsta i puszysta. Stawał się teraz autentycznie pięknym zwierzęciem. Roman znał się na psach i oceniał go na około sześć lat. Obserwował to imponujące zwierzę i nie żałował czasu na dalsze osvajanie.

Zaczął kłaść żarcie przed budą, a potem do budy. Tą metodą skłonił psa do wejścia do środka. Bari był ostrożny i nieufny, ale w końcu wszedł. Ostatecznie przestał wracać do lasu i zaczął nocować w budzie.

Robiło się coraz zimniej. Przyszedł grudzień. Roman był zadowolony. Pozostało tylko podejść do zwierzęcia i wziąć je na łańcuch. Bari pozostawał dalej nieufny i nie dał się do siebie zbliżyć dalej, jak na trzy kroki. W każdym razie reagował na swoje imię. Pozostało czekać.

Pewnego razu, wczesnym rankiem, obudziło go szczekanie. Wyjrzał przez okno i zobaczył Heńka od Bartoszków, stojącego przed furką i skaczącego po podwórku Bariego.

– Pójdiesz ty! Do budy! – krzyknął Roman na psa.

Pies odbiegł na bok i usiadł z wywieszonym jęzorem.

– Co ty sobie tu za bestię sprawiłeś? – zapytał Heniek, wchodząc do domu.

– Znalazłem. Przybłąda.

– Jak to, znalazłeś? To piękny pies.

– Ano znalazłem. Jak go znalazłem, to nie był piękny. Skóra i kości.

– Długo go masz?

– Ze trzy miesiące. Żreć żre i śpi w budzie, ale nie da się dotknąć. Przyniosłeś coś?

– Tak – powiedział Heniek rozwiązując mały worek. – Trochę sera, trochę masła i dwa chleby.

– O, to dobrze, bo mi się kończyły zapasy. Samym mięsem żyć nie mogę.

– A masz coś dla mnie?

– Mogę dać ci zajaca i parę kuropatw.

– To świetnie, dawaj.

Roman przyniósł z komórki dużego zajaca i kilka ptaszków. Heniek pakował do worka w milczeniu.

– Co tam w wiosce?

– Nic ciekawego. Myśmy się już odbudowali. Ty miałeś szczęście. Ciebie nie spalili.

Siedzieli chwilę, nic nie mówiąc, a przed ich oczami przesuwwały się obrazy dopiero co zakończonej wojny.

– Józek od Marciniaków wrócił?

– A gdzie tam wrócił. Albo lata dalej po lesie, albo go zabili. On na rolę nie wróci. Zasmakował partyzantki i karabinu.

– Ale wojna przecież się skończyła.

– Tak, wojna ze szkopem skończona, ale chodzą słuchy, że nowy rząd chce wybić tych w lasach. Ty tu siedzisz, to nic nie wiesz. Albo złożą broń, albo ich wybiją. Zresztą nie wiem, nie znam się na tym. To ja już będę leciał.

– Wyjdę z tobą – mruknął Roman. – Jeszcze ciebie mój Bari poszarpie.

Wyszli na podwórze. Na środku podwórka stał Bari z czujnie podniesionymi uszami.

– Wiesz, co to za rasa? – zapytał cicho Heniek, mierząc wzrokiem zwierzę.

– Nie.

– To jest niemiecki owczarek. Może uciekł jakiemuś Niemcowi.

– Bzdury gadasz, nie musi być zaraz niemiecki.

– Chcesz się przekonać? – zapytał Heniek.

– Bzdury gadasz.

– Sitz! – krzyknął Heniek rozkazująco.

Pies natychmiast usiadł.

– Widzisz, on jest niemiecki. Ja bym go nie brał. Piorun wie, co w takim siedzi.

– A co ma siedzieć – prychnął ze złością Roman. – To takie samo zwierze, jak każde inne. A co mnie to obchodzi, czy niemiecki, czy turecki. Teraz jest mój i basta.

– Dobra, nie denerwuj się – powiedział Heniek, kładąc Romanowi rękę na ramieniu. – Może masz i rację. Tak mi się powiedziało, ale uważaj, bo nie wiadomo, co w takim psie siedzi.

– W porządku – mruknął Roman, otwierając furtkę. Po chwili gość zniknął w lesie, a on zamknął wejście i spojrzał na stojącego przy budzie psa. Może on rzeczywiście jest niemiecki.

– Bari!

Pies podniósł czujnie głowę.

– Sitz!

Pies usiadł automatycznie i Roman pierwszy raz zobaczył, jak macha ogonem.

To nie był przypadek. Bał się próbować dalej, ale znał tych kilka niemieckich słów, więc zebrał się w sobie.

– Bari!

I znowu to czujne spojrzenie.

– Komm!

I tu stał się cud. Pies przybiegł do niego szybkim truchtem i usiadł tuż przed nim.

Romana zatkało. To jest niemiecki pies. I co teraz? Nic. Był niemiecki, a teraz będzie polski. Z wolna go odzwyczai i nauczy po polsku.

Minął kolejny miesiąc. Roman miał cierpliwość. Ostatecznie zaczął psa przypinać na długi łańcuch, ale szybko tego zaniechał, bo nie miało to większego sensu. Pies słuchał, a bez rozkazu nie opuszczał nawet podwórka. Nocował w swojej budzie i po kolejnych tygodniach dawał się nawet głaskać. Wcześniejszy strach i rezerwa zmieniały się we wzajemny respekt i przyjaźń.

Nieuwiązany pies miał swoje zalety. Raz, głęboką nocką, zbudziło Romana głośnie ujadanie. Po chwili nastąpiła cisza i tylko od czasu do czasu słychać było suche szczeknięcia. Zapalił naftówkę i wyszedł na podwórze. Przy stodole stał mężczyzna. Bari trzymał go w szachu. Przy każdej próbie poruszenia pokazywał zęby i czekał. Tego jeszcze nie było. Roman wyciągnął z kąta swoją drewnianą pałę i podszedł bliżej, zaglądając intruzowi w twarz.

– Co tu robisz?

– Weź tego psa, ja tu nic nie robię. Zabłądziłem.

– Zabłądziłeś? Na podwórko zabłądziłeś?

– No tak, szedłem, chciałem się w stodole przespać. Weź tego psa.

– Bari! Siad!

Bari usiadł posłusznie, obserwując swoją ofiarę.

– Mówisz, że zabłądziłeś, a ten worek do czego masz, ty gnido cholerna? Spieprzaj złodzieju, bo następnym razem dam cię psu rozerwać na strzępy. Spieprzaj!

Mężczyzna szybko wybiegł przez otwartą furtkę.

– Widzisz, Bari, opłacił się twój trud. Pogoniłeś złodzieja – i pogłaskał psa po łbie.

Po mroźnej zimie przyszła oczekiwana wiosna. Śnieg stopniał, odkrywając zieleniącą się w promieniach marcowego słońca trawę. Było pięknie. W lesie rozbrzmiewał znowu śpiew ptaków, a niebem ciągnęły klucze dzikich gęsi, wracających z dalekich zimowisk. Roman chodził od dłuższego czasu do lasu nie sam, tylko z psem. Bari nauczył się aportować. Mało tego, naganiał mu nawet kuropatwy pod łufę. W sumie stanowili niezłą przyjacielską parę.

– Panie Kraśko, panie Kraśko!

Stojący przy furtce listonosz, przekrzykiwał szczekanie Bariego, tańczącego na podwórku.

Roman wyjrzał przez okno. Poczta. Uruchomili pocztę. Wyszedł przed dom i zawołał na psa.

– Wejdz pan na podwórko i proszę się nie bać, on mnie słucha i nic nie robi.

– Dobra, dobra, ja psów się boję. Nigdy nie wiadomo, co się może przydarzyć.

– Spokojnie. Tu się nic nie przydarzy. Co pan tam ma?

– A mam dla pana paczkę.

– Dla mnie? To cud, że poczta już działa. Pan tu nowy?
– A tak, nowy. Poczta działa już od pół roku, ale dla pana mam przesyłkę pierwszy raz – powiedział listonosz, podając paczkę. Roman spojrzął na nadawcę. Przesyłka od siostry z Krakowa.
– To od mojej siostry z Krakowa. Pierwsza paczka po wojnie. Dobrze, co?
– Dobrze, dobre, jak pierwsza paczka po wojnie, to przyniesie panu szczęście – uśmiechnął się pocztylion.
– Pewnie tak. Kieliszek wódeczki?
– Nie odmówię. To już ostatni adres na dziś.
– Przyszedł pan pieszo? – zapytał Roman, stawiając na ławce przed domem flaszkę i dwie szklaneczki.
– A skąd, na rowerze. Dostałem z urzędu. Używany, ale na chodzie. Trochę go oczyściłem, podpompowałem i jeździ. Pan mówi o kieliszku, a ja tu widzę dwie szklanki. Oj, oj.
Roman uśmiechnął się szeroko. Już dochodzi poczta. Coraz lepiej, coraz lepiej.
– A tak, to są moje kieliszki, co wyglądają jak szklanki.
Nalał szybkim ruchem. Pocztylion zdjął czapkę i położył z boku na ławce.
– To jak, za pocztę?
Pocztylion zaśmiał się szczerze.
– Ma się rozumieć, za pocztę.
Wypili.
– Jeszcze po jednym?
– Nie wiem, chyba nie – zaproponował pocztylion nieśmiało. – Takie dwa kieliszki i człowiek już leży.
– Nie będzie tak źle – mruknął z zadowoleniem Roman i znowu nalał.
Wypili.
– To ja już będę jechać. Jeszcze muszę pedałować parę dobrych kilometrów. Dziękuję za poczęstunek.
– Dokąd pan musi?
– Do Grozdowa.
– O, to spory kawałek. Dziękuję za przesyłkę.
– Nie ma za co. Tylko przytrzymaj pan tego psa, żeby za mną nie poleciał.
– Nie ma sprawy, nie poleci! – zawołał Roman do odjeżdżającego na rowerze pocztyliona.
– Zobacz Bari, co to za dzień – powiedział cicho, głaszcząc psa po łbie.
Usiadł na ławce i nalał do szklanki. Dobry bimber. Przynosili mu z sąsiedniej wioski. Za mięso, ma się rozumieć. I tak się układają sprawy. A teraz dostał paczkę od siostry. Alkohol zaczął mocniej krążyć w żyłach. Siostra była miastowa. Może i on sprzeda chałupę i przeniesie się do Krakowa. Siedzisz tam, panie, na rynku i pijesz piwo, albo idziesz do restauracji. Miał trochę srebra zakopanego w stodole, a po dziadku trzy ruskie złote monety. Zobaczymy, jak się złoży. Wypił jeszcze jedną szklaneczkę i flaszka była pusta. Wziął paczkę pod pachę i wszedł do domu. Co ona mi tam przysłała? Trochę go brało. Rozerwał papier. Ze środka wypadło duże zawiniątko i list. Przysunął lampę i zaczął czytać.

Kochany braciszku,

poczta już działa, więc piszę do Ciebie, bo wiem, że żyjesz od Kazika Janosa, który był w wiosce i o Ciebie też pytał. Chciał nawet z Tobą pogadać, ale zastał zamknięte. Ja się bardzo na tę wiadomość ucieszyłam. Do Ciebie pojechać jest mi trudno, ale może nas odwiedzisz? Mieszkamy tam, gdzie mieszkaliśmy. Wszystko ocalało, Bogu za to dziękować. Teraz wiosna i śnieg topnieje, to może jakoś dotrzesz. Pociągi jeszcze nie wszystkie chodzą, ale Ty jesteś sprytny chłopak i dasz sobie radę. Posyłam Ci upominek. Miał być na gwiazdkę, ale nie miałam jak posłać. Niech Ci dobrze służy.

Kochająca siostra Teresa.

Rozrzewnił się. Dobra jest ta jego siostra. Ma ją tylko jedną. Rozwinął zawiniątko. To był dobry i elegancki prezent. Piękna pidżama w szaro-niebieskie pasy. Ale radość. Prawdziwy miastowy prezent. Alkohol szumiał mu w głowie. Trzeba przymierzyć. Koniecznie. Przebrał się.

Była ciepła i miękka w dotyku. Mogłaby mieć, co prawda, inny wzór. Przypominała mu trochę tych, co biegali zgłodniaли po lesie. Ale co tam wzór. Serce się liczy. Chyba sobie jeszcze z tej radości łyknie. Bimber trzymał w komórce. Wyszedł w pidżamie przed dom. Księżyc wznosił się nad lasem, oświetlając podwórko. Co za piękna noc.

– Bari, ty łobuzie. Zobacz, jaki pan dostał prezent.

Z końca podwórka słycać było warczenie. Podniósł wysoko naftówkę i zobaczył swojego psa skradającego się w jego kierunku.

– Bari, coś ty, do budy!

Warczenie zmieniało się szybko w gardłowy ryk. Roman cofnął się w stronę drzwi, ale nie zdążył wykonać nawet jednego kroku. Pies rzucił się na niego z demonicznym skowyt. Ostre kły wbijały się w ciało, szarpiąc i rwąc. Upadł pod ciężarem ataku, instynktownie osłaniając głowę. Pies szarpał, rycząc, leżące ciało.

Był znowu pomiędzy drutami, a jego pan w stalowym mundurze pokazywał ręką na biegnących w pasiakach ludzi.

– Rex, bierz!!!

Był coraz bliżej w swoim galopie i mógł nareszcie szarpać ten znieawidzony w godzinnych treningach materiał, czując smak krwi.

– Rex, bierz!!!

Rzucił się na plecy ostatniemu z uciekających wbijając kły w kark. Dalej. I znowu był w pościgu uderzając na kolejną ofiarę. Skoczył na barki, czując pod pazurami rozdierane ciało. Szarpał konwulsyjnie pasiak. Dalej! Pędził do przodu, pchany rozkazem.

– Rex, bierz!!!

Jeszcze jedno uderzenie.

Roman leżał bez ruchu, a z rozerwanej tętnicy wypływała pulsująca krew. Nie żył. Pies długo obwąchiwał zwłoki i nagle zaczął lizać, skomlać, poranioną twarz swojego nowego pana. Kręcił się w kółko w zagubieniu, po czym usiadł przy ciele i tak przeczekał do rana. O świcie przeskoczył przez płot i zniknął w lesie.

Romana znaleziono kilka dni później, kiedy to stary Leon zajrzał znowu, żeby kupić skórki. Sprawę badała milicja z miasteczka. Uznano, że został zamordowany. Kilka dni później odbył się pogrzeb. Było sporo osób. Przyjechała nawet z Krakowa siostra zmarłego. W wiosce wrzało i ludzie na nocki barykadowali okna, w strachu przed napadem. Tylko Heniek rozpoznał prawdziwą przyczynę śmierci kolegi, ale nie miał zamiaru tego ludziom tłumaczyć. Nie było takiej potrzeby.

Krzysztof Kamiński

Wiesław Sienkiewicz

W BRYGADZIE ROLNEJ SP

Będąc człowiekiem już *naprawdę starszym*, często wracam pamięcią do przeszłości, zwłaszcza do jej miłych chwil. Należy do nich wspomnienie wakacji 1952 roku, gdy pierwszy raz miałem przyjemność znaleźć się na Pomorzu Zachodnim, na pięknej Ziemi Koszalińskiej.

Junakiem Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” zostałem 30 maja 1951 roku. Kończyłem wtedy IX klasę Liceum Ogólnokształcącego w Knyszynie, powiat Białystok.

Przed końcem roku szkolnego 1951/52 zachęcano nas, uczniów i uczennice, urodzonych w 1935 roku, do podpisywania deklaracji o ochotniczym wyjeździe do brygad SP wyjaśniając, że

i tak jechać musimy. Byliśmy więc *przymusowymi ochotnikami*. Wielu, a zwłaszcza dzieci rolników, broniło się przed wyjazdem, bo w gospodarstwach rodziców w czasie wakacji mieli co robić, ale ja, syn kowala aktualnie pracującego jako palacz kotła w mleczarni, jechałem całkiem dobrowolnie, bo w przydomowym ogrodzie nie byłem potrzebny, a chciałem zobaczyć trochę świata. Rodzice straszili mnie, że w brygadzie SP na pewno umrę z głodu i zagrozili, że nie przyślą mi pieniędzy. Ja postanowiłem, że choćbym rzeczywiście miał zdychać z głodu, rodziców o pomoc nie poproszę.

W świetlicy miejskiej stanęliśmy przed komisją poborową, w skład której weszła, jako czynnik społeczny z ramienia Ligi Kobiet, potężna pani B. Rozbieraliśmy się do naga między sceną a ścianą z oknem, za którym była ul. Grodzieńska, tak że nie tylko pani B. mogła nas obejrzeć nago. Ale *połapaliśmy się* w tym dopiero po wyjściu z komisji.

14 lipca, w poniedziałek, znalazłem się razem z 8 kolegami, przerośniętymi o rok absolwentami klasy IX, w Komendzie Powiatowej SP w Białymstoku. Tu dostaliśmy przydziały do 178. Brygady Rolnej SP w Cebulinie, pow. Koszalin, bilety kolejowe II klasy i prowiant na drogę.

Oprócz nas jechali chłopcy z Białegostoku, Starosielc i Michałowa. Pojechaliśmy pociągiem do Koszalina przez Sierpc, Toruń i Bydgoszcz. Najpierw oglądaliśmy trasę i stacje, potem pokładliśmy się spać. Jedni na drewnianych siedzeniach, drudzy, między innymi ja, wprost na podłodze. Rano wstałem czarny od brudu.

15 lipca w Koszalinie powiedziano nam, że Cebulino jest tylko... 37 km na południe. Zaprowadzono nas do Komendy Wojewódzkiej SP i obiecano, że PGR Cebulino przyśle po nas samochód. Aby skrócić czekanie, niektórzy poszli na miasto, do restauracji lub wesołego miasteczka. Wieczorem *uderzyliśmy w kimono*. Obudzono nas o północy, bo przyjechał samochód z przyczepą. Przyjechał w nocy, bo w dzień był potrzebny w polu.

Po *ładowaniu* w Cebulinie zaprowadzono nas do jadalni w pałacyku, gdzie dano nam kolację złożoną z kiełbasy, chleba z marmoladą i kawy zbożowej. Najedliśmy się *do oporu* i chwaliłiśmy kuchnię. Po kolacji wydano nam worki z umundurowaniem. Dla mnie to było przeżycie – pierwszy raz w życiu byłem w mundurze. Gdyśmy się jako tako ubrali, zawieziono nas do łaźni w Cetuniu, odległej o 10 km siedzibie Zespołu PGR-ów, mieszczącej się w pięknym pałacu. O 4⁰⁰ byliśmy z powrotem w naszych koszarach i poszliśmy spać.

O 9⁰⁰ pobudka, mycie się, ślanie łóżek i śniadanie. Po śniadaniu mieliśmy czas wolny. Wszyscy rzucili się do sadu na czereśnie, porzeczki i agrest. W sadzie natknęliśmy się na dwie dziewczyny rozmawiające po niemiecku. Niektórzy z nas pamiętali z czasów wojny pojedyncze słowa niemieckie (przeważnie przekleństwa), chcieli więc teraz zaimponować kolegom i nawiązać kontakt z nieznanymi. Okazało się, że w kuchni pracuje kilka Niemek i że w Cebulinie mieszka kilka niemieckich rodzin, które czekają na wyjazd do Niemiec. Po obiedzie uzupełnialiśmy umundurowanie. Ja miałem za małe trzewiki i furażerkę, a spodnie – za krótkie. Spodnie i furażerkę znalazłem, ale trzewików na mnie nie było. Naturalnie, oprócz mundurów roboczych dostaliśmy wyjściowe.

Podzielono nas na plutony i drużyny. Pluton I utworzono z chłopców z Białegostoku, II – ze Starosielc, a nasz III – z liceów z Knyszyna i Michałowa. 13 junaków z Michałowa tworzyło 5. drużynę, a 9 z Knyszyna – 6. Dowódcą plutonu został Włodzimierz Monach z Michałowa, uśmiechnięty, ale poważny chłopak, który miał 18 lat i był w brygadzie drugi raz. Wychowawcą brygady, a właściwie jej faktycznym dowódcą, był pan Mikołaj Aleksandrowicz, zastępca kierownika Wydziału Oświaty przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Białymstoku, człowiek o łagodnym i pogodnym usposobieniu. Nominalnym dowódcą była junaczka z brygady wiosennej, Krakowianka odznaczona Gwiazdą Przodownika Pracy. Jako jedyna w brygadzie wyrabiała 138 % normy i była sławna w wojewódzkiej prasie i radiu. Widzieliśmy ją w Cebulinie raz, gdy nas odwiedziła na parę minut.

Po zorganizowaniu plutonu zaczęliśmy rozmawiać o pracy, a raczej o tym, czy mamy pracować, udawać pracę czy w ogóle objąć się. Przyjęliśmy zgodnie wniosek, że musimy najpierw udowodnić, że umiemy bardzo dobrze pracować, a potem się zobaczy.

W czwartek, 17 lipca, plutony pojechały do pracy w polu: I do naszej gminnej miejscowości Kurów, II – na pola Cebulina, a nasz – do PGR Boboliczki. Ja zostałem zwolniony z pracy z powodu braku odpowiednich butów. W swoich cywilnych pantoflach pomagałem na ochotnika

w kuchni i byłem zastępcą podoficera dyżurnego. Na szczęście do obiadu trzewiki się znalazły i po przerwie obiadowej pojechałem do pracy.

Wozono nas na pole odkrytą przyczepą ciągniętą przez traktor. Droga wiodła przez wieś Gozd. Tam był posterunek MO, a w ogródku przed posterunkiem – ogromne wiśnie, zwieszające nad ulicę gałęzie z dojrzałymi owocami. Czasami traktor *psuł się* akurat przy posterunku, traktorzysta dębał w motorze, my opychaliśmy się wiśniami, a komendant posterunku stał w oknie i śmiał się – i wszyscy byli zadowoleni. Pluton pracował przy sadzeniu brukwi. Sadziliśmy ją najpierw za końmi, później za traktorem. Praca nie była ciężka. Pluton wyrobił 125 % normy i zarobił po 13,85 zł na junaka.

W czasie naszej nieobecności do koszar przybyła grupa chłopców z województwa rzeszowskiego. Utworzono z nich plutony IV i V. Do mojej drużyny przydzielono 2 chłopców z Białegostoku. Oni też pracowali bardzo dobrze. Cała brygada liczyła, bez kadry, 113 junaków podzielonych na 5 plutonów i 10 drużyn. W piątek pracowała już cała brygada. Nasz pluton wykonał 165 % normy i zarobił ponad 18 zł na junaka.

Oprócz śniadania, obiadu i kolacji w koszarach, około godziny dziesiątej dostawaliśmy na polu II śniadanie – kawałek mięsa z chlebem. Karmiono więc nas dobrze, a nawet bardzo dobrze. Raz dyrektor PGR-u urządził kuchni awanturę, że karmi nas chlebem z zakalcem. A w chlebie nie było śladu zakalca, tylko utrząsł się i ugniótł w czasie transportu.

W sobotę pracowaliśmy do południa. Padał deszcz, traktor nie umiał sobie poradzić z rozmiękłą ziemią i nie wykonaliśmy nawet normy. Po południu mieliśmy czas wolny. Wielu pisało listy. Ja napisałem listy do rodziców i do przyjaciela Mietka S. W obu listach opisałem swoje przeżycia od wyjazdu z domu i zapewniłem rodziców, że mi w brygadzie dobrze. Przed kolacją powieziono nas do kąpieli do Cetunia. Mieliśmy się kąpać w łazienkach, ale woleliśmy to zrobić w leśnym jeziorku o bardzo łagodnym spadku dna i ciepłutkiej wodzie. I tak było do końca turnusu. Przed pałacem stał pomnik jelenia z brązu, postrzelany serią z pistoletu maszynowego, a na podstawie miał napis *J. Korn*.

Nazajutrz, a więc w niedzielę 20 lipca, po śniadaniu zrobiono nam zbiórkę i dano dziurawe karabiny Mosina. Przecież propaganda trąbiła, że w brygadzie będzie nie tylko praca, ale i przysposobienie wojskowe. Po wojnie strzelałem już z pepeszy i niemieckiego parabellum, ale karabinu ze sztykiem nie miałem jeszcze w rękach. Nie zdążyliśmy się oswoić z bronią, a tym bardziej nią nacieszyć, gdy nam ją odebrano i zamknięto w magazynie, skąd do końca turnusu jej nie ruszano. Pozwolono nam za to pobuszować w rozmieszczonych między polami pasach czereśni czy wiśni.

Pamiętam, gdzieś na początku pobytu w Cebulinie pełniłem funkcję podoficera dyżurnego. Dzielnie walczyłem ze snem całą noc, ale jakąś godzinę przed pobudką wszedłem po coś do swojej sypialni. Było w niej tak ciepło i miło! Postanowiłem poleżeć parę minut na swoim łóżku. Położyłem się i obudził mnie krzyk wychowawcy. Było po 8⁰⁰. Szczęściem dzień był bardzo pochmurny i dżdżysty, brygada więc i tak nie mogłaby wcześniej ruszyć do pracy.

Nasz pluton stał się zgranym zespołem, pracującym zgodnie i żyjącym w przyjaźni. Nasi michałowscy koledzy byli chyba wszyscy Białorusinami i, naturalnie, wszyscy byli i za socjalizmem, i za Związkiem Radzieckim, czego o nas nie dało się powiedzieć. Mimo to doszło między nami do sprzeczki tylko na temat, czy mówi się *żreć*, czy *żarc*. My byliśmy za *żreć*, a oni – za *żarc*. Poza tym pięknie śpiewali, uczyliśmy się więc od nich różnych piosenek rosyjskich, np. „Orlonok” (Orlątko), „Riabina” (Jarzębina), „Na opuszkach liś” (Na skraju lasu), „Pietlicy sinije” (Błękitne pętle) i innych. Piosenki miały piękne melodie, a i słowa prawie wszystkie były zrozumiałe. Najbardziej podobały się nam „Pietlicy sinije”, opowiadające o miłości lotnika, którego ukochana zakochała się w Niemcu – okupancie i wyjechała na ochotnika do pracy w Rzeszy. Piosenka kończyła się tym, że lotnik spotka się po wojnie ze swoją ukochaną, ona zapłacze, a on jej wszystko wybaczy.

W wolnych chwilach poznawaliśmy okolice pałacu. Jego właścicielem – jak nam opowiadano – był jakiś Włoch, który uratował życie młodzieńczej Niemce – córce junkra i w nagrodę dostał ją za żonę. W lesie obok pałacu znaleźliśmy kaplicę z ołtarzem i chórem. Przy drzwiach wisiały tablice, na których kiedyś zawieszano ordery spoczywających pod podłogą obsarników. Orderów już nie było, został tylko wykaz nieboszczyków z zaznaczeniem ich stopni

i rang. Pod klapą w podłodze schody prowadziły w dół do ściany z wybitym w niej otworem. W krypcie stała ogromna trumna z zabalsamowanym ciałem kobiety. Obok kaplicy, na pniu drzewa, wyciąłem finką napis: *Tu był Polak*. Dziś, gdy to piszę, wstydę się i wiem, że byłem wtedy przede wszystkim durniem i wandalą.

Od poniedziałku wróciliśmy do pracy w polu. Pracowaliśmy pod kierunkiem i nadzorem polowego, starszego człowieka, który za cara był na Sybirze, a w czasie wojny – w obozie hitlerowskim. Po wyzwoleniu przez Amerykanów był w obozie przejściowym założonym nad kopalnią, w której Niemcy zgromadzili różne cenne rzeczy, ze złotem, klejnotami i dziełami sztuki włącznie. Wejście do magazynu było zamknięte potężnymi stalowymi drzwiami, których nie można było sforsować, ale ktoś uderzył w ścianę obok i ta się wywróciła. Nasz polowy zabrał z tego skarbcza pokaźną ilość bardzo grubej skóry, którą udało mu się przewieźć do Polski. Opowiadał, że pierwsze transporty ludzi powracających do Polski były doszczętnie obierane w radzieckiej strefie okupacyjnej, Amerykanie więc do samochodów z repatriantami dodawali dla ochrony po kilka czołgów. Polowy nienawidził Niemców. Mówił, że zamieszkałe w Cebulinie młode Niemki znają język polski, ale udają, że niczego nie rozumieją. Uczył nas wszystkich najgorszych niemieckich przekleństw i radził, żebyśmy ich używali, gdy dziewczyny nie zechcą mówić po polsku. Naturalnie, nikt z nas nie posłuchał jego rady. Młode Niemki patrzyły na nas nieufnie, ale małe dzieci odnosiły się do nas normalnie.

Nasz pluton pracował bardzo dzielnie. Zaczęto to dostrzegać w dowództwie, które nas zaczęło chwalić, dawać za wzór innym plutonom i nagradzać. Przede wszystkim dano nam wolny wstęp na pasy z czereśniami.

22 lipca nasz pluton w nagrodę pojechał na zabawę do wsi Drzewiany. Tańczono chyba w remizie strażackiej czy magazynie kółka rolniczego, bo na placu przed budynkiem stał sprzęt rolniczy. Tancerkami były młodsiutki junaczki, robotnice Fabryki Żarówek w Pile. Była też młodzież miejscowa. Na zabawie był bufet, a żeby się junacy nie popili, nasz wychowawca stanął przy nim na straży. Ale zakazany owoc smakuje najlepiej, a każdy zakaz prowokuje do jego obejścia. Kto wie, czy, gdyby nikt bufetu nie pilnował, ktokolwiek z nas chciałby kupić wino. No, ale skoro nie wolno... Każdy tańczył więc parę razy z jedną dziewczyną, a potem dawał jej pieniądze i prosił, by mu w bufecie kupiła butelkę wina i wyniosła na podwórze, na którym panowały egipskie ciemności. Dziewczyna robiła, co trzeba, wychodziliśmy za drzwi, siadaliśmy na maszynach rolniczych i piliśmy. Tak więc nikt do bufetu nie podchodził, ale wkrótce wszyscy mieli szklane oczy i niepewnie trzymali się na nogach. Pan Aleksandrowicz, zorientowawszy się w sytuacji, zarządził zbiórki i kazał wsiadać na samochód. Chłodny wietrzyk, spowodowany pędem wirującego między pagórkami samochodu, otrzeźwił nas i spowodował wymioty. W Cebulinie bez słowa zostaliśmy *zaproszeni* do łóżek, ale następnego dnia wychowawca na apelu porannym powiedział, że splamiliśmy mundur junaka. My próbowaliśmy między sobą *maqdrawać*, że nie splamiliśmy mundurów, bo w drodze bluzy zdjęliśmy, ale wychowawcy nikt takiego dowcipu nie ośmielił się opowiedzieć. Było nam trochę głupio i trochę wstyd, bo inne plutony, które miały nas naśladować, na pewno się ucieszyły z naszej wpadki. Mnie było przykro najbardziej, bo już raz podpadłem jako podoficer dyżurny.

Podpadł też bratanek dyrektora naszego liceum, Remigiusz K., który śpiącemu koledze zrobił *rower*, to znaczy powkładał między palce jego nóg papiery i podpalił je. Nie wszyscy się śmiali, gdy obudzony kolega zaczął wymachiwać nogami i pozbywać się ognia. Pan Aleksandrowicz zdenerwował się i groził, że bandziora natychmiast odeśle do domu, ale chyba na tym się skończyło i nawet nie poszło żadne pismo do liceum.

W cetuńskim pałacu była kolonia licealistek, które musiały zauważyć nas w czasie kąpieli. Kierowniczką kolonii wystosowała do dowództwa brygady zaproszenie na zabawę z prośbą, by junacy przyjechali z własnym akordeonistą. Wyznaczono, znowu w nagrodę, nasz pluton, do którego dołączył harmonista z któregoś z plutonów rzeszowskich. Było to 27 lipca. Kolonistki przyjęły nas bardzo serdecznie. Powodzenie mieliśmy ogromne. Sala taneczna miała lustrzaną kamienną, a więc śliską, posadzkę. Aby było bardziej ślisko, dziewczyny nastrugały na nią wosku. A my byliśmy przecież w wojskowych trzewikach ze stalowymi gwoździami. Co się który puścił w tany a ostrzej obrócił – leżał jak długi. Widząc co się dzieje, poprosiłem do tańca najtęższą

wychowawczynię, ułapiłem ją w pasie i gdy mi nogi uciekały w którymkolwiek kierunku, trzymałem ją mocno. W ten sposób ani razu nie leżałem na ziemi.

Po brukwi dano nas do pielenia buraków cukrowych, potem do zwożenia siana, do uprzątania z pól snopów ze zbożem i wreszcie do młocki maszynami. Przy zwózce siana wyrabialiśmy 250 % normy, prawdopodobnie dlatego, że normy były ustalane na zwyczajne wozy, a my mieliśmy do dyspozycji ogromne, wysokie, *półtoraczne* wozisko zaprzęzone w 4 potężne konie powożone przez wściekłego furmana Szymańskiego. Na taki wóz ładowaliśmy 20 potężnych kopiec, a gdy koła wrzynały się w łąkę po osie, obstępowaliśmy wóz wiankiem, podsadzaliśmy się, Szymański walił konie batem i krzyczał – i wóz wyjeżdżał na drogę.

Gdy zaczęliśmy zwozić zboże, dyrektor Zespołu PGR-ów rzucał jednego dnia cały sprzęt koszący na pola jednego gospodarstwa, a my następnego dnia uprzątaliśmy to do czysta. Tak w ciągu 5 dni *obtańczyliśmy* 5 PGR-ów. Pogoda w Cebulinie była raczej *przekropna*. Prawie nie było dnia bez choćby najmniejszego deszczu. Gdyby ktoś czekał ze sprzętem zboża do jego wyschnięcia na polu, nigdy by go nie zebrał. Zbierało się więc snopy bezpośrednio po skoszeniu, a dosuszało pod dachem. To samo dotyczyło siana. Najciężej było przy młockarni. Pracowaliśmy tylko w kąpielówkach i byliśmy cali czarni, jedynie pot spływający od żaru i pracy żłobił po naszych ciałach jasne pionowe ścieżki.

Inne plutony udawały pracę albo po prostu nie pracowały. Chłopcy kładli się w cieniu, robili składkę na wino i toruńskie pierniki katarzynki, wysyłali dwóch *dyżurnych* do sklepu, a po ich powrocie pili i zagryzali, grając na zmianę w karty. Jeden z tych plutonów wyrobił kiedyś 16 % normy, to potem przez 3 dni leżał na brzuchu i odpoczywał. Chłopcy z tych plutonów pisali do domów, że w brygadzie ich głodzą i błagali o pieniądze. Listonosz codziennie przynosił kupę przekazów pieniężnych, co najmniej po 50 zł, chłopcy więc mieli za co pić i grać w oko. A cała Polska wiedziała, że w brygadach SP biedne dzieci umierają z głodu.

Kiedy rozpadało się na dobre i nie można było wyjechać w pole, pracowaliśmy przy porządkowaniu podwórza przed pałacem. Płacono nam wtedy za dniówkę. W czasie takiej pracy znalazłem róg jeleni z 6 szpikulcami, a któryś z kolegów – drugi, z tej samej pary. Natychmiast zaproponowałem za jego róg butelkę wina i miałem parę wspaniałych rogów dla ojca, który lubił takie rzeczy.

Gdzieś w końcu lipca dostałem list od Mietka. Była w nim wiejska kronika wydarzeń od czasu mojego wyjazdu do brygady, z mordobiciem w czasie zabawy (o pannę) włącznie, wzorowana na „Trylogii” Sienkiewicza zuchowatość autora, jego religijność, ukochanie dzieł Sienkiewicza (aktualnie czytał „Quo vadis”) oraz tego, co było, i czekanie na wyzwolenie z bolszewickiej niewoli.

Pewnego popołudnia zawieziono nas na skraj ogromnego, kończącego się na horyzoncie pod lasem, pola ziemniaków, rozstawiono w tyralierę i kazano szukać stonki ziemniaczanej. Nie bardzo w nią wierzyliśmy, ale przejść się to przecież nic złego. A tymczasem właśnie nasz pluton znalazł ognisko stonki – kolisko zwiędłych, nagich, poźółkłych badyli ziemniaczanych o promieniu co najmniej 50 metrów.

W ostatnią niedzielę, 10 sierpnia, zawieziono nas nad morze do Mielnia. Widziałem już kiedyś Bałtyk, Trójmiasto i Hel, a nawet pływałem, z Gdyni na Hel i z powrotem, statkiem „Grażyna”, było to więc dla mnie już drugie spotkanie z morzem. Poszliśmy na plażę, ale nie było pozwolenia na kąpiel. Poznałem tam chłopaka z innej brygady. Rozmawiając, poszliśmy plażą na prawo. Doszliśmy do zabronowanej ziemi i weszliśmy na nią. A tu z drewnianej wieży, podobnej do triangulacyjnej, złazi żołnierz z *widelcem* na karabinie, biegnie do nas i zaczyna nas ochrzaniać za naruszenie granicy państwa. Przeprosiliśmy i zawróciliśmy.

14 sierpnia, we czwartek, awansowano nas o stopień wyżej, zostałem więc starszym junakiem. Był to mój pierwszy awans w życiu. Wypłacono zarobione pieniądze i rozdano nagrody książkowe. Naszemu plutonowi, który za cały miesiąc wypracował 180% normy, na pewno coś z wypłaty urwano, bo trzeba było zapłacić za wyżywienie (i nie tylko) innych plutonów, a przecież brygada nie mogła zażądać wyrównania różnicy od rodziców. Dostaliśmy na rękę po 200 kilkadziesiąt zł.

Tak gdzieś od połowy turnusu ciągle nas pytano, kto w naszym plutonie pracuje najlepiej, a my, za wzorem Monacha, odpowiadaliśmy z uporem, że wszyscy pracują tak samo. Wyniki pracy

nie były, naturalnie, takie same u każdego junaka, ale każdy miał takie same chęci i zapał do pracy i pracował uczciwie, jak tylko mógł. Gdybyśmy pokazali palcem na jednego z nas, dostałby on Gwiazdę Przodownika Pracy i miałby łatwiejszy wstęp na studia. A tak wszystkim dano książki. Ja dostałem „Historię WKP(b)” za 2,40 zł, z dedykacją: *W nagrodę za sumienną i wytrwałą pracę w 178. Brygadzie „S.P.” junakowi S. W. Cebulino, dn. 14.VIII.1952 r. Dowództwo Brygady Dyrekcja Zespołu P.G.R. Cetuń.*

Byłem z nagrody niezadowolony, bo nie kochałem WKP(b) i wolałbym coś z literatury pięknej. Za to w ogóle byłem zadowolony z wyjazdu do brygady, która stała się dla mnie pierwszą szkołą pracy i życia w zespole kolegów. I dumny, że dzięki i mojej pracy nie zmarnowało się tyle płodów rolnych.

Plutony I, II i III razem wróciły do Białegostoku, gdzie z ciężkim sercem pożegnaliśmy naszych michałowskich przyjaciół i towarzyszy pracy.

Do domu wróciłem szczęśliwie. Nocą zapukałem do okna naszego domu. Ojciec ucieszył się z rogów, które przywiozłem mu w prezencie. A pieniądze się też przydały. Wszyscy uwierzyli, że w brygadzie karmili nas bardzo dobrze, ale nikt nie uwierzył, że na własne oczy widziałem stonkę ziemniaczaną, którą uważano za wymysł bolszewickiej propagandy.

P.S. Cetuńskiego jelenia, z uzupełnionymi przestrzelinami, widziałem w 1954 roku na Centralnej Wystawie Rolniczej w Lublinie.

Wiesław Sienkiewicz

Antonina Marcinkiewicz

ZŁY DZIEŃ

Mam zły dzień, czuję chandrę, rozdrażnienie, spacer dobrze zrobi, przejdę się, zobaczę ludzi. Mąż niech obiad robi, ja nie mogę i nie muszę, zresztą nie chce mi się, chcę do parku, więc tam pójde, spacer widzi mi się.

Krem na szyję, puder na nos, makijaż, perfumy, ale w co ja się ubiorę? Która bluzka, która? Może czarna, nie – czerwona, a może ta w kwiatki, może w kratkę, może w kropki i do niej dwa paski?

Boże, zamęt, oczy w płasie, nerw piąty szaleje, nogi mrowią, w uszach szumi, a mąż się śmieje.

Z czego? – pytam. Ty idioto, współczuć mi należy, nie mam co na siebie włożyć, brak nowej odzieży. Spódnice niemodne, długie, a nosi się mini, chcę wyglądać młodzieżowo, nie jak gospodyni, co przy garach życie spędza, sprząta i prasuje. Boże! Jak mnie głowa boli i jak źle się czuję.

No i butów nie mam żadnych, te białe na szpilkach nogi mi powykręcają, czarne latem nie pasują, nóg nie rozjaśniają, sandały są zbyt sportowe, zostają zielone, ale kto zielone nosi do bluzki czerwonej?

I torebki nie mam także, ta jedyna stara i niemodna pewnie ma sto lat, dzisiaj kupię sobie nową, lśniąca i bez wad. Ale jaką? Białą, czarną czy brązową? Wiem, najlepiej kupię wielokolorową. Ale kto je produkuje? Kto mi taką sprzeda? Boże! Jak ja źle się czuję, jaka straszna bieda.

Położę się chyba sobie, wyciszę emocje, bóle, dam upust fantazji, a na spacer pójde sobie przy innej okazji.

„SZPILKA”

Z czym kojarzy ci się szpilka?

Mnie, z pazurkiem pana wilka, z igłą, osą, żądłem pszczołki i jęczyczkiem przyjaciółki. Tej serdecznej, która szczerze mówi wszystko to, w co wierzę. Że na przykład mój mąż słodki wracał nocą od Dorotki, że mój dobry synek Bartek wytlukł szybę w tamten czwartek, że buciki mam niemodne, starą szyję, brzydkie spodnie, nową zmarszczkę, która szpeci, no a resztę to już wiecie.

Dookoła pełno „szpilek”, które ranią nas co chwilę. Lecz nie dajmy się zwariować, zamiast martwić się i chować, rozważając ostre klucia, idź do klubu, w którym mają antidotum na odtrucia. Są tam „szpilki”, które leczą fraszką ciętą, śmiechem, piosnką, niezależnie od pogody, latem, zimą, no i wiosną. Aforyzmy, limeryki czasem psują „szpilkom” szyki, zakładają na nie wnyki, przytępiają im języki, ośmieszają, zawstydzają, do myślenia zachęcają. Lecz niektóre, niczym hydry, zamieniają się wręcz w wydry, podkływają z innej strony, a... przecież to są dobre żony, matki, siostry i kochanki, miłe, prawe, wierne, słodkie – pewnie wyszłam na idiotkę.

Ale ONE – sami wiecie, żyją w naszych domach przecie!

Właśnie przyjaciółka kroczy, ciekawe, co powie w oczy?

PRZEMIJANIE

Na ulicy Poleskiej mieszkała pani z pieskiem. Niezwykła to była para, więc wspomnieć o niej muszę, pies bardzo mały i długi, zamiast ogonka puszek. Pani zaś dla odmiany wysoka jako tyczka, ogonek niewidoczny, zakrywa go spódniczka. Usteczka, oczka, uszka, na głowie ciemna treska i... bardzo długi nos, podobny do nosa pieska.

Ta oryginalna para w maleńkim domku żyła i z rana i wieczorem na spacer wychodziła.

Pies figlował, podskakiwał, młody, zdrowy, smycz wyrывał, panią duma rozpierała, do pupilka przemawiała głosem czułym, ciepłym słowem, miło patrzeć, że tak powiem.

Monotonna harmonijność trwała bardzo wiele lat, dookoła świat się zmieniał na nich znacząc czasu ślad.

Pani jakby się skurczyła, posiwiła nawet treska, w rękę obok smyczy laska, ochrona spacerów pieska. Pies nie skacze, nie figluje, zachrypnięty daje głos, wykrzywiły mu się nóżki, jeszcze dłuższy ciąży nos. Odmieniły się też role, chociaż pani trzyma smycz, pies przewodzi tym spacerem, bo ona nie widzi nic.

Pies postarza, pomyślałam, więc psa sobie nie kupuję, lustra wszystkie wyrzuciłam, każde obraz mój fałszuje. Gdy na spacer idę sama, taki wariant mi się marzy: może starość mnie ominie, samotnej nie zauważy.

Antonina Marcinkiewicz

Humoreski ze zbioru: Antonina Marcinkiewicz. *Człowiek śni o miłości. Wiersze. Humoreski. Opowiadania.* Warszawa 2014.

SUPERMARKET W SOPLICOWIE

Zmienia się gospodarczo w Soplicowie wszystko!
Zbankrutował już Jankiel i zamknął karczmiśko.
Cóż przeto brać szlachecka zaradzić tu może?
Supermarket założyć przy Sędzięgo dworze!
Szeferem ma zostać wszędy dobrze znany Hrabia,
który, choć tracić umie, wie też, jak zarabiać.

Kilka stoisk jest w sklepie. By osłodzić dolę,
obok wejścia pawilon wielki z alkoholem.
Sędzia wódki sprzedaje. Zna je okolica,
pierwsza to „Pan Tadeusz”, a druga – „Soplica”.
Na chemicznym stoisku Wojski z Telimeną.
Choć asortyment skromny, ale wabią ceną,
gdyż muchomór i z mrówek kwas od biedy chronią,
jeżeli ktoś cię skrzywdzić chce bezbożną dłońią...

Stoisko papiernicze prowadzi Bolesta,
choć pracy w rejenturze całkiem nie zaprzestał,
a on chyba najbardziej na zarobek łasy,
więc żona jego jeszcze zasiada u kasy.

Sztuńce Klucznik Rębajło chętnie wszystkim sprzeda,
szczególnie scyzoryki u niego na medal,
a Hrabia, który zawsze jest świata ciekawy,
oferuje klientom zamorskie przyprawy.

Lecz cóż to? Okolice nie kupuje wcale,
a w sklepie, gdzie nie spojrzeć, tłoczą się Moskale.
Czemu to właśnie oni towar nabywają?
Bo im, jako przyjeźdnym, VAT tutaj zwracają!

ŚLŹBA ZDROWIA W SOPLICOWIE

Niejaki Kochanowski napisał we fraszkach,
że zdrowie to nie żadna tam głupia igraszka
i że człek wnet doceni, jak zdrowie smakuje,
gdy się ono gruntownie na stałe zepsuje.

Dlatego w Soplicowie oraz w okolicy
mieszkańcy, którzy nie są przecie ludzie dzicy
postanowili zdrowiem zająć się w te pędy
i zdrowotne pomysły wdrażać wszem i wszędy.

Żyd Jankiel na karczmisku szyld wywiesił wielki,
iże się niedomogom i chorobom wszelkim
przeciwstawiać zaczyna. Już pacjentów rzesza
w podwoje karczmy chętnie codziennie pośpiesza,
zwłaszcza że Jankiel jeden lek wciąż ordynuje:
okowitę na wszystko ludziom przepisuje
w rozmaitych ilościach oraz proporcjach
i choroba najczęściej, choć chwilowo, mija!

Stary Maciej, Królikiem nazwany w zaścianku,
do kniei z wielkim koszem śpieszy o poranku,
aby zioła miłosne zbierać na polanach,
bo szlachecka rodzina ma być rozwijana!
Czasem też i Wojskiego zoczyć można w kniei,
on że tam muchomory zbiera po kolei,
ażeby ból uśmierzyć ciała albo ducha,
kiedy się do pacjenta dobiera kostucha...

Protazy na konopiach mikstury sposobi,
Gerwazy Scyzorykiem operacje robi,
słowem jest służba zdrowia! Kto chce, ten się leczy,
choć czasami pacjenci gadają od rzeczy.

Hrabia, który nowinkom dać ucho gotowy,
krzyczy: A gdzie jest Zdrowia Fundusz Narodowy?
Jak to tak, bez nadzoru, na żywioł, bez głowy?

Przecie dzielić fundusze w Polsce ktoś dziś musi,
bo Polak bez dzielenia może się udusić.
Więc Fundusz powołano. Działanie rozpoczął.
Hrabia został prezesem. Rozdzielał ochoczo
i wkrótce na leczenie zabrakło funduszy.
Gdy Hrabia nad problemem mądrą głowę suszy,
w Soplicowie, w Zaścianku, nie wiadomo czemu
wnet zaczęli się wszyscy leczyć po swojemu,
do steranych pacjentów powróciło zdrowie
i znów zaczęto mówić: Zdrow, jak w Soplicowie!

WESELE W SOPLICOWIE

Po hucznych zaręczynach z Tadeuszem Zosi
ślub ma się odbyć. Sędzia na wesele prosi,
a potrzebuje na to około miesiąca,
gdyż gości trochę będzie. W granicach tysiąca...
I cóż z tego, że Kodeks jest Napoleona?
Szlachta nasza w tradycję mocno zapatrzona
wie to, że jakobińskie nie przejdą nowinki.
Ślub cywilny? Być może... Dla krowy lub świnki,
ale nie dla człowieka! W Polsce naród zdrowy.
Ślub musi być kościelny i konkordatowy!

Zjeżdża do Soplicowa tuzin bernardynów,
którzy już o Robaka dobrze wiedzą synu,
wszak nim emisariuszem na Litwie się zrobił,
ich suto obdarował i klasztor ozdobił,
więc podczas ślubu ujrzą ich wszyscy w kościele,
a być na ślubie znaczy zostać na wesele...

Muzyka na weselu – rzecz nadzwyczaj pilna,
zjadą więc muzykanci z dalekiego Wilna,
bo przecież na weselu nie zagra niecnota
Żyd, choćby i wirtuoz albo patriota.

Już muzykanci przy swych instrumentach klęczą,
próbują grać, lecz tylko bębnią albo brzęczą,
bo Sędzia, człowiek nader skromny z urodzenia
nie chciał ani rozgłosu, ani nagłośnienia,
a poza tym, co głośniejszy wymaga krytyki,
nie zdążono wymyślić jeszcze elektryki,
więc przy kapeli dzisiaj mopanki swawolą.
Tańczą patriotycznie, w rytmie disco-polo,
Sędzia podkręca wąsa, pan Wojski w kontuszu,
Hrabia ostro rapuje, pełen animuszu.

Leje się strumieniami krzepka okowita,
wreszcie kiedy ostatnia flaszka już wypita,
to za szable się łapie cała brać szlachecka,
gdyż do bijatyk wszelkich nawykła od dziecka.
Młóć ostro, niejedno obcięto już ucho
lub głowę wyszczerbiono, bo nigdy na sucho
wesele się nie kończy w zamku czy w zaścianku,
więc rozlew krwi być musi, jak pieniądze w banku.

Rozjechali się goście. Lecz nie wszyscy przecie,
bo głośno o tym było w calutkim powiecie,
a powtarzać znów tego nie widzimy potrzeby,
że po weselu były też cztery pogrzeby...

Apoloniusz Ciołkiewicz

Janusz Sipkowski

FRASZKI

METEOROLOGIA

Sprawdza dokładnie, z której wiatr strony,
Kto niezbyt dobrze zakotwiczony.

ANATOMIA SUKCESU

Kręgosłup ideowy u politykiera
Zaczyna się i kończy na czterech literach.

WSPOMNIENIA

Byłaś jak łąka kwiatami usłana...
Mam na pamiątkę kilka garści siana.

NAGROBEK KARIEROWICZA

Mierny matematyk, a przez żywot długi
Podzielając sądy – pomnażał zasługi.

KOLEJNOŚĆ

Do wielu rzeczy współczesny człowiek
Przykłada rękę, a później nogę.

MUZYKOWANIE

Do dobrobytu spieszymy się powoli:
Nim budżet zagra – musi przepolnić.

NAGROBEK GOLFISTY

Wielkie plany snuł golfowe,
Ale wcześniej wpadł w ten dołek.

LEGISLACJA

Dobre ustawy rodzą się w bólach,
Których nie warto czasem znieczulać.

NAGROBEK HANDLOWCA

Wytrwale szukał nisz rynkowych.
Gdy znalazł tę – ma inne z głowy.

NAGROBEK ALKOHOLIKA

Na czworakach było prościej,
Więc tak doszedł do wieczności.

NAGROBEK FARCIARZA

Miał dobrą minę i chody gdzie trzeba,
Więc mimochodem dostał się do nieba.

NAGROBEK DZIAŁACZA

I w tym go miejscu pono
Odgórnio ustawiono.

NAGROBEK ŻEGLARZA

Mijał mielizny na wielu morzach,
A tu kadłubem dotknął podłoża.

NAGROBEK STABILNEGO

Nie miał przechyłów na życia falach,
Bo ciężki umysł działał jak balast.

NUMEROLOGIA

Gdy siódme niebo się otwiera,
Warto pozostać w szóstym nieraz.

NA ODNOWĘ ZABYTKÓW

Restauracja bez bufetu?
Zabytki trafiły nie tu.

RYNEK PRACY

Zwiększony popyt mamy znów
Na oborowych świętych krów.

TEKTONIKA

Mamy w życiu skalę szczęścia
Od wzruszenia do tąpnięcia.

AGROTECHNIKA

Najłatwiej można dzisiaj wróżyć
Plony na polach do nadużyć.

ASPIRACJE

Jest proporców dziś bez miary
Pozujących na sztandary.

PRACOHOLIZM

Zaganiany na etacie,
Po godzinach goni zacier.

MARIAŻ

Ona była detalistką,
A on hurtem kupił wszystko.

SUBSTYTUT

Z braku ideałów prasa
Siega bruku w naszych czasach.

Z FIZYKI

Kinetyka igra z chłopem:
Najpierw pęd, a później popęd.

AWERSJA

Nienawidzi ołtarzy,
Bo przy jednym się sparzył.

PRAWO CIĄŻENIA

Ciężki umysł – bądźmy ściśli –
Nie wynika z wagi myśli.

PTASIA DEMOKRACJA

Po obu stronach płotu
Sokoły niskich lotów.

ROZTERKI

Niejedna droczy się i dąsa,
Aby w uczuciach znaleźć constans.

O LEKTURZE

Łatwiej od wierszy czasami
Czyta się między wierszami.

GĄSCE

Chociaż gęgasz ponad miarę,
Rzymu raczej nie ocalisz.

DUET

Zawsze się dobiorą
Sodoma z Gomorą.

ZBLIŻENIE

Zintegrujmy się pomału –
Rzekł komunał do banału.

STRUKTURA WYDATKÓW

Wiele resortów dostało
Pomocy unijnej mnóstwo.
Gdzie program – pytam nieśmiało –
Na umysłowe ubóstwo?

RELATYWIZM

Dziś już spoglądać nie chce mi się
Na pewne daty w życiorysie.

HYDROLOGIA

Optymizm płynie z wielu debat,
A nam się ciągle nie przelewa.

O SIEDZISKACH

Pochlebców mnoży, rywali dzieli
Zarówno stołek jak i fotelik.

PRACOHOLIZM

Roboty ziemne trwają. Stale
Ktoś kopie dołki pod rywalem.

WYZNANIE

Chociaż psów na mnie wieszano sporo,
Nie znaczy wcale, zem kynolog.

SZLIF

Niejedna gwiazda skrzy się
Rysami w życiorysie.

ZOBOWIĄZANIA

Grosz złamany czasem dzieli
Dłużników i wierzycieli.

„MISS”

Choć intelekt bliski zeru,
za ciałokształt laury zbiera.

WERNISAŻ

Mamy w kraju w pełnej gali
Polityczny surrealizm.

BALAST

Obrósł na grzędzie w pióra orzeł
I wzbic do lotu się nie może.

AGROKULTURA

Na różnych niwach się spotyka
Subtelny zapach obornika.

ZMYŚŁ POWONNIENIA

Częściej miewa w życiu hosę,
Kto wyczuwa pismo nosem.

PRZEBUDZENIE

Gdy się przyjemny urwie sen,
Rozglądam się za cdn.

RETORYKA

Przeciętna mowa jest znakomita,
Jeśli się wtrąci właściwy cytat.

POCIECHA ŁYSYM

Niejedną pięknie owłosioną głowę
Latami gnębią łysiny myślowe.

MARSZRUTA

Przeszły dawne małolaty
Od prywatek do prywaty.

TOŻSAMOŚĆ

I pod lakierem
Zero jest zerem.

LETARG

Gdy zmieniają się wizje,
W biurówcach różnej maści
Zapadają decyzje.
W stan głębokiej zapaści.

TEATR

Nie jeden aktor woli
Nie dorastać do roli.

COGITO ERGO SUM

Wielu mających gest
Nie myśli i kimś jest!

FOTOGRAFIKA

Nie jeden okiem jak fleszem błyska
Do zdjęcia. Z funkcji lub stanowiska.

ŚRODEK OCHRONNY

Nie otwieranie do kłótni pyska
To też ochrona środowiska.

O WSKAŹNIKACH

Same wskaźniki wzrostu
Nie zrobią z kładki mostu.

INŻYNIERIA SŁOWA

Nie jedną bzdurę wspiera
Konstruktywny referat.

ŻYCIE

Życie wyciśnie i otrze
Surrealizm potrzeb.

MUZYKOWANIE

Coraz nam częściej dźwięczy w uchu
Gra nie ze słuchu, a z posłuchu.

KONIUNKTURA

Nie jeden mający głowę
Zszedł na psy. Rodowodowe.

REFORMACJA

Nową wiarę się stwarza
Za starego ołtarza.

KOKTAJL

Miksować czasem dadzą
Niekompetencję z władzą.

DIALEKTYKA

I bat czasami prawo rości
Do określania świadomości.

BOGACTWO

Wiedza ponoć bogaci,
Więc szeroko dziś słyną
Ideowi kastraci
Obrońcy doktryną.

BRAK REGUŁY

Nie pod każdą przyłbicą
Ukrywa się lico.

O KRYTYCE

Na krytykę jednako zdani
Geniusze i grafomani.

Janusz Sipiński

Kazimierz Słomiński

FRASZKI (2014)

TAKI ZAWÓD

Być kowalem dziś nie sposób,
łatwiej być ofiarą losu.

POLITYCY

Są wyborni jak cholera,
ciągle trzeba ich wybierać.

NIE GRZESZY

Gdy jakiś lepszy dopadnie gość ją,
nie grzeszy tylko wstrzeźliwością.

EPIGON

I epigon wierzy święcie
w swe wybitne beztalencie.

O GŁOWIE

Pracować głową nie każdy będzie,
bo to najbardziej tępe narzędzie.

O MYŚLACH

Przy górnołotnych i bzdurnołotnych
gubi się zwykle to, co istotne.

GRZESZNE I POKUTUJĄCE

Grzeszne myśli mam, nie powiem.
Pokutują mi wciąż w głowie.

O MILCZENIU

Ponoć milczenie jest tylko złotem,
przy złocie łatwo wyjść na idiotę.

NA MIŁOŚCI

Nieraz i Amor się poślizgnie
na miłości bliźniego i bliżniej.

NA DWOJE

Na dwoje szczęście babka wróży
uśmiechem swym i kształtem nóżek.

W ŚLAD ZA SZTAUDYNGEREM

Przez te kobiety, przez te dziewczyny
bulgocą w głowie mi szumowiny.

ACH, TEN PAN BÓG!

Ponętą w kształtach stworzył Bóg Ewę
i dał jej listek na przyodziewek.

ŻYCIE SNEM?

Nie takim snem już bywa dla ludzi,
kiedy się jedno z drugim pobudzi.

ŻONATY

Nie każdy bywa taki żonaty,
by resztę kobiet spisać na straty.

ENTUZJASTKA

Po raz enty cnotą szasta –
taka z niej już entuzjastka.

KŁÓTLIWA

Kłótnią swoje chce narzucić,
choć się to z rozsądkiem kłóci.

PRÓŻNOŚĆ

Stąd i ta próżność w kobiecym ciele,
że w nim rozkoszy nigdy za wiele.

JEJ ZAINTERESOWANIA

Ach, najbardziej interesem pana
lubi być zainteresowana.

FIGLARA

Niezła bywa z niej figlara,
kiedy z fig się wypsknać stara.

MŁODOŚĆ

Młodość na rozkosz bywa otwarta,
bo każda młodość grzechu jest warta.

NAGUSKA

Gdy chuć z ciuszka ją wyłuska,
apetyczna z niej naguska.

MIŁOŚĆ

Miłość jest ślepa, a to oznacza,
że i po ciemku swoje wymaca.

BLUZKA

Gdy się rozchyła dziewczęca bluzka,
z lekka odsłania zarys serduszka.

MIŁOŚĆ NIE OD PARADY

Kochać bliźniego? Ja wolę bliżnią,
jak już mnie stworzył Pan Bóg mężczyzną.

HOMO

Od kiedy mądry zrobił się homo,
to mu kształtuje buta świadomość.

ZŁY SEN

Śnił mi się taki ustrój – potworek,
co rzucił hasło: – Twórcy do Tworek!

POZIOM

Wyższy poziom nie pasuje do mnie,
mnie wystarczy, że jestem na poziomie.

HASŁO NA KRYZYS

Jak ci jeszcze mało biedy,
to weź sobie w banku kredyt.

KULTOWE CZASY

Kult narzucają nam wciąż od góry
jakiejś paskudnie ważnej figury.

WYRAZ

Wyraz twarzy może wzruszyć,
gdy w nim widać wyraz duszy.

ŚCIANY

Ściany mają uszy? To już jest niemało.
Pewnie trochę mózgu by się im przydało.

FRASZKA WIOSENNA

Wiosna to pora taka radosna,
że się nostalgia budzi miłosna.

BEZHOŁOWIE

W tej polityce to bezhołowie:
ważniak u steru, za burtą – człowiek.

NA PARNAS

Na Parnas pewnie i nie doleczę,
bo dziś do skrzydeł trzeba mieć plecy.

WARTOŚĆ I OTWARTOŚĆ

Na wieki wieków kwestia otwarta:
czy każda cnota grzechu jest warta?

WSTYD

Nie da się ukryć gdzieś tam w desusach –
na twarz rumieńcem już daje susa...

UCZONY

Po nauce taki się pałęta
i niechący uczy się na błędach.

POKARM DUCHOWY

Pokarm duchowy przeżywać trzeba,
bo niekoniecznie jest manną z nieba.

TAKIE CZASY

Pomiędzy ludźmi ufność zanika,
bo odspołecznia nas polityka.

TAKA NATURA

Wynaturzony teraz narodek,
trzeba już przed nim chronić przyrodę.

ŚLAD PO PRZYRODZIE

Patrzę na beton. Niby jest na co.
I ładne kwiatki mi się majączą.

MYŚLENIE

Głośne myślenie – nigdy nie w cenie,
głośna bezmyślność ma powodzenie.

O ZERZE

W magicznym kręgu zera
wewnętrzna pustka żniwo zbiera.

WSTECZNE

Lusterko wsteczne. Patrzę dokładniej.
Widzieć się chciałbym młodziej i ładniej.

USTRÓJ

Brzydki ustrój? Nie do wiary!
Znów ten szpetotalitaryzm.

REFLEKSJA CZŁOWIEKA

Osiągnąć sukces byłoby miło,
małpie już kiedyś się to zdarzyło.

DOBRO

Dobro ludzkości zawsze jest w cenie,
bo jest podatne na zawłaszczenie.

CUDA

Choć bezgranicznie świat bywa szary,
cuda się dzieją w nim i bez wiary.

NAPALONY

Na obłapianie mamony
zawsze napalony.

TAKI CYRK

Iluzjonistów przybywa
chętnych dobrem zło nazywać.

RZECZOWA

Dyskusja była rzeczowa,
za to o ludziach ni słowa.

PRÓŻNOŚĆ

Gdzie nie spojrzeć, ma znaczenie
ludzka próżność pod ciśnieniem.

SUKCES

Moda na sukces? Niby dlaczego
ma to być sukces kosztem bliźniego?

ZAWODY

W zawodach życiowych tak to już bywa,
że kto uczciwszy, ten rzadziej wygrywa.

BARAN

Baran to takie już jest curiosum,
co ma rogi piękniejsze niż rozum.

Z EKLEZJASTY

Czas panowania, czas dziadowienia,
a w międzyczasie – czas przeznaczenia.

BŁĘDNE KOŁO WŁADZY

Szpony mamony
i rząd dusz zatraconych.

O LITERATACH

Gdy literatów na wyrost się ceni,
to lubią chodzić napióropuszeni.

TAKI REALIZM

W realiach wciąż Gomora i Sodom,
więc realizmów też było od groma.

ŚWIĘTA RACJA

Mam świętą rację. To znakomicie.
Lecz jak się taką racją nasycić?

CZUĆ SIĘ SOBĄ

Ja czuć się sobą chcę jak najdłużej,
czyżby to luksus był dziś zbyt duży?

SĄD

Sąd to organ nie zabawny,
kiedy w sprawie mało sprawny.

DEKOLT

Taki ponętny zwykle być musi,
żeby odciągał wzrok od gębusi.

OBECNA SYTUACJA

Taka obecna to ona jest stale,
tylko jej sprawcy gdzieś się pochowali.

EGOIZM

Egoizmu dał nam Bóg po trosze,
żeby stymulował nam rozkosze.

MÓZG

Mózg jest pojemny. Wiadomo o tym,
że może zmieścić każdą głupotę.

OBCY

Obcy są wśród nas. I nikt się nas nie pyta,
czy nam się podoba obcy ich kapitał.

DZIKI KAPITALIZM

Tyle zysku,
co z wyzysku.

SIEROTKA

Zaszwankowało mi szczęście cosik –
sierotką jestem przy własnym losie.

TWARZ KOBIETY

Żeby pokazać twarzy troszeczkę,
czasem na maskę kładzie maseczkę.

O SPRAWIEDLIWOŚCI

Sprawiedliwości próżno dziś szukać
z prawem przyjaznym, lecz dla kaduka.

MOJA GŁOWA

Z głową w chmurach chodziłem, ale z czasem
życie nauczyło mnie chować głowę w piasek.

TAKI TEATR

Jeśli bez maski chodzić się odważysz,
gębę przyprawić mogą ci do twarzy.

RAJ

Raj to wymysł dosyć marny,
jeśli wąż w nim był bezkarny.

NIE WSZYSTKO JEST SZTUKĄ

Każdy artycha w wąpiach to czuje:
nie wszystko sztuką, co się zmaluje.

EPOKA BARBARZYŃCÓW

Chociaż ten jej koniec ciągle ludziom śni się,
to dziś barbarzyńcy pławią się w kryzysie.

TRÓJKĄTY MAŁŻEŃSKIE

Takie już mają swoje uroki,
że wciąż w nich trują kąty i boki.

PRZYWIĄZANIE

Przywiązanie małżonki i małżonka?
Lepiej nie patrzeć na długość postronka.

MAŁŻEŃSTWO

Wypróbowały pokolenia całe
jak też sakramencko ma być doskonałe.

ZA DEMOKRACJĘ

Za demokrację wypić ktoś sobie życzy?
Lecz jak wznieść toast kielichem gorczyzy?

MEDAL

A po tej drugiej stronie medalu
znowu brak serca. Bardziej niż szmalu.

LUSTRO

W magiczne lustro zerknąłbym ci ja
i se popatrzył, jak mi odbija.

Z WIECZNOŚCI

Zawsze się znajdzie sporo takich gości,
co myślą, jak okraść artystę z wieczności.

POSTĘP

W postępowaniu pazernych elit
nie ma go wcale lub jest niewiele.

PO WYBORACH

Przyszłość mętna bez różnicy
w politycznej tej mgławicy.

MYŚLI

Kudłate myśli z tego są znane,
że są najczęściej niedoczesane.

O ROZUMIE

Rozumu zwykle mamy tyle,
że mniej w głowie, więcej w tyle.

STOPA

Stopa życiowa ciągle nas kopie.
Jak dojść do siebie przy takiej stopie?

RADA

Czasem na bóstwo zrobić się trzeba,
żeby być bliżej siódmego nieba.

O SMOKACH

Gdzie się podziały, tego nikt nie wi,
widocznie mało jest dzisiaj dziewic.

SZCZYT

Szczyt głupoty? O mój Boże!
Wije gniazdo jakiś orzeł.

TAKA EKOLOGIA

Zanieczyszczenie widzę środowiska
w ludzkim wnętrzu oglądanym z bliska.

SZARE KOMÓRKI (FRASZKI)

* * *

Szare komórki? Nieraz jedynie
dla prymitywnych myśli jaskinie.

* * *

Szare komórki? Nawet na starość
każdy je chętnie robi na szaro.

* * *

Szare komórki? Spokojna głowa.
W nich człek się uczy koloryzować.

* * *

Szare komórki? W takich komórkach
chętnie niejedna zamieszka bzdurka.

* * *

Szare komórki se ubzdurały,
że stać powinny na straży białych.

* * *

Szare komórki? I któż policzy
te ciemne kąty w swej mózgownicy?

* * *

Szare komórki. W nich to i owo.
Bo i nie każdy chce myśleć głową.

* * *

Szare komórki – a w nich się chowa
ciasnota prawie że umysłowa.

* * *

Szare komórki przy dobrych chęciach
zawsze się znajdują do wynajęcia.

* * *

Szare komórki – to nie pałace,
lecz zakamarki dość ciasne raczej.

* * *

Szare komórki? Istny labirynt,
a w nim zakłete jakieś rewiry.

* * *

Szare komórki? Zadbać niełatwo,
by pod sufitem była w nich światłość.

* * *

Szare komórki? Skąd w nich tak ciemno?
To się odkłada szara codzienność.

* * *

Szare komórki? Niezła komedia,
gdy nam w nich śmietnik wciąż robią media.

* * *

Szare komórki ponoć są w głowie,
tylko że wokół wciąż bezhołowie.

* * *

Szare komórki ważne szalenie,
kiedy w ich wnętrzu gryzą się cienie.

* * *

Szare komórki? A u niektórych
robi się szaro wokół komórek.

* * *
Szare komórki stworzył Bóg po to,
że się w nich światłość zмага z ciemnotą.

* * *
Szare komórki. Półmrok w nich drzemie.
Bo tam z półmrokiem ludziom przyjemniej.

* * *
Szare komórki z pustką w budzecie...
I gdzie nie spojrzysz – szary człowieczek.

* * *
Szare komórki? W komórkach szarych
idee drzemią w mózgu ofiary.

* * *
Szare komórki – godne podziwu,
choć czasem mieszka w nich niegodziwość.

GRZECHY MŁODOŚCI (FRASZKI)

* * *
Grzechy młodości niosą pociechę,
choć ktoś pobożny nazwał to grzechem.

* * *
Grzechy młodości z szczyptą miłości
meandry znają i zawiłości.

* * *
Grzechy młodości – pomimo bredni –
są nieśmiertelne, choć z tych powszednich.

* * *
Grzechy młodości trzeba zrozumieć,
gdy młodość enta chce się wyszumieć.

* * *
Grzechy młodości? To idzie młodość...
Niech ją anieli, nie diabli wiodą.

* * *
Grzechy młodości? Młodość – łaskawa,
nawet na starość ma swoje prawa.

* * *
Grzechy młodości? Diabeł się cieszy,
gdy się umiarem zbytnio nie grzeszy.

* * *
Grzechy młodości? Ja wciąż się wzbraniam,
gdy mam popełnić grzech zaniedbania.

* * *
Grzechy młodości? Myśli kosmate
mam i się poczuć chcę małolatem.

* * *
Grzechy młodości? Dziwna to sprawa,
że miłość z grzechem wciąż chce przestawać.

* * *
Grzechy młodości – źródłem radości,
bo grzechu warte są okrągłości.

* * *
Grzechy młodości? Tak je oceniam,
że wciąż nie pragnę z nich rozgrzeszenia.

* * *
Grzechy młodości kuszą podskórnice
te organizmy – durne i jurne.

* * *
Grzechy młodości? Z tym nie do śmiechu.
Grzechem by była młodość bez grzechu.

* * *
Grzechy młodości? Już nawet w rajcu
owoc z robaczkiem na deser dają.

* * *
Grzechy młodości? Z tego wynika,
że się lubuje młodość w grzesznikach.

* * *
Grzechy młodości? No bo za młodu
więcej pożytku z nich dla narodu.

* * *
Grzechy młodości? Są i urocze.
Chyba że ktoś ma pociąg do zbroceń.

* * *
Grzechy młodości? Niech jak najdłużej
chętnym rozkoszy libido służy.

* * *
Grzechy młodości? Najużyteczniej
cieszyć się chwilą, niechaj trwa wiecznie.

**FRASZKI DO CYTATÓW
Z ANTOLOGII „SMAKI MIŁOŚCI”**

*w melodii rozstań
i powrotów
nie każdy szczęście
znaleźć gotów*

(Halina Alfreda Auron, str. 8)

*Garściami szczęście trzeba brać,
lecz resztą ciała przy nim trwać.*

(Józef Banasiak, str. 16)

*Oczy Twe jak przebłysk nieba,
w którym się czai uczuć potrzeba.*

(Apoloniusz Ciołkiewicz, str. 29)

*na autostradach ubolewania
żał miłości przeszłej nie dogania*

(Apoloniusz Ciołkiewicz, str. 30)

*kiedy wieczór kładzie cienie
idzie pora na zbliżenie*

(Grażyna Cylwik, str. 35)

*dopełnię słowo pieszczotą
rozkoszy dodam co nieco
aż artyzm przeniknie mi to to –
tę moją poezję kobiecą*

(Grażyna Cylwik, str. 36)

*błądząc w labiryncie ciała
gdzieś w nim duszyczka się zapodziała*

(Grażyna Cylwik, str. 37)

*na nitce pajęczyny wisi dobro
nikt dobrze nie wie jak by je objąć*

(Grażyna Cylwik, str. 38)

*świat zatrzyma się na chwilę
gdy się zetkną warg motyle*

(Joanna Dawidziuk, str. 42)

*jest taka miłość
w letniej sukience
bo w letniej chce się więcej
gdzieś w środku diabeł trąca
że może być gorąca*

(Joanna Dawidziuk, str. 44)

*drzewa idą po liście zielone
ludzie po szczęście lub po mamone*

(Zofia Maria Dembińska, str. 49)

*kiedyś niczym zasuszone kwiaty
powspominamy czar młodych latek
(Zofia Maria Dembińska, str. 51)*

*podziwiam twój urok
czar i wdzięk
ale najbardziej lubię
pierwszy jęk*

(Marek Dobrowolski, str. 55)

*nie przeganiajcie motyli
a nuż który zapyli*

(Marek Dobrowolski, str. 58)

*karmiłam cię do syta jabłkami
ach raju raju cóż ty czynisz z nami?*

(Józefa Drozdowska, str. 65)

*dotykam smaku morza
w wyniku zaś dotyku
kropelka spływa słońca –
haiku na języku*

(Irena Grabowiecka, str. 72)

*ciche serce kamienia
tyle ma do powiedzenia*

(Irena Grabowiecka, str. 74)

*Już się dzień z nocą w czułym przywitaniu
brata,
rozkoszy ziemskich świadkiem pewnie będzie
chata.*

(Krystyna Gudel, str. 79)

*Ktoś wyciął miłość
Z gazety
Dzisiaj jej już nie było
Niestety*

(Jolanta Herman, str. 85)

*zobaczyłam wczoraj anioła
chciał się zapomnieć a nie stróżować*

(Jolanta Herman, str. 86)

*wplątani w siebie
lecz jak wyplątać się w potrzebie?*

(Regina Kantarska-Koper, str. 95)

*...bez słów zbędnych, ulotnych
diabeł na ziemi byłby samotny.*

(Janina Kozak-Pajkert, str. 101)

zanurzyć się w twoim spojrzeniu
by móc pomarzyć o spełnieniu
(Barbara Lachowicz, str. 105)

wpadniesz po uszy we mnie
im głębiej – tym przyjemniej
(Barbara Lachowicz, str. 108)

płyniemy łódką filigranową
żeby zmysłowe dać rzeczy słowo
(Edward Lipiński, str. 117)

kochaj wszystkich – wszędzie – zawsze
niebo będzie ci łaskawsze
(Dorota Łabanowska, str. 121)

rozpłynęły się zorze miłości
choć jeszcze złudą wabić chce pościel
(Dorota Łabanowska, str. 123)

Nie mieszkam w mieście aniołów
więc ludzi widzieć muszę wokoło
(Dorota Łabanowska, str. 124)

ciekawie
otwieram oczy
może po nocy
świt mnie zauroczy
(Grzegorz Nazaruk, str. 129)

poza muzyką naszych kroków
trudno odnaleźć wewnętrzny spokój
(Joanna Pisarska, str. 137)

świecą na niebie latarnie
przez co na ziemi jest mniej koszmarnie
(Joanna Pisarska, str. 138)

słowo
malowane miłością i bólem
lecz do słowa w poezji
z ufnością się tulę
(Janina Puchalska-Ryniejska, str. 148)

aprobujemy ciemność jak ciszę
nim rozkosz w lędźwiach do snu ukołysz
(Irena Słomińska, str. 154)

nim zaskoczy
mnie spełnienie
codziennność pomnożę
o marzenie
(Irena Słomińska, str. 155)

rodziłam się w tobie wiele razy
w przyływach obopólnej ekstazy
(Irena Słomińska, str. 156)

jesteś z moich słów i dotyku
chyba ci dobrze z tą poetyką
(Leonarda Szubzda, str. 161)

maj burzy się kwieciem
i coś tam się rodzi w poecie
(Regina Światoń, str. 175)

dopóki rozkoszą
płoną jabłonie
znaczy że raj
jeszcze nie koniec
(Regina Światoń, str. 175)

tu rwałś dla mnie
tęczę
więcej wciąż i więcej
jak ci się odwdzięczę?
(Regina Światoń, str. 177)

pamiętasz tamtą słodycz
niezapomnianej czar przygody
(Regina Światoń, str. 177)

zapisz mi przestrzeń sobą
a ja w tej przestrzeni będę ozdobą
(Joanna Tołoczko, str. 184)

pytają ile poezji w poezji
wystarczy kropla – a więcej to też nic
(Joanna Tołoczko, str. 184)

Cytaty: *Smaki miłości. Antologia*. Nauczycielski Klub Literacki, Zarząd Okręgu Podlaskiego ZNP, Białystok 2014.

Kazimierz Słomiński

BARWY JESIENI (WSTĘP)

*Po co ci wszelkie smutki,
Kiedy czas życia jest tak krótki?*

Ta maksyma staje się myślą przewodnią kolejnego tomiku wierszy Nadziei Kulikowskiej. Jej poezja „tak jasna jak spojrzenie w oczy i prosta jak podanie ręki” to autentyzm, uczciwość tej drogi, którą poprowadziło ją życie. I choć nie było pozbawione trosk, pełna optymizmu autorka dopatruje się szczęścia w samym fakcie istnienia. Wydobywa barwy i smaki życia, uczy cenić to, co towarzyszy nam każdego dnia. Jest w tej poezji wielka wrażliwość na przyrodę. Poetka zachwyca się urodą świata: promień słońca *Daje nam rozkosz i radość (...) Błękit nieba nadzieję / W Bogu rozlewa*. Trzeba tylko uwierzyć, że tu na ziemi jest raj i uśmiechnąć się nawet przez łzy. Krajobrazy wierszy to obrazy pełne malowniczych zapachów i kolorów. Poetka prowadzi czytelnika tam, gdzie *Pod błękitnym parasolem nieba / Na polu kwitnącym makami (...) zboża szumią kłosami*, aby z odbioru kontemplacji piękna zmobilizować do myślenia, utwierdzić w przekonaniu, że *Matka natura nas kocha / W smutku pocieszysz, w rozterce / Ona szeroko przed nami / Otwiera swoje serce*.

Czy jest coś bliższego od rodzinnych stron? – zapyta autorka w wierszu wspomnieniowym. Dom rodzinny to studnia z żurawiem, gdzie poiła swego kasztanka, ogródek pachnący kwiatami, z trelem słowika w gałęziach bzu. Motywem, który przewija się w wielu wierszach poetki, jest miłość. Erotyki, bogate w treść, przesiąknięte dużym ładunkiem uczuciowym, rozlewają ciepło tego uczucia. A miłość była niewinna, dziecinna, piękna jak bajka, pachnąca jak poziomki z gaiku, wrzucane do koszyczka z paproci. Ta największa, *bez kwiatka i pierścionka*, stała się przeznaczeniem i przetrwała 50 lat. Miłość do męża najpiękniej rozkwita w ogrodzie wspomnień: *choć rozdzielił ją los zły / pozostaje wciąż w pamięci / i na zawsze w sercu tkwi*. Ale poetka przywołuje też innych swoich bliskich. W wierszu „Pożegnanie” wspomina młodszą siostrę Marię i starszą Zofię. O niej powie, że smacznie gotowała, nieraz ciastem i bigosem poczęstowała. Po najbliższych pozostały tylko fotografie ukryte w albumach i westchnieniach w samotności do Boga. Ale poetka potrafi wytłumaczyć prawo Boże, z którego wynika, że do nieba nie odchodzimy *po rocznikach*.

W wierszu „Kim jestem” porówna siebie do chmury pełnej smutku i deszczu, do mało widzialnego cienia. A była iskrą, *blaskiem / ogniem i miłością...*

I choć ze starością czuje się nieznana, zapomniana, to cieszy się własnym kątem, bo *Inni i tego nie mają*. Wszystko, co przeżyła i przeżywa, popłynęło w jej poezji nurtem szerokiej rzeki. Radości, smutki, tęsknoty... Bo poezja – to albo marzenia i nadzieja, albo wspomnienia i zawody (Jan Lechoń). Poezja Nadziei to świat lirycznego piękna i wzruszenia. W niej odnajdzie czytelnik coś z własnego serca.

Regina Świtoń

Wstęp w: Nadzieja Kulikowska. *Barwy jesieni*. Białystok 2014.

MANDALA PULSUJE HARMONIA

„Oswajanie snów” – to już drugi tomik poezji Aliny Rzepeckiej. Pierwszy, zatytułowany „Bezsensowność” ukazał się jeszcze w roku 2005. W tomiku brak informacji o autorce, nauczycielce matematyki i poetce, zamieszkałej w Bydgoszczy. Jest za to na ostatniej stronie okładki wypowiedź Marii Ewy Aulich: *Poetka z matematyczną precyzją porządkuje demony dręczące kobiece jestestwo. Dzięki temu tomik układa się w logiczny ciąg zdarzeń, od wewnętrznego buntu po pokorę wobec Dawcy Życia. I niech mnie Pan Bóg broni przed nazywaniem tych wierszy kobiecą poezją.*

To interesujący zbiorek, pełen wysmakowanych wierszy. Otwiera go dedykacja: *Tym, którzy nauczyli mnie kochać...* W zasadzie, choć nie zostało to wyraźnie zaznaczone, wiersze te dzielą się na dwie części. W pierwszej autorka skupia się przede wszystkim na poetyckim „ja” (cykl, który umownie nazwać można „godzinowym”), w drugiej zaś wiele uwagi udziela bliskim, znajomym, tym, którym poświęcona jest dedykacja.

Można te wiersze odbierać z punktu widzenia wątków kobiecych, poczynając od wiersza „Kobiecość”, otwierającego tomik: *zalotnie / z dystansu / na wskroś // podejrzliwie / uważnie / z ukosa // patrzę na świat / od strony jabłka / wodzącego na pokuszenie* (str. 4).

Można i warto zatrzymać się na motywach snu i jawy: *rozpisałam na role / sny i jawy / czytam półgłosem / przed zaśnięciem / żeby uwierzyć / że wciąż tu jestem* (str. 51; wiersz „Raptularz”). Tutaj kłaniają się i demony: *demony / konały spłoszone brzaskiem // pod powieką / kryształły słone od złych przeczuć / topniały posłusznie* (str. 23); *pod niedomknięte powieki / wpełzają demony / zawiązują gordyjskie węzły / na kosmykach / bezimiennych jeszcze obaw / piętrzą niespełnienia / kaleczą nadzieje* (str. 24). Tomik zamyka dedykowany Halinie Poświatowskiej wiersz „W sprawie tygrysów”: *„oswajanie tygrysów” / jest łatwiejsze niż // oswajanie snów // one własną treścią zdumione / skradają się w podświadomość / rozdrapują ciszę / hipnotyzują łeki // sny / są bardziej niebezpieczne / są z nas* (str. 64). A może niekiedy w większym stopniu chodzi o osvajanie codzienności, o to, że mimo wszystko człowiek pozostaje w jakimś stopniu pozostawiony samemu sobie? Wymowny jest wiersz „Warunki”: *odnajdę swoje drzewo sykomory / by wspiąć się / ponad własną małość // przygotuję dom / na przyjęcie prawdy / i umyję stopy / wszędobylskiej obojętności // muszę tylko / zrozumieć / zamilknąć / zapomnieć* (str. 58).

Te poetyckie rozważania tkwią głęboko zarówno w tradycji rodzinnej, jak i w kulturowej. Ot dla przykładu taka rozmowa z Bogiem: *klękam na skraju dnia / i pytam co u Ciebie / modlitwa / jak nić napięta do granic / łączy z Twoim miłosierdziem / i uświadamia kruchość porannych postanowień* (str. 20; z wiersza „23.00”). I nieco dalej rozmowa z nieżyjącym już ojcem: *pytam co u Ciebie / spoglądasz na mnie oczami syna / opowiadasz jak trudno / dokonywać wyborów / choć drogi szerokie i pełne światła* (str. 35; z wiersza „Rozmowa z Tata”).

A może trzeba zwrócić uwagę na funkcję poezji i rolę poetyckiego słowa. Swego rodzaju wstęp do tomiku stanowi wiersz: *kiedy jest więcej do powiedzenia / niż boisz się usłyszeć / kiedy jest więcej do stracenia / niż możesz ryzykować / kiedy najdalej jest do siebie / i własny oddech rani / wtedy / jest czas na zdradę / albo wiersz* (str. 6).

Te wiersze warto po prostu smakować. Jest w nich coś magicznego i niepowtarzalnego. Na przykład: *dzień jeszcze nieskaleczony kłamstwem / ma kolor dziękiczynnej modlitwy / słowa szukają znaczeń / barwy nasycenia* (str. 8; z wiersza „4.20”). Albo: *sny / już godzą się na zapomnienie // jeszcze tylko na skrawkach jaźni / zapisują koronkowe schematy / dzięki którym kiedyś / rozpoznamy ukradkowe gesty / porzucone słowa / zdziwieni że przecież / to już było // mandala pulsuje harmonią* (str. 9; wiersz „5.15”).

Kazimierz Słomiński

Alina Rzepecka. *Oswajanie snów*. Wydawnictwo WM Sp. z o.o., Bydgoszcz 2014.

MIMO ULOTNOŚCI

„Mimo ulotności” – to kolejny tomik poetycki Teresy Nietykszy. Zawiera 95 wierszy podzielonych na pięć rozdziałów: „Na łąkach serca”; „W snach”; „Mimo ulotności”; „Zawsze wracam”; „Nad wyraz”.

Jeżeli chodzi o tematykę tych wierszy, to nawiązują one do tych treści, z jakimi spotykaliśmy się już w tomikach poprzednich. A więc koordynaty czasowe i przestrzenne o pewnych akcentach autobiograficznych. Powrót do „przestrzeni serdecznej”, zwłaszcza przestrzeni dzieciństwa: *na dalekich łąkach mego serca / pachnie macierzanką / a pastele dzwonek / są jak bańki cerkiewnych wież* (str. 19; z wiersza „Na łąkach serca”). Wiele jest w tym tomiku akcentów podlaskich. Autorka przywołuje świat nadbużańskiej wsi, w której spędziła dzieciństwo. *Rzeka mojego dzieciństwa* (str. 16) nabiera cech szczególnych: *Na brzegu liście podbiału / jak aksamitne gąski / w zielonej trawie się pasą / czasem wybiegnie któraś / na biały piasek plaży / obok / w wodach bindugi / grzybienie o oczach dziecka // nad nimi stare drzewa / jak czułe niańki stoją* (str. 17; wiersz „Brzeg rzeki” dedykowany *Mojej siostrze Krysi*). Pamiętać przy tym trzeba, że poetka powraca do świata zapamiętanego z czasów wojny: *Pamiętam czterdziesty czwarty / ławice ryb na Bugu / martwe* (str. 15; z wiersza „Pamięć rzeki”). W jednym z wierszy poetka stwierdza: *Moja Itaka to Atlantyda / Piękno minionie Zniknięcie z ziemi / I wracam do niej jak do wspomnienia / greckiej tragedii // Słodkiego raj / co dnia pewnego / przepadł na zawsze* (str. 71).

„Geografia” tych wierszy zahacza też o Wołyń, skąd pochodził ojciec poetki – w takich wierszach, jak „Wołyńska Nike” czy „W 70. rocznicę rzezi wołyńskiej”: *„Z psów i ludzi wyzbyta” / Wołyńska Itaka / Krwawnikiem zarasta* (str. 93). Pojawiają się miejsca mniej lub bardziej związane z życiową wędrówką – takie jak Kalisz, Opole, Kazimierz czy Druskienniki. Nie zabrakło też świata „za wielką kałużą”: *Gdy w snach wraca Key West / w domu Hemingwaya / budzą się ze snu koty / do rzadkich odwiedzin // Parność wtedy wraca / i wilgotna zieleń / uderza w brzeg serca / falą oceanu* (str. 51; wiersz „Na końcu świata”).

Świat poetycki to także świat snu i jawy, świat umiejscowiony w onirycznej czasoprzestrzeni. Tomik otwiera motto autorstwa Tomasza Różyckiego: (...) *śnić – ponieważ wszystko ma początek w snach – naprawdę dużo śnić i czekać na moment, kiedy jakaś siła każe zapisać kolejne słowa, w których będzie można jakoś żyć.* (Str. 5). Oswajanie tej czasoprzestrzeni – to także powrót do świata i ludzi, których już nie ma między nami. Przede wszystkim poetka niejednokrotnie przywołuje w pamięci zmarłą niedawno matkę: *Wszystko co najlepsze / to z rąk matki / drogi znane jak pacierz // Czy jestem pytaniem / bez odpowiedzi // historią żółwia / na Galapagos* (str. 10; wiersz „Bez odpowiedzi”). Motyw łąki – to także odwołanie do zaświatu. Ot, taki – wydawałoby się – żartobliwy, a jednocześnie bardzo poważny wierszyk: *Gdzie tak lecisz duszyczko / w tej kusej kurteczce / i nóżki jak widać masz bosc // Lecę lecę na łąkę / zbierać rosę / tam srebrną / też co spadły / też nagie i bosc* (str. 47; wiersz „Łąka” z mottem z S. Grochowiaka: *Wbiłem lewkonię w łąkę mojej duszy*). W tym świecie snu i jawy, przeszłości i terażniejszości, bytu i przemijania kreuje swój obraz „ja” liryczne. Czytamy na przykład: *Moje ciało jest pełne życia / I śmierci pełne / Piersi moje będą popiołem / I serca nie ocali czas // Garstkę prochu przyjmie ziemia / Pełna życia i śmierci pełna* (str. 9; wiersz „Pełna życia i śmierci”). Ale jest i rozdział „Mimo ulotności” (to także tytuł całego tomiku), który podsumowuje następujący wiersz: *Chciałabym być nadzieją / Zwyczajną codzienną / dopóki trwam // i trwają ze mną / wszystkie rzeczy / przywiezione pamiątki / z ciepłych krajów / kartki / obrazy // i piszą się wiersze* (str. 77).

Te utwory – to niejednokrotnie bardzo kunsztowne poetyckie miniatury, przepojone liryzmem i swoistym humorem. Jak choćby „Wiersze”: *Tylko niepokój wydłuża się / jak nos na starość / Wiersze są coraz krótsze // Przychodzą przed nocą / I odlatują rankiem / Jak niezapamiętane sny* (str. 55).

Kazimierz Słomiński

W NURCIE ŻYCIA

„W nurcie życia” – debiutancki tomik poezji Romana Kowalewicz na pewno wart jest uwagi. W specyfikę treści tych utworów, w przeważającej części poetyckich miniatur, wprowadza już utrzymana w zielonoszarej tonacji okładka. Nurt rzeki, w którym odbijają się rosnące na brzegach drzewa – to wymowna ilustracja do tytułu tej książki.

Pierwszy wiersz „W nurcie życia” nawiązuje do tytułu zbioru: *rodzisz się aby umrzeć / umierasz aby się narodzić / rzeka zdarzeń / pełna nieznanego / porywa cię swoim nurtem* (str. 7). O słowach tych pamiętać trzeba przy lekturze kolejnych wierszy, aż po ten ostatni, zatytułowany „Wędrowiec”: *przechodniem jestem / pośród gwiazdnych / dróg / a Ziemia jest przystankiem / na którym doświadczam / siebie / w podróży nieskończonej* (str. 93).

Tomik jest bardzo przemyślany w swojej konstrukcji i odzwierciedla tok poszukiwań duchowych poety. Podzielony został na trzy rozdziały: „W nurcie życia”, „Oddech ciszy”, „Ponad umysłem”.

Wiersze z pierwszej części mówią o zmienności pór dnia czy pór roku, o ludzkim przemijaniu, o cyklu przemian w rzeczywistości ziemskiej. Pojawia się pytanie: czym jest poezja? W wierszu „O poezji” podmiot liryczny wyznaje: *poezja jest ptakiem / nieskończonym lotem / snem na jawie / co wynosi mnie / ponad codzienność* (str. 16). I temat przemijania w kolejnych wierszach: „Niedawno”, „Pożegnanie sikorki”, „Wieczór wspomnień”, „Na cmentarzu”, „Miejsce spoczynku”, „Idą”, „Thanatos”. W wierszu „Idą” czytamy: *żywi i martwi / we mgłę wspomnień / dwa światy / tak odległe / a jakże bliskie / w tym Dniu / łączą się wzajemnie / nad płonącym zniczem* (str. 23). Poszukiwanie sensu bytu w życiu doczesnym sprawia, że aktualne stają się takie motywy, jak: lęk, wolna wola, dysharmonia, szaleńczy pęd, droga donikąd czy wreszcie krzyk. Kim jest człowiek? W wierszu „Wolna wola” natykamy się na nieoczekiwaną konkluzję: *tyś czarodziejem / w krainie baśni / nad schematem / życia / co klątką jest / dla ciebie* (str. 27). Wreszcie w wierszach „Nadzieja”, „Boże Narodzenie”, „W cierpieniu” bezpośrednio do głosu dochodzą wątki religijne. Gdzieś głęboko w świadomości człowieka tkwi odwieczna tęsknota za nieśmiertelnością. Stąd mowa o narodzinach Chrystusa i jego śmierci na krzyżu, a zwłaszcza o zmartwychwstaniu: *W wielką Noc / pochyl głowę w podzięce* (str. 36).

W egzemplarzu, jaki otrzymaliśmy od autora (próbującego swoich sił również w sztuce aforyzmu), znalazła się dedykacja: *Wszystko przemija z czasem, tylko nie wieczność. Czas i wieczność. Ciało, które odchodzi w niebyt i nieśmiertelna dusza. I nurtujące pytanie: czym jest wolność?* (str. 31, wiersz „Kuglarze”).

„Oddech ciszy” przenosi nas w przestrzeń sakralizowaną. Wiersz „Ucieczka” – to, wydawałoby się, może nieco naiwne przeciwstawienie *asfaltowych ulic* i świata puszczańskiej przyrody: *uciekam / do drzew / wiatrem kołysanych / do pieśni / ponad lasem / do zapachu mchu // uciekam / w ciszę* (str. 39). Powtarzający się niejednokrotnie motyw świtu to jednocześnie motyw duchowych narodzin, „światła duszy”, boskiej Światłości. „Modlitwa puszczy” to także hymn na chwałę Pana Zastępów: *skapane w rosie / o poranku / drzewa / modlą się / trawy nucą / pieśń miłości / krzewy szepczą / święty święty / Pan Zastępów / ziemia tuli życie / do piersi / w symfonii ptaków* (str. 42). To właśnie w puszczy podmiot odnajduje w swym wnętrzu miejsce mocy, uświadamia sobie charakter relacji pomiędzy sobą i tym, co go otacza: *zieleń / rozlewa się oceanem / nad poszycie / wyrastają olbrzymy / wysoko / szybuje ptak / a w środku / Miejsce Mocy // mały ja / i cały wszechświat* (wiersz „Moc puszczy”, str. 50). Podmiot dokonuje czynności magicznych: *na Ołtarzu ziemi / składam siebie* (str. 51); *wiruję / seledynowym tańcem / w melodii wiatru / zatracony* (str. 52). A wszystko po to, aby móc powiedzieć: „Jestem” (tytuł wiersza, str. 53). Przychodzi spokój i ukojenie: *stają się / ciszą* (str. 55). Czym dla poety jest cisza, dowiadujemy się w wierszu „Cichość”: *w ciszy serca / jest miejsce na Słowo / w ciszy serca / jest miejsce na Śpiew / w ciszy serca / jest miejsce na wieczność / w ciszy serca // słyszę* (str. 56). Cisza oznacza też poczucie

wszechogarniającej jedni ze światem: *Światło we mnie // i ja w nim // i jestem dzieckiem / i jestem wodą / i jestem kwiatem* (str. 57). I wtedy można powiedzieć: *rodzę się jeszcze raz* (str. 58).

Wiersz „Otwieranie księgi” wprowadza nas w kolejny rozdział „Ponad umysłem”: *na ametystowym niebie / zapisane prawdy / o galaktykach / przywołują śmiazków // mleczna droga / prowadzi w kosmiczny sen / do krainy / niedostępnej / dla nieśmiałych umysłów // twoja dusza / też jest kosmosem // jeśli masz odwagę / by ją zgłębić* (str. 63). Podmiot tych wierszy – to ludzka dusza, obracająca się w świecie galaktyk, w kosmosie. Teraz „ponad umysłem”, „nad świadomością”, „w świątyni prawdy”. Albowiem, jak czytamy w wierszu „Na szczycie duszy”: *bez czasu i umysłu / nie ma dziś / nie ma jutra / nie ma dołu / ani góry / jest tylko teraz // i ja / za sterami statku / w przestrzeni bez granic // kim jestem / a kim byłem* (str. 75). Następuje chwila Jasności (str. 76), *przychodzi Miłość / pojawia się Radość* (str. 77), *Radość i Spokój / wiecznym ogniem / płoną / w muzyce ciszy / gdzie trudów / ukojenie / odkrywam prawdy sens / i cel swojego istnienia* (str. 78). I wreszcie kulminacja – „Tron”: *idę po schodach / utkanych z obłoków / bielszych / niż najczystsza biel / za sobą zostawiam / minione wieki / obok Aniołowie / bez twarzy / płyną // na szczycie / złoty tron* (str. 80). I „Tabernakulum życia”: *Świątłość / tysiącami słońc / promienieje / w majestacie piękna* (str. 81). Okazuje się, że to kolejny etap samodoskonalenia: *zrozumiałem / co jest cierpieniem / którego umysł nie pojmuje // tę tajemnicę / objawiłeś Panie / nielicznym* (str. 87). Kołowrót narodzin i przemijania toczy się dalej: *jeszcze niedawno / chodziłem po łące / boskich myśli // spijałem słodycz / przebywania / unosząc się / ponad iluzję // zrzuciłeś mnie / na ziemię / więc cierpię / i śnię o skrzydłach* (str. 89). Tak więc przedstawia się „nurt życia” ludzkiej duszy. Przypomnijmy ostatnie słowa z tomiku: *Ziemia jest przystankiem / na którym doświadczam / siebie / w podróży nieskończonej* (str. 93). Na zakończenie warto przytoczyć prześliczną miniaturę „Płacz duszy”: *kiedy płacze dusza / marszczy twarz Niebo / tęsknota woła / wychodząc z cienia / za tym co utraciła / przez niewolę życia* (str. 88).

Lektura tomiku to jednocześnie kontemplacja tej tajemnicy tajemnic. Kim jest człowiek w tym cyklu przemian? Czym jest wszechświat – ten od galaktyk i bezbrzeżnego kosmosu, jak i ten zakłęty w ludzkim wnętrzu? Czym jest dusza w swej *podróży nieskończonej*? I dlaczego – przynajmniej w tym poetyckim ujęciu – jest taka samotna? Dotarłszy do wiersza „Moje budowanie” mimo woli chciałoby się zapytać: dla kogo to wszystko? Albowiem: *na sklepieniu nieba / zbudowałem dom // z gwiazd / ułożyłem drogę // na progu świtu / zapisałem słowa / wieczyste // za drzwiami / zostawiłem pożądanie // ze sobą / zabrałem tylko Prawdę / i moje marzenie* (str. 85).

I wreszcie: czym jest poezja? Poezja, która sięga po treści głęboko osadzone w tradycji i kulturze? Poezja, w której tli się marzenie o wiecznym życiu na gwiazdach, przed tronem Pana, w boskim Empireum (żeby powołać się choćby na „Boską komedię” A. Dantego). Jako redaktor zbioru „W nurcie życia” figuruje Joanna Pisarska, u której pojawiają się zbliżone motywy; w „Szeptach na wodzie” (Białystok 2012) odwołuje się ona do tajemnic różańca (różaniec w chrześcijaństwie zachodnim sam w sobie jest tajemnicą). Ostatnia z tajemnic (chwalebna) nosi u niej tytuł „Przed tronem”: *gdzieś jest ta chwila / w której nic nas już nie rozdzieli // chwila Baranka uwielbionego na wieki // jedności ciała i słowa / stawania się i glorii // dla niej stworzyłeś mnie // zakochany // od zawsze* (str. 39).

Kazimierz Słomiński

Roman Kowalewicz. *W nurcie życia*. Wydano nakładem autora, [Białystok] 2014.

FRASZKI ŚWINTUSZKI

Mam przed sobą niewielki zbiorek zatytułowany „Fraszki świntuszki”. Jego autorem jest Ryszard Wasilewski, rocznik 1938, poeta i satyryk zamieszkały w Łasku. Dotychczas opublikował: „Nadpalone obrazy” (2006), „Docinki. Wyłącznie dla dojrzałych” (2009), „Jeżeli czytasz we mnie...” (2010), „Od ucha do ucha i ciepko” (2010), „Igraszki z codziennością” (2013). Jego wiersze i aforyzmy były przełożone na język serbski i słowacki, ukazały się też w rumuńskiej antologii „Rugi în vânt” (Ploiești 2012; tłum. Vasile Moga). „Fraszki świntuszki” (2013) – to w sumie 60 czterowierszy; na okładce zaznaczono: *Tylko dla dorosłych z poczuciem humoru*.

O specyfice tych utworów mogą świadczyć już pierwsze fraszki:

- *NATURALNA SKŁONNOŚĆ // Chcemy by nam w życiu dobrze szło, / w każdej dziedzinie, bośmy tacy. / Seks, gdy jest miłość, to jest to – / choć bez miłości też jest cacy.*
- *PROSTY WYBÓR // Kiedy pani rozebrana do rosołu, / jest uciecha dla ducha, nie dla brzuszka – / nie wypada więc siadać do stołu, / kiedy podano już do łóżka. (Str. 3).*

W drugiej połowie czterowierszy wielokrotnie natykamy się na specyficzny, przekorny morał, nieraz nabierający cech sentencji, jako że autor próbuje również swoich możliwości w sztuce aforyzmu. Dla przykładu: *To amator bardzo chudych ud, / bo mniej go ugniatają w uszy. (Str. 7); Noc z kochankiem to jak okamgnienie, / a noc z mężem to niemal wieczność. (Str. 7); Życie jest piękne – / później orgazm się kończy. (Str. 36); Nawet gdy miłością chemia włada, / nigdy nie bądź toksycznym odpadem. (Str. 39).*

A jak jest z tym świntuszeniem? Jak na dzisiejsze czasy to raczej dosyć stonowana lektura. Takie wyrazy, jak – za przeproszeniem – „fiut”, „orgazm” czy „pierdnięcie”, użyte w dość przyzwoitym kontekście, same w sobie nie wywierają już dzisiaj większego wrażenia. Dla takich form jak fraszka czy limeryk zarówno leksyka jak i zawarte tutaj treści są zjawiskiem normalnym. Być może bardziej nas mogą zaskoczyć satyryczne obrazki – ilustracje takiegoż „fiuta”, poczynając już od okładki.

Zresztą utwory te wyróżniają się niemałą sprawnością formalną i kulturą literacką. Autor spogląda na przedmiot swych „rozważań” z pewnej wiekowej perspektywy. Nie unika satyrycznego moralizowania, ale też i autoironii. Nigdy nie zapomina o tak istotnych w stosunkach damsko-męskich relacjach pomiędzy seksem i miłością, czemu dał wyraz również w podsumowujących tomik ostatnich fraszkach:

- *DO PAŃ – NIECO PÓŹNIEJ // Kiedy złudzeń nadejdzie śliskość, / o „tych sprawach” powiecie już... eks. / Wiedźcie – sama pogodna bliskość, / to najczęściej więcej niż seks.*
- *TROCHE MORALIZOWANIA // Zaczynij od siebie, nie od niego / gdy prawisz (choć to żadna zawitość), / że żaden seks nie jest wart tego, / aby poświęcić dla niego miłość. (Str. 40).*

Ta książeczka to właściwie dwugłos autorski. Teksty słowne dopełniają rysunki satyryczne, które zechciał był popęlnić Sławomir Łuczyński. To również swego rodzaju fraszki ukazujące komiczne sytuacje w tej tak znamiennej sferze ludzkiej aktywności.

Kazimierz Słomiński

Ryszard Wasilewski. *Fraszki świntuszki*. Ilustracje: Sławomir Łuczyński. Łask [2013].

NIEKONIECZNIE TAKIE SOBIE

„Takie sobie (i Tobie...)” – to kolejny zbiorek utworów satyrycznych Apoloniusza Bogumiła Ciołkiewicza. W tej książeczce nie znajdziemy danych o autorze, bo „Auuuuuuuutor!” w zamian ucieka się do zwrotów do czytelnika, próbując go nieco kokietować: *Zdradzę, że przy wyborze tekstów kierowałem się Twoim dobrem. Jeśli pełen dobrych chęci zabierzesz się do czytania satyrycznych rymowanek zwanych szumnie wierszami, to potem jest już z górki: krótsze fraszki i najkrótsze – aforyzmy. Aforyzmy mają tylko tę wadę techniczną, że się nie rymują.* (Str. 3). Zaś na ostatniej stronie okładki autor pod swoim zdjęciem próbuje przekonać nas, że potrafi czytać, niekoniecznie pisać, a już tym bardziej zabawnie.

Trochę statystyki. W tomiku znalazły się 44 wiersze, 150 fraszek ogólnotematycznych oraz cykle „Pogodzenie wody z ogniem” (10 fraszek) i „Epitafia na nagrobki” (64 fraszki). Ponadto 425 aforyzmów ułożonych alfabetycznie i zatytułowanych „Od Absurdu do Żartu”. Ten malejący układ (rozmiar utworów) ma też poniekąd odzwierciedlenie, jeżeli chodzi o stronę artystyczną. Siłą rzeczy jakość twórczości musi być nieco zróżnicowana, ale utwory, które można uznać za warte szczególnej uwagi, znalazły się przede wszystkim w części pierwszej.

„Wier – szydełka” (tak zatytułowane zostały wiersze) – to określenie nieco zwodnicze. W dorobku A. Ciołkiewicza mamy już wysokiej klasy wiersze „poważne”, liryczne. Ale środek ciężkości w jego wierszowaniu znajduje się gdzieś pomiędzy wierszem satyrycznym, wierszem lirycznym i wierszem dla dzieci. Wystarczy przyjrzeć się już pierwszemu z zamieszczonych wierszy – „Z mojego życiorysu”: *Przydreptał święty Mikołaj (...) i zaczął dawać prezenty. // Ja (...) różeczkę wówczas dostałem. (...) Co mam robić z tym patykiem? / Będę chyba wszystkich chłostać! / Tak zostałem satyrykiem...* (Str. 6).

Te wiersze zapewne pochodzą z różnych okresów twórczości. Mamy w nich nawiązania do piosenek (np. „Blues chorego”, „Ballada o dwóch”). Zdarzają się specyficzne bajki poetyckie, jak choćby „Skowronek – egzystencjalista” czy „Kocur – meloman”. Jest urzekający wiersz „Prima aprilis”, napisany w konwencji wierszy dla dzieci. Jednak wiersze – zdawałoby się – „dziecięce” niejednokrotnie pod koniec okazują się wierszami satyrycznymi.

Tym niemniej A. Ciołkiewicz jest w tym tomiku przede wszystkim mistrzem pastiszu. Jego uwagę przyciągają wiersze dla dzieci, jak na przykład „Pan Hilary” czy „Rzeczka”. Oto jak bolesny jest obraz tej naszej rzeczki już nie w wieku dwudziestym, ale dwudziestym pierwszym, przy czym nie jest to wcale taka sobie fantazja: *„Płynie, wije się rzeczka / Jak błyszcząca wstążeczka”. / Czemu? Znów, moi mili, / czegoś w nią napuścili. // Woda w rzeczce cuchnąca, / śnięte ryby potraça, / czasem bierze zakręty, / razem z nią detergenty. // Płynie, niosąc wciąż ścieki / w kraj od chemii kaleki, / toczy fale buńczuczne / strojna w nawozy sztuczne. // Tylko kamień i ryba / znały mowę jej chyba, / ale one, jak wiecie, / rozpuszczają się przecież.* (Str. 47). Natomiast ulubionym obiektem uwagi w tej materii okazał się „Pan Tadeusz”. Do tej epopei jak też do czasów miłościwie nam panujących odnoszą się takie wiersze, jak „Lustracja w Soplicowie”, „Korupcja w Soplicowie”, „Przedwyborcze zamroczenie”, „Pomnik w Soplicowie”. Przyznam się, że w tym wydaniu trochę mi brakuje wierszy najciekawszych, ale i najbardziej bezkompromisowych w swej wymowie, takich jak „Który skrzywdziłeś...”, „Wolny najmita” czy „Tren VIII”. Ale czy wydawca chciałby ryzykować takie politycznie niepoprawne słowa, jak np.: *Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim, / o, nieszczęsna Platformo, tym rządzeniem swoim.*

No i, oczywiście, odrobina liryki, koniecznie z przymrużeniem oka. „Moje najlepsze wiersze” – ten tekst zamyka rozdział: *Błyszczą słowa i zapach myśli się unosi, / więc na ucztę duchową pragnę Was zaprosić. (...) Sploty słów delikatne jak pajęczka przędza. / Niejedną piękną chwilę chciałbyś z nimi spędzać. // Lecz ja na świat okropny wciąż wytrzeszczam gały. / Moje najlepsze wiersze? Jeszcze nie powstały...* (Str. 61).

Z kolei – „Zapaszek fraszek” sprowadza nas do dwuwierszy, a niejednokrotnie i czterowierszy (przyznam się, że słowo „fraszka” trochę lepiej mi się kojarzy niż słowo

„zapaszek”, ale autor ma zwyczaj sięgać niekiedy po rym w tytule). Są to fraszki na różne tematy, przy czym sprawy damsko-męskie bynajmniej tu nie przeważają, chociaż niejednokrotnie potrafią przyciągnąć uwagę:

- *LOS PECHOWY CASANOWY // Gdy z cudzą żoną czasem zasnę, / to potem mam kłopoty. Własne.* (Str. 66).
- *ROZMOWA LIRYCZNA // – Nie pesz mnie – szepcze chłopcu dziewczyna do ucha / – tych twoich propozycji już nie mogę słuchać! / Zamiast bez przerwy gadać sprawdź, choćby zuchwale, / że sukienka do ciała nie przyrosła wcale...* (Str. 82).

Oczywiście, w tak ciekawych czasach nie może obejść się bez polityki. To właśnie fraszka o polityku otwiera tę część książeczki: *NA POCIECHĘ // Wymogom uczciwości nie potrafisz sprostać? / Nie martw się – możesz przecież politykiem zostać...* (Str. 64).

O kunszcie wielu z tych fraszek mogą świadczyć choćby nawiązania do przysłów, powiedzeń czy cytatów. Dla przykładu:

- *ZE ZNANEJ PIOSENKI // Wlazł kotek na płotek, mruga w ciszy. / Chory? / Nie, agituje myszy, / by szły na wybory!* (Str. 71).
- *KOMENTARZ // Wierzą w to wszyscy: Pieśń ujdzie cało! / Choć autorowi się nie udało...* (Str. 90).

Dobrej fraszce nie bywa obca odrobina liryki. Ot, choćby taki „Czar nocy letniej”: *Słowik w bżowych zaroślach srebrny trel rozsnuwa, / sypią się wokół dźwięki rozkoszne i łzawe, / nawet kocur w muzykę tę zdaje się wczuwać, / cicho mrucząc: „Ach, śpiewaj, przypetzną niebawem...”* (Str. 84).

Autor nie byłby twórcą i satyrykiem, gdyby również o tym nie napisał:

- *ROZMOWA Z MUZĄ // Rzekła muza do mistrza, / widząc twórczy zamęt: / Chcesz coś mądrego stworzyć, / to napisz testament...* (Str. 92).
- *TRAWESTUJĄC KRASICKIEGO // Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka, / więc satyryk awansu raczej nie doczeka...* (Str. 77).

Tak, gubiąc rymy, „Od Absurdu do Żartu” dochodzimy. Jest to praktycznie nieco przeredagowana wersja zbioru aforyzmów, opublikowanych wcześniej w almanachu „Epea 10” (Białystok 2011). Aby lepiej wnikać w specyfikę tych ułożonych alfabetycznie drobiazgów, zatrzymajmy się na chwilę na kilku kolejnych aforyzmach spod litery B:

- *Baran nie grzeszy poczuciem humoru. Ale ma rogi...*
- *Baran nigdy nie będzie błędną owcą.*
- *Bądź sobą, a jeśli nie potrafisz, bądź kimś lepszym...*
- *Bezmyślny – bił się z myślami i zwyciężył!*
- *Bezwstydnik wstydzi się, że się wstydził...*
- *Będąc rybakiem ludzi, nie zapominaj o przynęcie.*
- *Biały kruk to czarna owca wśród eksponatów...*
- *Biedak na diecie karmi się marzeniami.*
- *Blade pojęcie bierze się z anemicznego myślenia.*
- *Bliźni jak słońce w pogodny dzień. Często dopieka...* (Str. 109).

Być może gra słów niekiedy tu przeważa nad specyfiką sensów, tym niemniej drobiazgi te są świadectwem intensywnych artystycznych poszukiwań. Warto spróbować wgłębić się w meandry myśli autora, aby odnaleźć wśród nich prawdziwe perełki. Tylko po co aż tyle wielokropków na końcu wypowiedzi? Czyżby przewrotny twórca chciał dać do zrozumienia, że wciąż poszukuje kontynuacji tego własnego i jedyne go twórczego zdania?

Naprawdę warto popatrzeć na zdjęcie autora na ostatniej stronie okładki i razem z nim oddać się lekturze.

Kazimierz Słomiński

Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz. *Takie sobie (i Tobie)*. Towarzystwo Przyjaciół 9. PSK, Grajewo 2014.

Kazimierz Słomiński

PLENER ARTYSTYCZNY W OPOLU (14 – 23 lipca 2014 r.)

No cóż, trzeba przyznać, że tradycja ogólnopolskich nauczycielskich plenerów artystycznych (literatów, fotografików i plastyków) – pomimo wielu „kryzysowych” przeciwności – jeszcze się tli. Choć łezka się kręci, kiedy się wspomni, że niegdyś na taki plener przyjeżdżało po kilkadziesiąt osób, a wielu z tych osób już pośród nas nie ma.

W tym roku uczestników przywitało piękne miasto Opole, zaś organizacją zajął się Piotr Żarczyński, autor znakomitych wierszy, związany z Nauczycielskim Klubem Literackim w Opolu (do niedawna był jego prezesem). Zakwaterowania i wyżywienia udzielił plenerowiczom Internat Zespołu Szkół Mechanicznych znajdujący się w samym centrum miasta, przy ul. Osmańczyka 20. Tuż obok znalazł swoją siedzibę Uniwersytet Opolski (dawny klasztor dominikanów) a także Muzeum Śląska Opolskiego. I zaledwie dwa kroki do rynku z rzędem piwiarni po drodze. Na czas wakacji internat pełnił funkcję schroniska młodzieżowego. A więc najpierw towarzyszyły nam grupy z domów dziecka, potem zaś (już bardzo zdyscyplinowane) grupy zza wschodniej granicy, głównie z Ukrainy. Żebyśmy zaś nie zapomnieli, w jakich czasach żyjemy, na osłoniętym od uliczki balkonie mościł na noc swe leże opolski bezdomny. Natomiast spotkania odbywały się w sali pałacyku Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej przy ul. Piastowskiej 20. To zaledwie około dziesięciu minut na piechotę poprzez rynek i urokliwy mostek.

Tym razem zjechało kilkanaście osób. Wiodącą grupę stanowili literaci: Maria Ewa Aulich (Warszawa), Irena Grabowiecka (Białystok), Zofia Grabowska-Andrijew (Chodzież), Danuta Kobyłecka (Nysa), Dorota Lorenowicz (Kraków), Alina Rzepecka (Bydgoszcz), Kazimierz Słomiński (Białystok), Romana Więczaszek (Brzeg), Piotr Żarczyński – organizator (Opole), Ewa i Kazimierz Żarscy (Śliwiczki). Potem dołączyła Daniela Długosz-Penca (Prudnik). Byli też plastycy: Anna Borkowska (Puławy), Urszula Olczyńska (Biłgoraj), Maria Zygnier (Warszawa). W niektórych spotkaniach uczestniczyli: Edmund Borzemski (Korfantów), Teresa Nietyksza, prezes Opolskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

We wtorek 15 lipca po południu miało miejsce uroczyste rozpoczęcie pleneru. Na tę okoliczność zaszczyciła nas swoją obecnością wiceprezydent miasta Opola, pani Danuta Wesołowska. Literaci prezentowali swoje utwory i tomiki. Jednocześnie na czas pleneru otwarta została wystawa prac plastycznych Urszuli Olczyńskiej, Agnieszki Kobyłeckiej (córki Danuty Kobyłeckiej), Anny Borkowskiej, Marii Zygnier oraz Leopolda Kolbiarza z Zielonej Góry (sam artysta nie był obecny).

Spotkania autorskie odbywały się w godzinach popołudniowych. Najpierw R. Więczaszek i D. Kobyłecka (15.07), następnie A. Rzepecka i K. Żarski (16.07). W czwartek (17.07) K. Słomiński – aforyzmy i fraszki, spotkanie zaszczycił swoją obecnością znawca i popularyzator aforyzmów profesor Joachim Glensk. Z kolei (18.07) I. Grabowiecka oraz M. Aulich; Majka zaprezentowała rozdział z przygotowywanej książki, w którym przedstawiła postać nieżyjącej już Eugenii Hołuj. I wreszcie w sobotę (19.07) Z. Grabowska-Andrijew (10 czerwca przyjęta została

w poczet członków ZLP) a także D. Lorenowicz. Jedyne P. Żarczyński jako organizator był łaskaw uchylić się od prezentacji swoich osiągnięć twórczych.

Przed południem był czas przeznaczony przede wszystkim na wycieczki i na warsztaty indywidualne prowadzone przez członków ZLP, głównie przez M. Aulich. Ewa i Kazimierz Żarscy przygotowali warsztat poetycki „Nowe w literaturze i poezji”.

Właściwie to na samym początku pleneru był wtorkowy spacer po Opolu z przewodniczką – poczynając od klasztoru franciszkanów z kryptą opolskich Piastów (tam również w 1997 r. dotarła powódź). W czwartek (17.07) wycieczka po Opolszczyźnie: Moszna (zamek), Nysa (bazylika i dzwonnica), Paczków (muzeum gazownictwa). W Nysie gościła nas też w swojej pedagogicznej placówce Danuta Kobyłecka (dyrektor niepublicznego Zespołu Szkolno-Przedszkolnego). W poniedziałek (21.07) wypad do Republiki Czeskiej, na pograniczny czeski Śląsk. Wymiana drobnych na korony w Głuchołazach i pierwszy przystanek: Rejviz i malownicze jezioro torfowe z urokliwą tabliczką z prośbą, aby nie karmić pływających tam kaczek (*Prosíme nekrmte kachny*). Główną atrakcją tej miejscowości może i nie było dla nas samo jezioro i kilkukilometrowy spacer po bagiennym pomoście. O ile w Opolu zdążył nam dokuczyć trwający przez cały czas upał, to tutaj powitał nas przyjemny chłód a przede wszystkim gama naturalnych aromatów w tym rezerwacie przyrody. Nad głowami już nawet nieco pogrzmiewało, ale dobry Pan Bóg czuwał nad nami i deszczem nie potraktował. Potem był Jeseník (Jesionik – po polsku). Pewnie będzie mi się przypominał zawsze, kiedy będę wchodził pod prysznic. Bowiem główną atrakcją tej miejscowości jest centrum balneologiczne – uzdrowisko im. Priessnitza, zapoczątkowane przez Vincenza Priessnitza (1799-1851). Na koniec Karlova Studánka, miejscowość uzdrowiskowa z tzw. pawilonem pitnym i malowniczym wodospadem. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się jeszcze w Korfantowie, gdzie w miejscowej bibliotece (w gmachu zabytkowej remizy) gościli nas państwo Borzemscy.

Podsumowaniem spotkań literackich był tzw. Poetycki Hyde Park czyli rozmowa wierszami, gdzie uczestnicy naprzemiennie dzielili się swoimi utworami (wtorek 22.07). Pośród trzynastu uczestniczących osób znaleźli się m. in. Edmund Borzemski (Korfantów), Romuald Kulik (Jełowa), Elżbieta Lisak-Duda (Opole), Ewa Maj-Szczygielska (Niemodlin), Teresa Nietyksza (Opole), Magdalena Wiącek (Opole). Podczas uroczystego zakończenia pleneru jego organizatorowi wręczony został dokument następującej treści: *DYPLOM dla Piotra Żarczyńskiego ksywka Asterix za odwagę, mądrość, cierpliwość, pogodę ducha, tolerancję, spolegliwość, twórcze działania społeczne i poetyckie, empatię, umiejętne rozwiązywanie problemów dnia codziennego, czułość, rozumienie nas (niekiedy ponad miarę!), wybaczenie (też!) w czasie Pleneru Poetyckiego Opole 2014.*

Kolejny dzień był już dniem wyjazdu uczestników. Dla mnie brak bezpośredniego połączenia (modernizacja na trasie) oznaczał jazdę z przesiadką w Warszawie na zastępczy autokar PKP do Białegostoku.

Pozostały wrażenia, wspomnienia, kolejne tomiki uczestników, zdjęcia, na których utrwalił się szereg wspólnie spędzonych chwil. Dopiero w domu zorientowałem się, że nie sfotografowałem samochodzika Piotra Żarczyńskiego – pojazdu, który tak dzielnie nam służył w poruszaniu się po wąskich i często jednokierunkowych uliczkach opolskiej starówki. Z Piotrem odwiedziliśmy też cmentarz, gdzie wraz z Ireną Grabowiecką i Zosią Grabowską-Andrijew złożyliśmy symboliczne róże na grobach literatów – Wiesława Malickiego, Zygmunta Dmochowskiego, Karoliny Turkiewicz-Suchanowskiej, a także na grobie niedawno zmarłej matki Piotra.

Była jeszcze audycja o plenerze w Radiu Opole z cyklu „Nie samym chlebem“ (w oparciu o przeprowadzoną z nami rozmowę). Cykl ten prowadzi Halina Nabrdalik. Audycję nadano w niedzielę 27 lipca około godziny 15.10 i trwała nieco ponad pół godziny. Niestety, Radio Opole nie archiwizuje w internecie tych audycji.

Kazimierz Słomiński

NOTKI

„Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. [Knyszyn]. Nr 6 (123). Czerwiec 2014. # Str. 15-16: Krystyna Gudel. *Poetyckie konfrontacje w Knyszynie*. [O spotkaniu 30.05.2014, poświęconym pamięci Elżbiety Daniszewskiej; zdjęcia]. # Str. 17: Krystyna Gudel. *Mandolinistka*. [Wiersz]; Grażyna Cylwik. *** *uciekam od siebie...* [Wiersz]. # Numer dostępny w internecie [pdf].

5.07.2014. Spotkanie u Doroty Łabanowskiej (Białystok). Spotkanie warsztatowe NKL – prowadziła Irena Grabowiecka.

Strona internetowa: Towarzystwo Miłośników Ziemi Niebyleckiej. • Tekst: Znamy zwycięzców I Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O niebylecki miecz”. Czytamy m. in.: *W ogłoszonym jesienią konkursie wzięło udział 43 osoby – 22 w kategorii dorosłych i 21 w kategorii młodzież – które łącznie nadesłały 47 prac (uczestnicy mogli startować zarówno w prozie, jak i poezji). Napłynęło 33 zestawy wierszy oraz 14 opowiadań. W nadesłanych pracach dominuje tematyka żydowska oraz nawiązania do Juliana Przybosa i jego twórczości. Jest wiele utworów sentymentalnych poświęconych Połomi i Niebylcowi; są też opowiadania traktujące o problemach społecznych; opowiadanie z pogranicza fantasy czy też prace odnoszące się do autentycznych wydarzeń naszego regionu. Jury: dr hab. Zenon Ożóg prof. UR – dziekan Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Rzeszowskiego; autor kilkudziesięciu publikacji zwartych; juror w konkursach literackich; specjalizuje się w literaturze polskiej XX wieku, tradycji literackiej, literaturze polskiej na emigracji, genologii i stylistyce poezji religijnej; Uta Przyboś – prywatnie córka pochodzącego z Gwoźnicy Dolnej poety Juliana Przybosa; malarka i poetka; Dorota Kwoka – poetka, malarka, grafik, recytatorka i animatorka kultury z Rzeszowa i Katarzyna Grzebyk – dziennikarka; logopeda; sekretarz Towarzystwa Miłośników Ziemi Niebyleckiej. Przyznano nagrody w kategorii poezji i prozy dla dorosłych i młodzieży. W kategorii poezji dla dorosłych: pierwsze, drugie i dwa równorzędne trzecie miejsca. Trzecią nagrodę uzyskała między innymi Krystyna Gudel z Suchowoli za zestaw wierszy. • Tekst: Nagrody w konkursie literackim rozdane! Czytamy m. in.: *Z całej Polski zjechali do Niebylca w niedzielę, 6 lipca laureaci I Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O niebylecki miecz”, by odebrać nagrody. Jedna z laureatek, pani Krystyna Gudel z Suchowoli, pokonała setki kilometrów, by poznać rodzinne strony Juliana Przybosa. – Jest tu tak pięknie. Cieszę się, że przyjechałam i mam nadzieję na współpracę z Suchowolą i Podlasiem – mówiła. (...) W niedzielę, 6 lipca o godz. 17 na stadionie sportowym w Niebylcu odbyło się uroczyste wręczenie nagród podczas Dni Gminy Niebylec. (...) Wszyscy nasi laureaci otrzymali pamiątkowe dyplomy oraz drobne upominki w postaci książek, albumów, tomików poezji, widokówek i zakładek do książek. Ponadto młodzież została nagrodzona nagrodami rzeczowymi (pendrive, słuchawki i kalkulatory), natomiast dorośli nagrodami finansowymi (500 zł za miejsce pierwsze; 300 zł za miejsce drugie i 200 zł za miejsce trzecie). Sponsorzy nagród wręczyli też dodatkowe upominki.**

14-23.07.2014. Plener artystyczny w Opolu (organizator: Piotr Żarczyński). Z białostockiego NKL uczestniczyli: Irena Grabowiecka (spotkanie autorskie 18.07) i Kazimierz Słomiński (spotkanie autorskie 17.07). Spotkania odbywały się w budynku Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu (ul. Piastowska 20).

Portal internetowy: **Na Łódce Poezji**. Wpis: 28.07.2014. Tadeusz Dudek. *Głód Słowa – komentarz do poezji Joanny Pisarskiej*. Tekst:

Głód słowa, żarliwe pragnienie wody żywej, brak tchu, gorąco i zimno na przemian, wokół bezmiar – egzystencjalne doświadczenie tych, którzy opuścili swój bezpieczny dom, wiecznych wygnańców, tułaczy, szukających innego, ziemi obiecanej i świętej (z nadzieją) – psy szczekają, karawana idzie dalej, a my pozbywamy się strachu, oswajamy z pustynią, pustką, samotnością. Nie da się napełnić i nasycić ducha skończonymi aspektami naszego bytowania, miłością własną, błahymi przyjemnościami, wygoda i blichtr odpycha, trzeba czasu, by się ponownie narodzić.

Nie wchodź tu, jeżeli kurczowo trzymasz się tylko życia i nie chcesz umrzeć dla samego siebie. Odrąbane dłonie latorośli w jej wierszach szukają swoich korzeni, czepiają się źródeł, miłości i prawdy. Drzewa umierają, stojąc parami, wsparte o siebie, bez słowa, ich oczy płyną w głąb – niedosytu, trwania i wierności nam zazdroszczą. Nikt się nie ogląda za siebie, za wołami o miękkich pyskach i jarzmem złotym jak żar uludy. Światło i ciemność rozpoznajemy po bólu, po omacku. Poczucie bliskości trzeba zdobywać wbrew sobie, z trudem, wchodząc pod górę. Nie uda się bez pasji, nie każde imię jest prawdziwe.

Poetka szuka w tym, czym żyje, wertuje kalendarz (zwłaszcza liturgiczny), tworzy poezję muzyczną. Nawykła do małych form, nie potrzebuje wielu słów (czasem jednak sobie ich odmawia). Gdy kartki łkają, szarpie struny, gra zachód słońca na hiszpańskiej gitarze. Na akordeonie stara się odtworzyć uliczny gwar, brzęk sztućców, na perkusji rytm serca. Szum morza i wiatr na harfie, na wiolonczeli pieśń starego lasu, schody do nieba na klarncie, dziecięce kroki na skrzypcach. Mleko się rozlało, kiedy grała na fletni Pana. Wstrzymuje oddech i idzie w nieznanne, grając na fortepianie. Przez trzy miesiące krąży „wokół przyjscia”: w grudniu adwent, więc czeka, w styczniu odnajduje bliskość swej otchłani (było Trzech Króli), w lutym rozpoznaje światło po bólu, który czyni cuda w święto Ofiarowania (Matki Bożej Gromnicznej). Marzec to czas popiołu, post, a potem skok przez płot i na skrót, przez szal kwitnących wiśni, w samą porę czereśni (aż chciała ją zatrzymać). W lipcu wchodzi do wiejskiego domu, by się ochłodzić, przez sień dzieciństwa, do swoich marzeń sennych, do tajemniczego ogrodu. W sierpniu kończą się wakacje, a we wrześniu trzeba wracać (za oknem deszcz, srebrna rosa we wrzosach – intensywnie o tym myśli). W październiku pod kołdrą z kolorowych liści wygrzewa się jak zziębnięty wróbel, siny listopad przenika ją do szpiku pnia, cichną ptaki, palce nikną we mgle i szum drzew, a w końcu szron na szybie.

Ostatnio poszerza swoją formę. Zanurza się w brewiarzu jak w głębi (przestwór pracowity i żyzny, w którym się nic nie powtarza). Syci się poezją psalmów, modlitwą, a jej droga prowadzi przez ciemność, ta zaś wyodrębnia ją z tła, nicości (zła się już nie lęka). Pokonując zamęt w głowie i przetłumając opór fal, otwiera się na innego. Cieszy się każdym dialogiem – ja też korzystam. Staram się w niej ukryć, namiętnie buduję relacje, tworzę, zapylam, pamiętam, żyję, spaceruję w słońcu via Dolorosa, wybiegam nadzieją w przyszłość. Jednak to, co w tym najważniejsze i tak pozostaje tajemnicą.

Zapraszam do tej poezji – Tadeusz Dudek.

Cytowane wiersze: Wiersze poświęcone miesiącom; Wiersze muzyczne; Będziemy umierać stojąc; Na końcu drogi; Inny i wszystkie pozostałe publikowane na tym portalu.

Gmina Inowłódz. Oficjalna strona internetowa. *II Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Juliana Tuwima rozstrzygnięty*. [Wpis: 1.08.2014]. Tekst zawiera protokół z posiedzenia Jury w dniu 23 lipca 2014 roku. Jury w składzie: Andrzej Zaniewski (przewodn.), Jan Zdzisław Brudnicki, Iwona Zielińska-Zamora – rozpatrzyło 31 prac w kategorii I (poezja) i 19 prac w kategorii II (teksty piosenek i teksty satyryczne). Wśród tzw. „zauważonych” znalazły się wiersze Joanny Pisarskiej z Białegostoku.

„Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. [Knyszyn]. Nr 7-8 (124). Lipiec – sierpień 2014. # Str. 3: Regina Świtoń. *** *Tu, gdzie Jaskranka pamięć młyna...* [Wiersz]. # Str. 27-28: Regina Świtoń. *Impresje poetyckie*. [O wydanym w 2001 r. tomiku wierszy Marianny vel Marii Rutkowskiej *Impresje poetyckie*; brak informacji o wydawcy i miejscu wydania]. # Numer dostępny w internecie [pdf].

„Przegląd Augustowski”. Nr 7 (232). Lipiec 2014. ## Str. 12: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. *O staroobrzędowcach podczas warsztatów dla bibliotekarzy*. # Str. 12: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcia]. *Fotograficzny duet nad Biebrzy*. [Bogusław Kierkla i Tomasz Chilicki – wystawa fotograficzna w Małej Galerii APK]. ## Str. 13: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcia]. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich*. [Czerwcowe spotkanie: Krystyna Gudel z Suchowoli jako redaktorka antologii NKL w Białymstoku *Smaki miłości*. Zapowiedź lipcowego spotkania poświęconego książce *Podlaskie. Najpiękniejsze miejsca*. Wędrówki Wiktora Wołkowa (spotkanie z Andrzejem Kalinowskim

z Białegostoku). ## Str. 15: Józefa Drozdowska. *Kijanka*. [Pod nagłówkiem: *Przedmioty z duszą: gawędy etnograficzne. Nie tylko o żelazku, ale i innych przedmiotach z dawien dawna towarzyszących człowiekowi*].

Nadzieja Kulikowska. *Barwy jesieni*. [Copyright by Nadzieja Kulikowska], Białystok 2014. Stron 62; 20,4 x 14,4 cm. Druk i oprawa: Zakład Poligraficzny PATRONAT, Białystok. Tomik wierszy (50 wierszy oraz na str. 58-59 tekst *Wszystko się zmieniło...*). # Str. 4-5: Regina Świtoń. *Wstęp*. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i krótka nota o autorce: *Nadzieja Kulikowska urodziła się we wsi Łażnie 17 IX 1925 r. Od kilku lat zamieszkała we wsi Słoja. Wydała siedem tomików: „Może odnajdziesz siebie”, „Oczy widzą serce czuje”, „Słońce budzi świt”, „Lata mijają wspomnienia zostają”, „Kabaret życia”, „Z życia wzięte”, „Na skrzydłach wiatru”. (...)*

15.08.2014. Ewa Danuta Stupkiewicz – spotkanie autorskie, prezentacja książek *Pokonać lęk* oraz *Kraina tęczą malowana*. Ośrodek Sanatoryjny „Fala” w Stegnie (ul. Kościuszki 1).

24.08.2014. Rozstrzygnięcie I Ogólnopolskiego Tykocińskiego Konkursu Poetyckiego „O Szablę Hetmana Stefana Czarnieckiego” (w ramach dwudniowej imprezy pod nazwą: XV Tykocińska Biesiada Miodowa; Tykocin, Plac Czarnieckiego). • „Gazeta Warszawska”. Tygodnik. Wydanie ogólnopolskie. Nr 34 (375). 22-28.08.2014. Str. 26-27: Tadeusz Buraczewski. „*Tradycja, historia, patriotyzm*”, czyli *I Ogólnopolski Tykociński Konkurs Poetycki „O Szablę Hetmana Stefana Czarnieckiego”*. W tekście werdykt jury z dnia 11.07.2014 r. oraz m.in. wiersz: Regina Świtoń. *Tykocin*. [Nagroda Główna – Szabla Hetmana Stefana Czarnieckiego + 1000 zł].

29.08.2014. Rozstrzygnięcie konkursu literackiego Fraszka – Igraszka w ramach I Otwartego Festiwalu Fraszki Myślenice 2014. Organizator: Stowarzyszenie „Wspólnota Myślenice”; współorganizatorzy: Urząd Miasta i Gminy Myślenice, Myślenickie Towarzystwo Kultury i Miejska Biblioteka Publiczna w Myślenicach. Pierwsze miejsca ex aequo uzyskały: Leonarda Szubzda z Sokółki za fraszkę zatytułowaną *Współczesny Pan Tadeusz* oraz Dorota Kamińska z Myślenic za fraszkę *Wyznawcy nowej sztuki*. Tekst fraszki Leonardy Szubzdy: *WSPÓŁCZESNY PAN TADEUSZ // Zapatrzony w iPaDa / nie dostrzegłby wcale, / że Telimenę oblaży / robale*.

Apoloniusz Ciołkiewicz otrzymał legitymację nr 1210 wystawioną przez Zarząd Główny Związku Polskich Autorów i Kompozytorów ZAKR, w której stwierdza się, że **jest on członkiem Związku Polskich Autorów i Kompozytorów ZAKR**. [Sierpień 2014].

„Przegląd Augustowski”. Nr 8 (233). Sierpień 2014. ## Str. 10: Janina Osewska [tekst i zdjęcia]. *Czas utrwalony czyli Augustów w starej fotografii*. [Pod nagłówkiem: *W dniu 10 lipca b.r. odbyła się uroczysta promocja albumu fotograficznego „Czas utrwalony” wydanego przez Stowarzyszenie Inicjatyw Społeczno-Kulturalnych „Nad Czarną Hańczą” w Suwałkach przy współudziale Augustowskich Placówek Kultury w Augustowie. Zebrano w nim stare fotografie Augustowa wykonane przez Judela Rotszejna*]. ## Str. 12: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcia]. *Camerata Augustowiana w lipcu*. ## Str. 13: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcia]. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich*. [Lipcowe spotkanie z Andrzejem Kalinowskim, prezentacja książki *Podlaskie. Najpiękniejsze miejsca. Wędrowki Wiktora Wołkwa*. Zapowiedź sierpniowego spotkania: Wojciech Anuszkiewicz, prozaik, poeta i leśnik ze Świętajna]. # Str. 13: J. Drozdowska. [tekst i zdjęcie]. *W Cordisie królowało tango*. ## Str. 14-15: Józefa Drozdowska. *Drabina*. [Pod nagłówkiem: *Przedmioty z duszą: gawędy etnograficzne. Nie tylko o żelazku, ale i innych przedmiotach z dawien dawna towarzyszących człowiekowi*]. # Str. 15: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcia]. *Jubileuszowa Letnia Filharmonia AUKSO*.

Strona internetowa: Dziennik Polski. Tekst: (KAR). *Fraszki podobały się jurorom i publiczności*. [Wpis: 1.09.2014]. Czytamy m. in.: Zwycięzczyniami I Otwartego Myślenickiego Festiwalu Fraszek zostały ex aequo Leonarda Szubzda z Sokółki i Dorota Kamińska z Myślenic (...). *Głos*

zabrała także publiczność. Wybrata fraszki Leonardy Szubzdy i Agnieszki Zięby, czyli ocena publiczności była identyczna, jak werdykt jury, złożonego z polonistów, aktorów Teatru Starego i wykładowców Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pomysłodawcą festiwalu jest Andrzej Boryczko, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Myślenice”, które zorganizowało imprezę. Nagrody ufundowała gmina Myślenice.

6.09.2014. Spotkanie warsztatowe NKL. Prowadziła Regina Kantarska-Koper.

Nastąpiła zmiana na stanowisku Prezesa Zarządu Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Przez dwie kadencje (2006-2014) funkcję tę pełniła **Iraida Tarasiewicz**. We wrześniu 2014 r. prezesem wybrany został **Andrzej Gryguć**.

Technikum Leśne w Białowieży (strona internetowa). Wpis: 17.09.2014: Wyniki IX Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „Las – moja miłość”. W kategorii wiekowej „dorośli” w dziedzinie poezji pierwszą nagrodę otrzymała Regina Świtoń z Knyszyna za zestaw pięciu wierszy: *Żywa księga, Impresja, Promyk, W porannej modlitwie, Burza*. Zaś w prozie wyróżnienie uzyskała Krystyna Gudel z Suchowoli za utwór *Co się stało w lisiej norze?*

XV Diecezjalne Spotkania Środowisk Twórczych. Olecko, 20 września 2014 r. Pod patronatem Wacława Olszewskiego burmistrza Olecka oraz bpa Jerzego Mazura biskupa ełckiego. W spotkaniu uczestniczyły i swoje wiersze prezentowały m. in. Irena Batura, Józefa Drozdowska, Janina Osewska, Leonarda Szubzda.

21.09.2014. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Prowadził Kazimierz Słomiński. Powakacyjne reminiscencje i sprawy bieżące. Apoloniusz Ciołkiewicz – spotkanie autorskie, promocja książki *Takie sobie (i Tobie...)*; prowadził Kazimierz Słomiński. Turniej jednego wiersza; temat: *Okruchy lata*; jury: Eugenia Adamska, Roman Kowalewicz, Irena Słomińska – rozpatrzyło dziewięć wierszy; nagroda: Marek Dobrowolski.

„Monitor”. Tygodnik bezpłatny. [Chicago]. ## No. 555. 26.09.2014. Str. 14: W rubryce *Grupa Poetycka ARKA prezentuje*. Redaguje Elżbieta Chojnowska. Recenzja: Hanna Fogiel o tomiku Anny Ulman *Etiuda na dwie myśli* (Białystok 2014). [Zdjęcie poetki]. # Anna Ulman. *** *W skrawku zwierciadła...*; *** *Dziś jesteś ze mną...* [Wiersze]. ## No. 556. 3.10.2014. *Anna Ulman – poezja, część druga*. Anna Ulman. *Bądź; Autoportret; *** Zwabiłam na wyspę żeglarza...*; *** *Otwieram serce...*; *Czas*. [Wiersze]. ## Materiały dostępne na stronie internetowej tygodnika.

„Sami o sobie”. Magazyn Informacyjno-Kulturalny. Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Turystyki w Suchowoli. Nr 2/2014. Teksty Krystyny Gudel [figuruje w składzie redakcji pisma]. Str. 9: *W tradycji piękno*. [„Poletki”; *Boże Ciało; Świecenie wianuszków*]; *Miejsca krzyżami znaczone*. [W rubryce *Tradycje i obyczaje*]. Str. 11: *Nad potokiem; Nocą; Obietnica; W górach* [pod błędnym tytułem *Nocą*]. [Wiersze; pod nagłówkiem *Poezja Krystyny Gudel*; w rubryce *Kultura*].

„Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. [Knyszyn]. Nr 9 (125). Wrzesień 2014. # Str. 12-13: RED. *Nagroda dla naszej poetki*. [Regina Świtoń – laureatka głównej nagrody w I Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Szablę Hetmana Stefana Czarnieckiego”; zdjęcie]. # Str. 35: Regina Świtoń. *Tykocin*. [Wiersz nagrodzony w konkursie]. # Numer dostępny w internecie [pdf].

„Przegląd Augustowski”. Nr 9 (234). Wrzesień 2014. ## Str. 12: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. Chopin zagościł po raz szósty nad Netą. ## Str. 13: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcia]. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich*. [Sierpniowe spotkanie: Wojciech Anuszkiewicz ze Świętajna. Zapowiedź wrześniowego spotkania:

ks. Jerzy Sikora z Elku, autor m.in. książki *Twórczość kaznodziejska ks. Józefa Tischnera*]. ## Str. 14: Józefa Drozdowska. *Taczka*. [Pod nagłówkiem: *Przedmioty z duszą: gawędy etnograficzne. Nie tylko o żelazku, ale i innych przedmiotach z dawien dawna towarzyszących człowiekowi*]. # Str. 14: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. *Artyści litewscy w Małej Galerii APK*.

W dniach 17 i 19 maja 2014 odbyło się posiedzenie jury XV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Prezentacje ekologiczne – Barcin 2014”. Tematyka w r. 2014 związana z hasłem „Natura i człowiek” (trzy utwory). Jury: Mieczysław Wojtasik (przewodn.), Janina Drażek, Stefan Pastuszewski (członkowie), Ludwika Adamczyk (sekretarz) – rozpatrzyło 315 utworów. Przyznano I, II i dwie III nagrody, trzy wyróżnienia oraz dwa wyróżnienia dla młodego twórcy. Trzecią nagrodę uzyskała m. in. Krystyna Gudel z Suchowoli. Przyznano też wyróżnienia w postaci zamieszczenia wierszy w tomiku poezji ekologicznej – piętnasty z kolei tomik nosić będzie tytuł „Święta geometria”. • *Święta geometria. Antologia poezji ekologicznej*. Pod redakcją Janiny Drażek, Mieczysława Wojtasika. Wydawca: Stowarzyszenie ekologiczne w Barcinie, Barcin 2014. Stron 64; 20,5 x 14,4 cm; ISBN 978-83-932281-5-7. Projekt okładki i materiał fotograficzny: Ludwika Adamczyk. Wydawnictwo pokonkursowe. # Str. 3-4: Janina Drażek. *Natura i człowiek*. [Wstęp; tu również treść protokołu z posiedzenia jury]. # Str. 5-9: Jarosław Sułkowski. *Księgą kształtów jest świat*. [Wstęp]. # Str. 15-16: Krystyna Gudel. *Tajemnica kradzionego czasu; W Romanowie*. [Sonety; trzecia nagroda]. # Zbiorek ukazał się we wrześniu 2014 r.

Wybór wierszy XXII Konkursu Poezji Religijnej im. ks. prof. Józefa Tischnera. Oddział Związku Podhalan w Ludźmierzu, Sanktuarium Matki Bożej Ludźmierskiej, Ludźmierz 2014. Stron 168; 20,8 x 14,5 cm; ISBN 978-83-933314-3-7. Redakcja: Ewa Iwulska. Wydawnictwo pokonkursowe (wiersze nagrodzone, wyróżnione oraz wyróżnione drukiem). # Na str. 3 werdykt jury. # Str. 11: Halina Alfreda Auron (Białystok): *** *Oto człowiek...* [Wiersz]. # Str. 44: Krystyna Gudel (Suchowola). *Modlitwa*. [Wiersz]. # Str. 82: Edward Lipiński (Hajnówka). *Stworzenie świata*. [Wiersz]. # Str. 121: Janina Puchalska-Ryniejska (Supraśl). *** *pedzę jak wiatr...*; *** *fale niepewności...* [Wiersze]. # Str. 146-147. Regina Świtoń (Knyszyn). *Święta Góra Grabarka*; *** *w sonacie pól...* [Wiersze].

Roman Kowalewicz. *W nurcie życia*. Wydano nakładem autora, b.m.w. [Białystok] 2014. Stron 96; 21 x 14,7 cm; ISBN 978-83-940291-0-4. Redakcja: Joanna Pisarska. Projekt okładki: Roman Kowalewicz. Na ostatniej stronie okładki logo: *wydaje.pl* Tomik poezji – 82 wiersze, głównie miniatury, w trzech rozdziałach: *W nurcie życia; Oddech ciszy; Ponad umysłem*. # Na str. 3 adnotacja: *Serdeczne podziękowania: Borysowi Russko, Janinie Pisarskiej, Reginie Kantarskiej-Koper, Irenie Grabowieckiej, Barbarze Lachowicz, Irenie i Kaziowi Słomińskim za wkład w tworzeniu tego tomiku*. # Na ostatniej stronie okładki nota o autorze: *Roman Kowalewicz: autor poezji, prozy i aforyzmów. Urodzony w 1959 r. w Białymstoku z zawodu technik włókiennik. Debiut poetycki w 2007 roku. Należy do Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Współautor zbioru wierszy „Krople poezji” (2008). Jego wiersze ukazały się w antologiach „Na skrzydłach słów” (2009), „Opętani wierszem” (2010), w almanachu „Epea” (2012). Wiersze, opowiadania i aforyzmy poruszają tematy człowieka, przyrody i poszukiwań sensu życia*.

Antonina Marcinkiewicz. *Człowiek śni o miłości. Wiersze. Humoreski. Opowiadania*. [© Copyright by Antonina Marcinkiewicz], Warszawa 2014. Stron 64; 21 x 14,8 cm; ISBN 978-83-940485-0-1. Redaktor wydania: Kazimierz Słomiński. Ilustracje: Teresa Ołowska, Antonina Marcinkiewicz. Edycja, oprawa graficzna i projekt okładki: Patrycja Lachowicz. # Na str. 3 m. in.: *Przekazuję Państwu I-szy tomik, w którym zawarłam mój cały dorobek literacki z przestrzeni wielu lat. (...) Dziękuję serdecznie koledze Kazimierzowi Słomińskiemu z Białegostoku za cenną pomoc w zredagowaniu całości. (...) Koleżance Tereni Ołowskiej, obecnie mieszkającej we Frankfurcie dziękuję za barwne ilustracje, które rozświetliły tomik dobrą energią płynącą z Jej serca*. # Na str. 5: *Serdecznie dziękuję Pani Prezes Oddziału ZNP Praga Południe – Zofii Idzikowskiej i Zarządowi tego Oddziału za życzliwy sponsoring, który wydatnie przyczynił się do wydania mojej książki*. # Na str. 7 motto z jednego z wierszy: *Marzeniami maluję / wewnętrzne krajobrazy / dzięki*

nim / otwieram drzwi / do prawdziwej miłości. # Str. 9-28: **WIERSZE**. Zapominam o jesieni życia. [37 wierszy]. # Str. 29-51: **HUMORESKI**. Marzenia statystycznej wdowy. 14 humoresek: Statystyczna wdowa; Zły dzień; „Szpilka”; Marzenia kuracjuszki; Przemijanie; Anons; Skarga; W sądzie; Realistka; Wczasowe perypetie; Tramwajowy marketing psychologiczny; Porażka; A święty Mikołaj istnieje!; Humoreska o pisarzu. # Str. 52-62: **OPOWIADANIA**. Otwieram drzwi do prawdziwej miłości. Dwa opowiadania: Wielka miłość Anny; Najważniejszy dzień życia. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorce: Antonina Marcinkiewicz – zodiakalny Wodnik, urodziła się na Białostocczyźnie. Nauczycielka o dwóch specjalnościach. Ukończyła fizykę w Studium Nauczycielskim w Białymstoku i pedagogikę na Uniwersytecie Warszawskim w Warszawie. Aktualnie jest na emeryturze i mieszka w Warszawie. Posiada łatwość rymowania i zmysł obserwacyjny. Pisze fraszki, aforyzmy, humoreski i wiersze. Debiutowała w 1991 r. wierszem „Chorowanie” w czasopiśmie literackim „Najprościej” wydawanym przez Nauczycielski Klub Literacki w Białymstoku. W tym też czasopiśmie można znaleźć jej późniejsze utwory. Poza tym publikowano jej utwory w Literackim Głosie Nauczycielskim, w zbiorze fraszek, aforyzmów i epigramatów pt. „A ja fraszki piszę” (rok 2001) oraz w zbiorze satyry „Śmiejba” wydanej przez Tomaszów Mazowiecki. Nagradzana czterokrotnie w konkursach literackich, organizowanych przez Bibliotekę Publiczną Ochoty miasta Warszawy. (...) Związana z Nauczycielskim Klubem Literackim w Warszawie. # Wcześniej Antonina Marcinkiewicz mieszkała w Białymstoku i w latach 90-tych związana była z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku.

Mieczysław Czajkowski. *Uśmiech miłosierdzia. Opowieść o życiu Błogostawionego Księdza Michała Sopoćki*. Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, Sandomierz 2014. Stron 336; 20,4 x 14,3 cm; ISBN 978-83-257-0762-0. # Na str. 336 adnotacja: Autor i Wydawca pragnie złożyć serdeczne podziękowania za pomoc w ukazaniu się książki: Ks. bp Krzysztofowi Nitkiewiczowi Ordynariuszowi Diecezji Sandomierskiej, Ks. bp Henrykowi Ciereszce Biskupowi Pomocniczemu Archidiecezji Białostockiej. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autora i krótka nota, gdzie czytamy m. in.: **MIECZYŚLAW CZAJKOWSKI** (ur. 5 sierpnia 1926 r.) – ma za sobą prawie 60 lat pracy twórczej. Debiutował w 1955 r. felietonem literackim w „Życiu Białostockim”. # We wstępie do książki autor pisze: Oddając tę książkę do rąk Czytelników, pragnę spłacić dług wdzięczności bł. ks. Michałowi Sopoćce za życzliwość, jaką mi okazywał, wspierając mnie swoją modlitwą i dobrym słowem, kiedy odwiedzałem go w jego skromnym mieszkaniu przy ul. Złotej w Białymstoku. Tak się złożyło, że w 1955 roku mieszkałem kątem u moich opiekunów z Rodziny Policyjnej na pobliskiej ulicy Sobieskiego. Jako sierota po przedwojennym policjancie i wieloletni wychowanek księży salezjanów, po zdaniu matury w 1949 roku w Liceum Towarzystwa Salezjańskiego w Różanymstoku, miałem trudności z dostaniem się na wyższe studia. (...) Mieszkając przy ul. Sobieskiego, odwiedzałem pobliską redakcję „Życia Białostockiego”, gdzie pracowała moja koleżanka Krystyna Marszałek, córka kierownika bursy prowadzonej przez księży salezjanów wkrótce po wojnie. Krystyna powiedziała mi, że poszukują w redakcji felietonisty. Oczywiście, nie było mowy o etacie... Tak więc żyłem z felietonów i wierszówek. I właśnie wtedy, dzięki memu wychowawcy za okupacji w salezjańskim sierocińcu w Supraślu, a wtedy już kapłanowi i prof. Seminarium Duchownego księdzu Stanisławowi Piotrowskiemu, poznałem księdza profesora Michała Sopoćkę.

Strona internetowa Jana Migielicza: **Migielicz.pl portal satyryczny**. [Wpisane:] # 30.08.2014. *I Otwarty Festiwal Fraszki Myślenice 2014*. [Pierwsze miejsce dla Leonardy Szubzdy]. # 31.08.2014. *Nagrodzone fraszki w konkursie „Fraszka-igraszka”*. [Fraszka Leonardy Szubzdy *Współczesny Pan Tadeusz*].

Zmarł **Władysław Andrzej Serczyk** (ur. 23 lipca 1935 w Krakowie, zm. 5 stycznia 2014 w Rzeszowie) – historyk, profesor, zajmujący się historią Ukrainy, Rosji i historią stosunków polsko-kozackich i polsko-ukraińskich. W latach 1986-1996 zatrudniony w Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku (1993–1996 pełnił funkcję prorektora UW do spraw Filii w Białymstoku). Był też członkiem Związku Literatów Polskich; w latach 1989-1995 (przez dwie kadencje) był pierwszym prezesem Białostockiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

KSIĄŻKI

Danuta Kobyłecka. *Z szuflady*. Wydawca: Niepubliczna Szkoła Podstawowa im. Jerzego Kozarzewskiego, Nysa b.r.w. [2006]. Stron 66; 15,5 x 15,4 cm; ISBN 978-83-923802-0-7. Ilustracje: Agnieszka Kobyłecka. Skład i projekt graficzny: Ludmiła Włodkowska. Tomik poezji (36 wierszy). # Na wkładce po str. 66 noty i zdjęcia Danuty i Agnieszki Kobyłeckiej. Z tekstu: *Danuta Kobyłecka. Nysanka od ponad dwudziestu lat pisze do szuflady, którą zdecydowała się otworzyć dopiero w maju 2005 r. za sugestią poety Wojciecha Ossolińskiego i przychylnych opinii twórców RSTK Województwa Opolskiego oraz poetów nyskich. (...) Debiutowała wierszem „Eutanazja” w antologii wierszy religijnych pt. „Godzina dwudziesta pierwsza trzydzieści siedem – głos poetów po śmierci Papieża”... (...) W dniu codziennym zajmuje się nauczaniem i wychowaniem. Od 1992 r. tworzy w Nysie oświatę niepubliczną. Początkowo jest to Przedszkole Prywatne „Smerf”, a w roku 1999 zakłada Niepubliczną Szkołę Podstawową im. J. Kozarzewskiego.*

Danuta Kobyłecka. *Wpisane w moje trwanie*. Wydawnictwo Niepubliczna Szkoła Podstawowa im. Jerzego Kozarzewskiego, Nysa 2012. Stron 70; 20,6 x 14,6 cm; ISBN 978-83-923802-3-8. Opracowanie graficzne i multimedialne: Agnieszka Kobyłecka. Redakcja literacka, korekta: Zygmunt Dmochowski. Postłowie: Marek Krasowski. Tomik poezji – 38 wierszy w trzech rozdziałach: *Złudzeń bezpieczna przestrzeń; Drobnie szczęśliwostki; Etyzofia*. # Str. 5: *Dedykacja. Tomik dedykuję tym, dzięki którym staram się „bardziej być” – moim dzieciom Agnieszce, Joannie i Michałowi, a przede wszystkim mojemu mężowi, Czesławowi w 26 rocznicę ślubu. Dzięki niemu wszystko, co było, mogło zaistnieć, a wszystko, co jest, trwać.* # Str. 65-66: Marek Krasowski. *Postłowie niekoniecznie krytyczne.* # Str. 67: Danuta Kobyłecka, Agnieszka Kobyłecka – noty, zdjęcia. Z tekstu: *Danuta Kobyłecka ukończyła Akademię Medyczną Wydział Pielęgniarstwa we Wrocławiu oraz Wyższą Szkołę Pedagogiczną Wydział Wczesnej Edukacji Dziecka w Częstochowie. Pracowała jako nauczyciel pielęgniarstwa, następnie zajmowała się tworzeniem oświaty niepublicznej w Nysie. Od 1999 roku dyrektor Niepublicznej Szkoły Podstawowej im. J. Kozarzewskiego, w 2008 r. jako organ prowadzący łączy przedszkole i szkołę podstawową w Zespół Szkół Szkolno-Przedszkolny w Nysie. Debiutowała w 2005 r. # Książka dostępna w całości w internecie [pdf].*

Danuta Kobyłecka. *Štěbot šalmaje. Szczebiot szałamai*. Překlad / Przekład František Všeticka. Vydalo nakladatelstvi Barbara, Ing. Jakub Šelešovský, Ph.D., Šenov u Ostravy; Olomouc 2013. Stron 72; 17,1 x 12,3 cm; ISBN 978-80-905518-1-7. Ilustracje: Agnieszka Kobyłecka. Tomik poezji – 32 wiersze w języku polskim oraz w tłumaczeniu na język czeski. # Str. 3: *Pár slov úvodem*. [Wstęp]. # Str. 72: Zdjęcie i nota o autorce w jęz. czeskim. # Na ostatniej stronie okładki tekst w jęz. czeskim i polskim: *Danuta Kobyłecka (ur. 1963). (...) 2006 Z szuflady (wiersze). 2012 Wpisane w moje trwanie (wiersze). 2013 Szczebiot szałamai (wiersze).*

Teresa Nietyksza. *Mimo ulotności*. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2014. Stron 128; 14,5 x 10,7 cm; ISBN 978-83-7606-760-5. Ilustracje: Elżbieta Wodała. Tomik poezji – 95 wierszy w pięciu rozdziałach: *Na łakach serca; W snach; Mimo ulotności; Zawsze wracam; Nad wyraz*. # Na str. 120-121 nota o autorce: *Teresa Nietyksza (z domu Szwed) urodziła się w Białej Podlaskiej i wczesne dzieciństwo spędziła w nadbużańskiej wiosce, gdzie ojciec był nauczycielem. Miała 8 lat, kiedy rodzice przeprowadzili się do Wielkopolski w okolice Kalisza. Szkołę średnią kończy w Kaliszu (III Liceum Ogólnokształcące im. Anny Jagiellonki), by następnie studiować w Krakowie w latach 1956-1960. Od 1960 r. mieszka w Opolu; wyszła za mąż za opolskiego dziennikarza Zbigniewa Nietykszę. Debiutowała wierszem jeszcze pod nazwiskiem rodzowym, w czasie studiów (1959). Jest autorką następujących zbiorów poetyckich: „Cień z oczu” (1991), „Powietrzem i miłością” (2004), „Podróż Penelopy” (2005), „Sonety opolskie” (2006), „Lustro i czas” (2009). Wydała również prozę pt. „Małe opowiadania” (2011) oraz wybór wierszy tłumaczonych z języka rosyjskiego „Wróżę z dłoni kobiecej” Tatiany Olejnikowej (2012).*

W krakowskiej „Miniaturze” wydała „Sto dwadzieścia sześć haiku” (2013). Jej wiersze były tłumaczone na język rosyjski oraz czeski. Posiada również spory dorobek aforystyczny. W pracy zawodowej związana z edytorstwem. Jest poetką, w której twórczości znajdziemy poetycki zapis dzieciństwa; tragizm wojny na pograniczu, styk różnych narodowości, kultur i religii oraz miłość, jako postawę życiową (do ludzi, kraju, rodziny i świata), jak też fascynację sztuką i refleksje z podróży (Ameryka). Jest członkiem Związku Literatów Polskich (Oddział w Opolu), Nauczycielskiego Klubu Literackiego przy Zarządzie Okręgu Opolskiego ZNP, Stowarzyszenia Promocji Sztuki Łyżka Mleka (Kalisz), jak też Towarzystwa Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej. (...).

Romana Więczaszek. *Że jesteś...* Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2010. Stron 110; 14,6 x 10,5 cm; ISBN 978-83-7606-215-0. Ilustracje: Barbara Malinowska. *Autorka dziękuje Zarządowi Opolskiego Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego za pomoc finansową przy wydaniu tomu.* Tomik poezji – 59 wierszy oraz *Moich siedem dni tygodnia* (siedem miniatur prozy poetyckiej). # Str. 97-103: Zbigniew Kresowaty. *Unoszący się duch jako płaskorzeźba pamięci.* [Postowie]. # Str. 95-96: [Nota o autorce].

Romana Więczaszek. *Słowa jak liście.* Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2013. Stron 126; 14,3 x 10,5 cm; ISBN 978-83-7606-530-4. Redakcja i postowie: Kazimierz Burnat. Projekt okładki i ilustracje: Barbara Malinowska. *Autorka dziękuje za pomoc i wsparcie duchowe przy powstaniu książki: Krystynie Jurkiewicz, Renacie Blicharz, Rafałowi Orlewskiemu.* Tomik poezji (82 wiersze). # Str. 111-115: Kazimierz Burnat. *Postowie.* # Str. 117-118: *Nota biograficzna.* Z tekstu: ROMANA WIĘCZASZEK – poetka, animatorka kultury, publicystka. Urodziła się w Głuszycy koło Wałbrzycha. Absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Mieszka w Brzegu na Opolszczyźnie. Pisze od zawsze, debiutowała w 2005 r. w Opolskim Biuletynie Szkolnym pod redakcją Harrego Dudy. (...) Jej wiersze ukazały się w czasopismach literackich oraz wydaniach zbiorowych. Pisze o wydarzeniach kulturalnych w prasie lokalnej. Prowadzi Klub Literacki „Brzeg” przy Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz stronę internetową: www.klubliterackibrzeg.pl Jest współorganizatorką corocznego Najazdu Poetów na Zamek Piastów Śląskich i innych wydarzeń kulturalnych. Należy do Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Opolu, Saloniku Literackiego Na Świebodzkim we Wrocławiu, Stowarzyszenia Autorów Polskich, Konfraterni Poetów w Krakowie. Wydała książki poetyckie: „Krań” (Opole, 2007), „Spacer wierszem” (Kraków, 2009), „że jesteś...” (Kraków, 2010), redagowała almanach klubu brzeskiego „Szukam obrazów wśród niepokojów” (Opole, 2008).

K. S.

MOJA RODZINKA

Moja starsza nie jest stara.
Wypić może i zajarać,
a jak wskoczy na huśtawkę,
to przypala wtedy trawkę.

Mój jarecki kolo cacy.
Od lat pięciu nie ma pracy,
ale radzi sobie ładnie:
jak nie znajdzie, to ukradnie.

Braciak? On na wszystkim zna się,
czwarty rok w tej samej klasie,
zawsze zdrowy i wesoły,
nawet gdy idzie do szkoły.

Siorka, przechodzona lala,
jak nie pije, to przypala.
No, bez ściemy – nie jest święta,
kiedy po ośmiu klientach.

A ja? Gdy skręta wypalę,
to rodzinką się pochwałę,
kiedy do domu, przez pola,
wracam na wieczór z przedszkola!

SATYRA NA DESZCZ

On bez przerwy rozmazany,
zachlapany, zapłakany.
Niby kryje tyle znaczeń,
ulewa lub kapuśniaczek,
to gdy leje, kapie, siąpi,
wilgoci nigdy nie skąpi!

Można śmiało stwierdzić przy tym:
leje wodę jak polityk,
aż ja z tej nawały płynnej
pragnąłbym uciec pod rynnę.

Na koniec chcę dodać jeszcze,
że ja z deszczem się nie pieszczę
i ten we dnie, czy nad ranem
wciąż ma u mnie przechlapane!

WYKŁAD O GĘSIEJ SKÓRCIE

Gęsia skórka to atawizm.
Postęp futra nas pozbawił,
więc stroszymy nędzne włoski
ze strachu lub kiedy boski
zachwył czasem nas ogarnia,
albo kiedy zimno! Psiarnia!

A dlaczego „gęsia” ona?
Chodź gąsko, to się przekonasz...

UMARŁ MACIEK, UMARŁ...

Umarł Maciek, umarł,
już leży na desce!
Przyjdą z NFZ-tu,
niech zapłaci jeszcze!
Bo przyjęto w demokracji:
w starciu z władzą nie masz racji...
Oj dana dana dana, dana dana da.

Umarł Maciek, umarł,
już się w proch obrócił,
lecz Urząd Skarbowy
domiar mu narzucił!
Bo choć grób mu oddech zdusił,
lecz podatek płacić musi...
Oj dana dana dana, dana dana da.

Umarł Maciek, umarł,
już jest wśród denatów,
lecz go na wybory
ciągną do senatu,
bo nieważne w jakiej formie,
ma przysłużyć się Platformie...
Oj dana dana dana, dana dana da.